

P.I. ROGOZIN

PASTOR

Droga chrześcijańskiego pasterstwa

Tytuł oryginału: „Пастырь” – П.И.Рогозин

Tłumaczenie i skład: Krzysztof A.Wojnikiewicz.

(Do użytku wewnętrznego).

Cytaty z Pisma Świętego wzięto:

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU
BRYTYJSKIE I ZAGRANICZNE TOWARZYSTWO BIBLIJNE
Warszawa – 1984 r.

BIBLIA ŚWIĘTA To Jest CAŁE PISMO ŚWIĘTE
STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU
BRYTYJSKIE I ZAGRANICZNE TOWARZYSTWO BIBLIJNE
Londyn 1948 – (BG)

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU
Wydawnictwo Pallottinum
Poznań – Warszawa 1980 r. – (BT)

NOWY TESTAMENT
Trinitarian Bible Society – (TBS)
London

WPROWADZENIE

Przygotowując tę książkę miałem tylko jeden cel, praktyczne jej zastosowanie.

Zachowując podstawowe prawdy ewangeliczne, wykorzystując przykłady z życia i służbę wielkich „mężów Bożych” wszystkich czasów, mając do dyspozycji wiele analogicznych, teologicznych prac w obcych językach, książka ta proponuje obecnemu pastrowi zboru swoje rady i wnioski, których każdy duchowy pracownik potrzebuje.

Wątpię, aby treść tej książki była wyczerpująca dla wszystkich czytelników, bo praca ta przeznaczona jest przede wszystkim dla tych duchowych pracowników, którzy wstąpili na niwę Chrystusa bez dostatecznego przygotowania teologicznego, jak też i dla tych, którzy nawróciwszy się do Chrystusa i poświęciwszy się służbie Mu, znajdują się w tym lub innym stadium przygotowania.

Oto dlaczego ta praca nie posiada krytycznego charakteru, lecz konstruktywny. Starania moje nie są: skierowane, aby oceniać ujemne strony pasterstwa i osądzać je, ale pragnę pomóc czytelnikowi, odkrywając przed nim pozytywne strony.

Oczywiście, że nie zawsze udało się uniknąć krytyki, lecz wystąpiła ona tylko w tych przypadkach, kiedy niezbędne było oddzielenie prawdy drogą kontrastu. Tak czyniłem nawet wtedy, gdy to, co pozytywne, nie było przyjemne.

Sprawiedliwość wymaga dodania, że treść tej książki jest nie tyle owocem osobistego doświadczenia i duchowych przeżyć, co rezultatem wieloletniego studiowania problemów, poruszonych w tej książce. Studium to stało się podstawą do przedstawienia w moim rozumieniu IDEAŁU PASTERZA.

Autor.

PASTERZ

„A różne są dary łaski, lecz Duch ten sam. I różne są posługi, lecz Pan ten sam. I różne są sposoby działania, lecz ten sam Bóg, który, sprawia wszystko we wszystkich”
(1Kor.12:4-6)

Objawiając wyróżniające cechy sługi Bożego, Pismo Święte posługuje się wieloma, nieprzeciętnymi nazwami. Każda z tych nazw zawiera w sobie głęboki sens.

Nazwa „ewangelista”, na przykład, wskazuje na główny, życiowy cel sługi Chrystusowego, któremu świadomie poświęcić siebie, nieść światu dobrą nowinę – ewangelię (Ef.4:11). „Posłaniec Chrystusowy” potwierdza pełną zależność od Posyłającego i posiada, związane z tym posłannictwem pełnomocnictwa, przywileje i odpowiedzialność (2Kor.5:20). „Siewca”, „żniwiarz”, „współpracownik Boży”, „robotnik w Jego winnicy” – wszystkie te nazwy charakteryzują, duchową, działalność jako ciężką, mecząca, uporczywą, potrzebującą pełnej uwagi i ciągłości pracę, (Mk.4:14; J.4:56-57; 1Kor.5:9; Mt.20 r.). Tytuł „żołnierz Chrystusa” wskazuje na wysokie powołanie, polegające na ścieraniu się, z mocami ciemności, obronie prawdy, niesieniu wewnętrznego, duchowego wyzwolenia. Z tym tytułem nierozdzielnie łączą się niebezpieczeństwa, prześladowania, niedostatek, zwykle trudności wojskowego życia, rany, cierpienie i śmierć (1Tm.1:18; J.10:11-13; Dz.20:19-24).

Słowo Boże zawiera i inne nazwy sługi Chrystusa, ale najbardziej zdumiewającą i piękną spośród wszystkich jest pasterz.

„Ja jestem dobry pasterz” - powiedział o sobie Pan nasz, Jezus Chrystus, i tyci słowami scharakteryzował całą swoją ziemską służbę. Nazwa „pasterz” szczególnie jest już w tym, że oznacza ona służbę, która rodzi się z miłości, wzrasta i działa przez miłość. Miłość jest rzeczywistością i głównym warunkiem prawdziwej pasterskiej służby. Tylko miłość zawiera w sobie najwyższy cel, motyw i dysponuje potrzebną mocą oraz środkami do osiągnięcia swojego celu.

Oto dlaczego powołując Piotra do pasterskiej służby Jezus zapytuje go trzy razy: „Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie?” (J.21:15-21). „Bo miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” i tylko ona zdolna jest znosić słabości, niedoskonałości owiec swojej owczarni i nie unikać z rozczarowaniem przyjętej na siebie służby (Rz.5:5).

Wiele lat później ten sam apostoł Piotr, mając duchowe doświadczenie, zwraca się z wezwaniem do wszystkich pasterzy swojej epoki, mówiąc: „Starszych więc wśród was napominam, jako również starszy i świadek cierpień Chrystusowych oraz współuczestnik chwały, która ma się objawić: Paście trzodę Bożą, która jest między wami, nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem, nie jako panujący nad tymi, którzy są wam poruczeni, lecz jako wzory dla trzody. A gdy się objawi Arcypasterz, otrzymacie niezwiędłą koronę chwały” (1P:5:1-4).

Greckie słowo „pastor”, oznaczające: pasterz, kierownik, przywódca, wódz, opiekun - przy powierzchownej interpretacji może powodować w niektórych przypadkach wyższość pastora nad szeregowymi członkami zboru, lecz to nie jest

tak, bo w samej istocie swojej nazwa ta podkreśla wielką odpowiedzialność przed Bogiem za trzodę Bożą i jego bezpośrednią odpowiedzialność przed nią.

Prawdziwy pastor nie jest panem, a tylko sługą swojego zboru. Sługa w sensie czułej troski rodzinnej i opiekuńczej miłości do wszystkich.

Nic tak nie upodabnia sługi Bożego do samego Jezusa Chrystusa, jak różnorodna i nieustraszona opieka trzody Bożej: paść głodnych, odzyskiwać zagubionych, być lekarzem dla chorych, opatrywać rany, bronić słabych, poskramiać nieokielzanych. Oczywiście, że podobna działalność oczekuje od pastora samoparcia, oddania się trzodzie, oddania się, które nie zna granic, bo „dobry pasterz życie swoje kładzie za owce...”. Przy takim właśnie spojrzeniu na swoją służbę duchową, zainteresowanie społecznością, przy której pastor żyje i pracuje, będzie dla niego zawsze na pierwszym miejscu. W związku z tym, pastorski

dobrobyt, jego osobista wolność, rodzinne więzi i uczucia, przyjacielskie stosunki i społeczna reputacja odejść na drugi plan w tych przypadkach, gdy powstanie zagrożenie duchowego bytu owiec, powierzonych mu i jego pasterskiej opiece. Apostoł Paweł, przez wiele lat służący Panu „z całą pokorą wśród też i doświadczeń”, bez lęku oznajmia: „mnie czekają, więzy i uciski. Lecz o życiu moim mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa” (Dz.20:19-24).

Trzeba zauważyć, że razem z nazwami, które spotyka się w Biblii, istnieje też wiele innych nazw współczesnych społecznościach, które zostały przyswojone przez niektórych kapłanów. Chrystus uprzedza Swoich uczniów o takim lekkomyślnym wykorzystywaniu nazw i tytułów, mówiąc: „Ale wy nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo jeden tylko jest nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie ojcem swoim, albowiem jeden jest Ojciec wasz, ten w niebie. Ani nie pozwalajcie się nazywać przewodnikami, gdyż jeden jest przewodnik wasz, Chrystus. Kto zaś jest największy pośród was, niech będzie sługą waszym” (Mt.23:8-11).

Tymi słowami Chrystus raz i na zawsze uczynił zasadniczą różnicę między nowotestamentowym pasterstwem, a starotestamentowym kapłaństwem. W prawdziwym chrześcijaństwie mamy tylko jednego pośrednika między Bogiem i ludźmi, Wielkiego Arcykapłana, będącego w niebie, Jezusa, Syna Bożego, który „został obwieszczony przez Boga jako arcykapłan według porządku Melchisedeka... który usiadł po prawicy tronu Majestatu w niebie, jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek”. „Chrystus, który się zjawił jako arcykapłan dóbr przyszłych,... wszedł raz na zawsze do świątyni... z własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia”. Taka niezmienność, niepodważalność Bożego odkupienia i takie pośrednictwo Chrystusa na zawsze pozbawiło starotestamentowe kapłaństwo jego prerogatyw. To samo trzeba powiedzieć i o każdym innym kapłaństwie, napastującym „pośrednictwem”, „zastępstwem” i „wstawiennictwem”. Od tej pory, gdy Chrystus wszedł do świątyni, która nie jest zbudowana rękami, „która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga”, nikt, oprócz Chrystusa, nie ma prawa i nie może stać się pośrednikiem między ludzką duszą i Bogiem. To prawo nabyte jest przez Chrystusa Jego cierpieniem i śmiercią na Golgocie: „Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, ten przecież wstawia się za nami” (Hbr.5,7,8,9 r.; Rz.8:34).

Ten kto uwierzył, przyjął Jezusa Chrystusa, jako swojego osobistego Zbawiciela, nie potrzebuje ludzkiego pośrednictwa. Przez Chrystusa mamy otwarty dostęp do Boga (Hbr.10:19-20), „abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy” (Hbr.4:16) Z mocy tego Boże Słowo nazywa wszystkich nowonarodzonych z Ducha członków Kościoła Chrystusa „królewskim kapłaństwem”, to znaczy, królestwem kapłanów (1P.2:9). Prawo służby Bogu w apostołskim kościele nigdy nie należało do jednego, wybranego człowieka lub określonej kategorii osób. Każdy członek kościoła, który odczuwał pobudzenie serca do powiedzenia budującego słowa zebranych, miał do tego pełne prawo. Takie usługiwanie, ku wzajemnemu zbudowaniu, było zawsze szeroko stosowane w apostołskim kościele. Apostoł Paweł wspomina o tym niejednokrotnie, mówiąc; „Dlatego napominajcie się nawzajem i budujcie jeden drugiego, co też czynicie”; „Nauczajcie i napominajcie jedni drugich przez psalmy, hymny, pieśni duchowe...”; „Ja sam zaś, bracia moi, mam pewność co do was, że i wy jesteście pełni dobroci, napełnieni umiejętnością wszelkiego rodzaju i możecie jedni drugich pouczać” (1Tes.5: 11; Kol.3:16; Rz.15:14; Rz.14:19; 1Tes.5:14).

Nowotestamentowy pastor nie jest kapłanem wstawiającym się, orędującym za osobami świeckimi, ale wybranym przez zбір przedstawicielem, w osobie którego ma on swojego zarządzającego, koordynującego jego wieloraką aktywność w głoszeniu nowotestamentowych prawd.

Ten oczywisty fakt, że niektóre służebne obowiązki zboru powierzone są wyłącznie pastorowi, wyjaśnia się tym, że we wszystkich podobnych przypadkach, gdy jakaś społeczność występuje samodzielnie, zawsze jedna, zaufana osoba jest przedstawicielem i działa w imieniu całej grupy.

W pełni jest zrozumiałe, że takiego rodzaju pełnomocnictwa wklładają na pastora dużą odpowiedzialność, która z kolei rekompensowana jest niektórymi przywilejami. Mając na uwadze takie uprzywilejowane położenie pastorskiej służby, nie należy dochodzić do wniosku, że dla szeregowych członków zboru nie ma żadnej możliwości duchowej służby. Przeciwnie, Boże Słowo mówi: „A każdemu z nas dana została łaska według miary daru Chrystusowego” (Ef.4:7). I dlatego każdy może uczestniczyć w służbie „stosownie do wiary, jakiej Bóg każdemu udzielił” (Rz.12:3-8).

Ważne jest podkreślenie, że ogólnie przyjęty podział w nominalnym chrześcijaństwie, na dwie grupy: duchowieństwo i świeccy, nie ma w Nowym Testamencie żadnej podstawy. Nowotestamentowy pasterz, przy całej jego odpowiedzialności za powodzenie zboru, nie ma żadnej duchowo prawnej zasługi lub godności i tytułu, których w tej lub innej mierze nie posiadałby najmniejszy członek jego społeczności. Z tej przyczyny prawdziwi słudzy Pana, pokorni woli Wszechmogącego, zawsze stanowczo odmawiali jakichkolwiek godności, korzyści i przywilejów, które mogłyby oddzielić ich od braci lub pozwoliłyby im zająć szczególne miejsce. Me mogą. oni sprzeniewierzyć polecenia Zbawiciela: „Lecz kto jest największy wśród was, niech będzie jako najmniejszy, a ten, który przewodzi, niech będzie jako usługujący” (Łk.22:26).

W Starym Testamencie pastor zajmował swoje miejsce przy składaniu ofiar i ołtarzu. W Nowym Testamencie na mównicy i w każdym miejscu jego codziennej służby bliżnim. Głoszone z mównicy Słowo Boże powierzone jest kościołowi pod jego kierownictwem i do umacniania w wierze. Służy też ono jako środek w na-

wracaniu grzeszników do Chrystusa i dalszego ich karmienia.

Apostołowie i uczniowie, jako pierwsi niosący radosną nowinę Zbawienia, w naturalny sposób zostali przyobleczeni dużym autorytetem duchowym. Byli oni nie tylko pełnomocnikami kościoła, ale i pierwszymi posłanymi przez Boga, utwierdzającymi nie swój, lecz Boży autorytet, tym słowem, które głosili. Lecz autorytet ten, tak jak w czasach apostołów, tak i w naszych dniach, jest autorytetem nie administracyjnym, a wyłącznie duchowym.

Ten niezbędny pastorowi duchowy autorytet osiąga się tylko przez zgodność głoszonych treści z wysokim poziomem duchowego życia głoszącego. Duchowy autorytet ujawnia się tylko tam, gdzie sam pastor jest żywym przykładem tego, co głosi. Tam, gdzie nie ma osobistego chodzenia pastora za Panem, tam też nie ma duchowego autorytetu, który powinien posiadać sługa Pański.

Greckimi nazwami, określającymi pasterza chrześcijańskiego zboru, którymi posługują się apostołowie, są: prezbiter i biskup. Są one równoznaczne w znaczeniu i ważności. Obie one oznaczają nie tylko dostojenstwo i zdolności przedstawiciela zboru, na którego włożone są obowiązki „stróża”, ale też człowieka, bezwarunkowo posiadającego duchową dojrzałość i ten duchowy wpływ, który posiadał w rezultacie długoletniego naśladowania Pana i nabytych w służbie doświadczenia oraz mądrości.

Pastorski autorytet lub pastorska władza nie mają nic wspólnego z władzą świeckiego społeczeństwa ani nawet z ojcowską władzą w rodzinie. Chrystus ukazał przykładem swojego ziemskiego życia, że błogosławiona dla duszy ludzkiej władza, może być osiągnięta tylko drogą najgłębszej miłości i bezgranicznej pokory chrześcijańskiej. Nie posiadając dyplomu rabina ani pozwolenia kapłana, ani pełnomocnictwa i wsparcia Heroda, Chrystus nauczał i czynił „jako moc mający” (Mt.7:29). U podstawy duchowej władzy pastora Chrystus zawarł zasadę chrześcijańskiego współzawodnictwa we wzajemnej miłości i służbie. Powiedział On: „Wiedziecie, iż książęta narodów nadużywają swojej władzy nad nimi, a ich możni rządzą nimi samowolnie. Nie tak ma być między wami; ale ktokolwiek by chciał między wami być wielki, niech będzie sługą waszym” (Mt.20:25-26). „Któż bowiem jest większy? Czy ten, który u stołu zasiada, czy ten, który służy? Czy nie ten, który u stołu zasiada? Lecz Ja jestem wśród was jako ten, który służy” – powiedział Zbawiciel podczas ostatniej wieczerzy, obmywając nogi uczniom. W takim właśnie duchu pokory i miłości, w pragnieniu bycia pożytecznym swoim bliźnim, odbywa się służba pastora, wykorzystującego swoją pastorską władzę.

Duchowej mocy i władzy Chrystusa nikt nie śmiał odrzucać. Przeciwnie: „A gdy to ujrzali tłumy, przelęknęli się i uwielbili Boga, który dał ludziom taką moc” (Mt.9:8). Władza i moc Chrystusa nie były ciemiącymi, wynoszącymi się, nie poniżały podwładnego, lecz władza ta pokrzepia, wywyższa, mobilizuje „do wszelkiego dobrego czynu”. Taka władza przyobleka się w szczerze czynienie dobra, bez myśli o wzajemności i bez żadnego oczekiwania nagrody.

Istota Chrystusowej służby wyrażona jest w Piśmie Świętym trzema słowami: „chodźli czyniąc dobrze” (Dz.10:38). To „czynienie dobra” jest pierwszym i niezmiennym warunkiem płodnego chrześcijańskiego życia, jest niezmienną treścią życia i służby apostoła Pawła. To on powiedział: „Będąc wolnym wobec wszystkich, oddałem się w niewolę wszystkim, abym jak najwięcej ludzi pozyskał” (1Kor.9:19). „Albowiem nie siebie samych głosimy, lecz Chrystusa Jezusa że jest

Panem, o sobie zaś, żeśmy sługami waszymi i dla Jezusa" (2Kor. 4:5).

Służba współczesnego pastora powinna przebiegać w tym duchu radosnej miłości Chrystusowej. Najmniejsza odchyłka od tej miłości pozbawia naszą służbę duchowego piękna i duchowej wartości. Pastorska służba bez prawdziwej miłości i prawdziwego autorytetu duchowego jest nie tylko trudna, lecz i z góry wiadomo, że bezowocna.

Pastor jest sługą Bożym. Sluga oczekuje szybkiego powrotu swojego Pana i podczas jego nieobecności wypełnia wszystko, co zostało mu powierzone. „Szczęśliwy ów sluga, którego pan jego, gdy przyjdzie, zastanie tak czyniącego" (Mt.24:46). Niewzruszone przez wieki podstawy pastorskiej służby i obecnie pozostają takie, jakie zostały objawione kościołowi przez Ducha Świętego na samym początku chrześcijańskiej ery. Mądry pasterz i dzisiaj potrzebuje natchnienia, przestrogi i wskazówek z niewyczerpanego doświadczenia przeszłości. Życiorysy wybitnych mężów wiary, sług Chrystusowych, pewnie działających we wszystkich wiekach chrześcijaństwa, są dla współczesnych pasterzy przykładem i wskazówką w wielu przypadkach.

Razem ze zdumiewającymi charakterami chrześcijańskich pracowników, o których opowiada historia kościoła, pastor zaznajamia się na stronicach Biblii z całym szeregiem prawdziwych bohaterów wiary. Przekazy z życia starotestamentowych proroków, ludzi uduchowionych i pełnych poświęcenia, nie patrząc na oczywistą różnicę epok, mogą oddać cenną usługę Bożemu słudze. Bo wszystko to, co Duch Święty zapisał na stronicach Biblii, jest, jak mówi apostoł, „ku pouczeniu nas, których dosięga kres czasów" (1Kor,10:11 BT).

Przypomnijmy chociażby wierność proroków swemu Bożemu powołaniu lub ich modlitewną społeczność z Bogiem, oddanie Jego woli, dokładność i niezłomność w wykonywaniu Bożych poleceń, śmiałe obnażanie kłamstwa, niezłomną obronę prawdy i wiele innych rzeczy. Dociekliwy i wnikliwy pastor znajdzie tu wiele wstrząsających przykładów, godnych wszelkiego naśladownictwa.

Oczywiście, Nowy Testament niezrównanie bogatszy jest nie tylko w przykłady, ale i znaczenie, wskazując początek prawdziwego chrześcijańskiego pasterstwa oraz główne i pośrednie potrzeby tego pasterstwa i jego działalności. Wystarczy wnikać w te wyraźne i dokładne nakazy Pańskie, które dane były pierwszym Jego głosicielom, wysłanym do wiosek galilejskich (Mt.10 r.), albo przypomnieć pasterskie listy apostoła Pawła adresowane do Tytusa i Tymoteusza w związku z wybieraniem prezbyterów na wyspie Krecie i w Efezie. Listy te posłużyły jako temat do wielu komentarzy i książek, które zostały napisane przez najlepszych teologów cywilizowanych krajów. Wnikliwy sluga Boży, rozmyślając i zagłębiając się w te „nie zbadane bogactwa" duchowe, zawsze wyciągnie dla siebie nowy i świeży, drogocenny pokarm.

Na zakończenie nie można nie powiedzieć, że jedynym przykładem dla pasterza, przez nikogo i nigdy nieprześcignionym, zawsze pozostanie przykład „pasterza i stróża dusz naszych" (1P.2:25; 5:4). Jest On „sprawcą i dokończycielem", „dobrym pasterzem". „Zostawił nam przykład, abyśmy wstępowali w jego ślady" (Hbr.12:2; J.10:11; 1P.2:21).

Pastor jest bratem w Chrystusie. Obcując z członkami zboru pastor powinien nie tylko wiedzieć, ale faktycznie odczuwać, że będąc sługą Bożym pozostaje tylko bratem w Chrystusie. Tam, gdzie jest brak świadomości tego braterskiego

równouprawnienia i braterskiej miłości, tam nie uniknie się fałszywego samoponiżenia. Czyniąc najmniejszemu bratu w Chrystusie tę lub inną, usługę, prawdziwy pastor nie będzie widział w tym ani swojej ofiarności, ani uniżenia. Bo według tej miary, jak pastor uniża siebie i jak jest pokorny przed braćmi, Pan w cudowny sposób wywyższa go w ich oczach. I odwrotnie, wywyższanie siebie i nieustanne uczucie swojego pierwszeństwa przed braćmi, doprowadza niegodnego pastora do utraty autorytetu i upadku, bo „wszelka tego rodzaju chełpliwość jest zła” (Jk.4:16). Oczywiście, bywa niekiedy i „pokora bardziej pycha”, lecz taka pokora nazwana jest w Słowie Bożym – obłudą.

Służby pastora nie można rozpatrywać jako służbę ukierunkowaną w prawidłowym kierunku, jeśli pastor nie kieruje się w swojej służbie dwoma przejawami tej samej prawdy, a mianowicie: pastor zawsze musi pamiętać, że powołany jest on na „współpracownika Bożego”, ale też nigdy nie może zapominać, że do tej „współpracy” powołany jest i każdy członek zboru (1Kor.3:9). Pastor, tak i członkowie, wszyscy są powołani „do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego” (Ef.4:12).

Słowa apostoła Pawła: „Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli” lub nakaz apostoła Piotra: „Młodszy, bądźcie ulegli starszym” (w rosyjskim przekładzie: „młodszy, bądźcie ulegli pasterzom”)(Hbr.13:17; 1P.5:5), zrozumiałe i naturalne są w porządku obowiązującej dyscypliny duchowej, spotykanej w życiu każdej ludzkiej społeczności, gdzie wybrany przywódca ma tę lub inną podstawę, aby być szanowanym i współpracować ze swoimi współczłonkami. Nawet w świeckiej społeczności taki przywódca nie śmie wywyższać się, wykorzystywać swojego kierownictwa i oczekiwać od wszystkich niemej uległości oraz niewolniczego podporządkowania się,

Pastor jako brat w Chrystusie stara się dobrze zapoznać z każdym członkiem swojego zboru i wejść z nim w bliską więź duchową, stając się niezawodnym dla tych, dla których został powołany, aby służyć. Szczerze i głęboko stara się ich pokochać i tą drogą pozyskać ich szacunek do siebie i braterskie przywiązanie. Takie jest pierwsze i podstawowe zadanie chrześcijańskiego pastora.

Zajmując się tym ważnym zadaniem pastor powinien unikać dwóch podstawowych skrajności.

Po pierwsze, pastor nie może stać się pochlebcą. Musi mieć on zawsze świadomość, że pastorska pokora, uległość i uniżenie nie ma nic wspólnego z tak zwanym zabieganiem o czyjeś względy przez pochlebstwa, służalstwo, obłudne chwalenie i uniżenie siebie.

Służyć tylko ku wygodzie ludziom, postępować obłudnie, czynić wszystko tylko po to, aby pozyskać sobie ludzką przychylność, pragnąć pochwały i zewnętrznych przejawów ogólnej aprobaty - jest to niegodne chrześcijańskiego pastora. Prawdziwy sługa nie zawaha się powiedzieć, kiedy trzeba: „Czy chcę ludzi sobie zjednać, czy Boga? Albo czy staram się przypodobać ludziom? Bo gdybym nadal ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusowym” (Ga.1:10).

Po drugie, pastor powinien unikać nadmiernego uproszczenia swoich osobistych stosunków z członkami zboru. Unikając przejawów fałszywej wyższości nad członkami zboru, pastor nie powinien ograniczać ogółu swoich duchowych osiągnięć do wygody ogólnie przyjętych ludzkich poglądów i opinii. W swoich słowach i nauczaniu nie powinien zniżać się poniżej poziomu duchowego, którego on jako

pastor powołany jest utrzymać.

Oczywiście, z powyższego, co zostało powiedziano, nie należy wnioskować, że pastorowi nakłada się obowiązek udowodnienia wszystkim swojej wiedzy, zaważania i oceny każdej niedoskonałości, krytykowania słów, które nie odnoszą się do dogmatów wiary, zamiarów i czynów swoich współbraci. Pastor powinien pamiętać, że są oni jego bliskimi przyjaciółmi i nic nie powinno zakłócać ich wzajemnego zaufania oraz przyjaźni.

Przed pastorem zawsze są otwarte szerokie możliwości nakreślenia w częstych rozmowach z wierzącymi takiego charakteru człowieka, ukazując im taki przykład, który byłby zdolny zapalić w ich sercach pragnienie bycia coraz bardziej doskonałymi i godnymi.

Jeśli pastor ma do czynienia z ludźmi nieodpowiedzialnymi i lekkomyślnymi, może on nawiązać rozmowę o szybkim przemijaniu życia ziemskiego, o jego głównym przeznaczeniu i odpowiedzialności, o drogocennej możliwości nawrócenia się do Chrystusa i ofiarnej służbie bliźnim.

Słyszac bezpodstawną krytykę i osąd kogoś, pastor zawsze może wypowiedzieć swój bardziej pobłażliwy osąd o człowieku. Ludziom zawistnym, skrajnie małostkowym i uporczywie szukającym tylko materialnych wygod, pastor powinien wskazać twardo i przekonująco inne, bardziej wyższe i nieprzemijające w czasie ideały.

Pastor może być w przyjaźni z cielesnymi wierzącymi, których serca zawładnięte są światowymi celami i pragnieniami, lecz i tu pastor nie powinien zniżyć się do ich poziomu duchowego życia i światopoglądu, bo przyjęcie przez pastora ich utylitarnych poglądów będzie obłudną zgodą, bezzasadną wyrozumiałością i świadomym pobłażaniem, jeszcze bardziej ich wzmacniającym w fałszywym wyobrażeniu życia.

Pastor – przyjacielem celników i grzeszników. Tylko Duch Święty może nauczyć pastora tego, jak ma podchodzić do tych, dla których jest on powołany przez Boga, aby głosić dobrą nowinę o zbawieniu. Tylko On jeden może dać pastorowi możliwość odczuwania siebie w ludzkim środowisku tak, jak czuje się ojciec wśród swoich dzieci, niezmiennie zachowując autorytet i szacunek, wyzwalaając miłość i serdeczność, usposabiając do zaufania i otwartości. W czym właściwie zawiera się sens i powołanie pasterskiej służby, jak nie w tym właśnie, aby pochylić się nad ludźmi i stając się ich przyjacielem, duchowo pomagać, ukierunkowywać w wierze, pokrzepiać w próbach, ostrzegać przed niebezpieczeństwami. Pastor, jak mądry doradca, ma w odpowiedniej chwili odpowiednią radę. Jak pewny przyjaciel, będzie pierwszym, który wyrazi współczucie, uspokoi, pocieszy. Z troskliwością matki pastor podniesie duchowo upadłego, wzmocni słabego, podtrzyma upadającego. Z cierpliwością ojca będzie on gotów pouczać, napominać, piętnować i zakazywać.

Przysłuchajmy się, o co modli się sługa Boży, działający w ciemnej epoce średniowiecza: „Pinie. Uczyni ze mnie narzędzie Swojego pokoju. Abym tam, gdzie króluje nienawiść, mógł wnieść miłość. Tam, gdzie jest obraza, mógł wnieść przebaczenie. Gdzie panuje niezgoda, mógł wnieść jedność. Gdzie jest fałsz, mógł wnieść prawdę. Gdzie jest zwątpienie, mógł wnieść wiarę. Gdzie króluje beznadziejność, mógł przynieść nadzieję. Gdzie wszystko pogrążone jest w mroku, mógł przynieść światło. Gdzie panuje smutek, mógł przynieść radość. O, Nauczycy-

cielu. Szukam pocieszenia tylko dlatego, aby innym być pocieszeniem. Pragnę być zrozumianym, aby samemu rozumieć. Być kochanym, aby samemu kochać. Bo tylko oddając – otrzymują; tracąc siebie – znajdują; wybacząc innym – sami są usprawiedliwieni; umierając – zmartwychwstają do życia wiecznego...".

Taka jest droga chrześcijańskiego pasterstwa.

PASTERSKIE POWOŁANIE

*„Was Duch Święty ustanowił biskupami, abyście paśli zbór Pański nabyty własną jego krwią”
(Dz.20:28)*

Tak jak starotestamentowe kapłaństwo, nowotestamentowe pasterstwo jest dużym zaszczytem dla każdego człowieka, który poświęci tej służbie całe swoje życie. Jednak, na pasterza „nikt sam siebie nie podnosi do tej godności, tylko zostaje na nią, powołany przez Boga” (Hbr.5:4). Słowo Boże mówi, że nawet „Chrystus nie sam sobie nadał godność arcykapłana lecz uczynił to ten, który do niego powiedział: Jesteś moim Synem, dzisiaj zrodziłem ciebie” (Hbr.5:5).

Z mocy tego, przed każdym wstępującym na tak wysoką i świętą niwę powinno powstać poważne i odpowiedzialne pytanie: „Czy rzeczywiście jestem powołany przez Boga do pasterskiej służby?”.

Fatalne i nie do naprawienia skutki, powstałe w wyniku błędnej odpowiedzi na to pytanie, powinny przestrecz człowieka, który obiera drogę pastora, przed nie w pełni dojrzałą decyzją. Dlatego są wszystkie podstawy ku temu, aby w odpowiednim czasie wyężył wszystkie swoje siły duchowe i obojętnie od wyniku pewnie określił ten oczywisty fakt, czy rzeczywiście jest powołany, aby być naczyniem do celów zaszczytnych i do zarządzania (2Tm.2:24).

Ta absolutna pewność pastora o osobistym powołaniu niezbędna jest mu nie tylko do wewnętrznego spokoju duchowego, lecz i do przewyciężenia wszystkich, związanych z tą służbą trudności, przesładowań i niepowodzeń. Dla prawdziwego pastora, który przyjął swoją służbę bezpośrednio od Pana, nie straszne są rozczarowania, wyrzeczenia, próby, cierpienie, a nawet męczeńska śmierć. Bo we wszystkich dziedzinach jego życia będzie twarda i niezachwiana podstawa wiary i bezwarunkowe podporządkowanie się woli Tego, który go powołał. Lecz z wielkim smutkiem należy zauważyć, że słowa Pana, skierowane do niektórych starotestamentowych proroków: "Nie posyłałem proroków, a oni jednak biegną" – odnoszą się do wielu kapłanów naszego atomowego wieku (Jr.23:21).

Aby osiąść głęboką i wszechstronną pewność swojego powołania, potrzebna jest bezsporna oczywistość nie tylko własnego wewnętrznego powołania, będącego przeżyciem nieznanym dla wszystkich innych, lecz i zewnętrzna, potwierdzona przez środowisko, chrześcijański zbór lub pastorów.

Powołanie wewnętrzne niewątpliwie jest podstawą. Znamy cały szereg osób i przypadków, mających miejsce we wczesnym kościele i w ciągu całej historii kościoła, gdy duchowi pracownicy, nie uznani przez swoich współczesnych lub kościelną władzę, wykonywali wielką chrześcijańską pracę, której owoce są najlepszym potwierdzeniem faktu, że byli oni powołani i postawieni do służby postanowieniem Bożym, chociaż nikt z osób "mających władzę" nie polecał ich i nie przeczuwał sukcesu ich służby.

Obok takich przypadków znane są też smutne przykłady, gdy kapłani mający teologiczne dyplomy i wysokie tytuły w rzeczywistości byli powoływani i namaszczani tylko przez ludzi, a nie przez Boga. Ci pasterze nie byli prawdziwymi głosicielami, którzy śmiało głosili "słowo, które doszło od Pana" (Jr.7:1-2; 34:8; 36:1).

W jaki sposób można dowiedzieć się i rozstrząść, czy wstępujący na pasterską niwę jest naprawdę powołany przez Boga?

Musimy przede wszystkim zgodzić się z tym, że droga pasterskiego powołania jest zamkniętym kręgiem między Bogiem i duszą powoływaną przez Boga do tej służby. Dlatego też nie może być mowy o tych lub innych oznakach, zasadach i dowodach dotyczących wewnętrznego powołania. Lecz przy tym wszystkim człowiek, który odczuł w sercu swoim powołanie Boże i wewnętrznie odpowiedział na nie, czy jednocześnie może ukryć takie błogosławione przeżycie przed samym sobą, lub przed innymi? W danym przypadku Duch Boży pošle mu taką pewność, taką jasność i tak podporządkuje jego wolę do Swojej, serce, umysł i uczucia, że dla niego największą radością będzie w tym momencie tylko jedna realność, to bezwarunkowa świadomość tego, że od teraz całe jego życie należy do Boga i że spędzi je służąc Mu.

Nie wyklucza się możliwości, że Bóg podda próbie nasze powołanie niejednokrotnym i surowym doświadczeniem, lecz próby podobnego rodzaju tylko wzmacniają powołanego na jego nowej drodze. Kielki służby, powstałe w prawdziwie żywej duszy pod wpływem błogosławionego działania Świętego Ducha, nie mogą zostać wykorzenione lub zniszczone. Pastor, prawdziwie powołany do służby przez Boga, przechodząc przez najbardziej srogie przeciwności i wstrząsy, zawsze zachowa pewność o triumfującej nadchodzącej prawdzie Chrystusowej i nigdy nie straci pragnienia ratowania ginących.

Aby powołanie było rezultatem w pełni dojrzałego doświadczenia duchowego, a nie czasowego pobudzenia cielesnego, niezbędne jest głębokie modlitewne badanie siebie. Podczas takiej samoanalizy jednym z odkryć w sobie jest obawa przed tym, czy się jest godnym przyjęcia takiego powołania. Obawa, czy sumienie jest wolne od grzechu i pragnienie uświęcenia oraz sprawiedliwego życia.

Wskazane jest, aby ten, kto wstępuje na drogę pasterskiej służby, nie tylko poddał siebie duchowej samoanalizie i dokładnie wejrzał w siebie, ale też, czy posiada on wszystkie niezbędne cechy pastora, zdolności i zdrowie? To pytanie jest bardzo ważne i odpowiedzieć na nie może tylko człowiek, który szuka we wszystkim woli Bożej i ma rzadki dar - dar bezstronnego osądu samego siebie, swoich własnych cech, talentów, zdolności i braków. Musi sam zdecydować, czy dysponuje wszystkimi danymi, niezbędnymi do tak wyjątkowej i odpowiedzialnej pracy.

Korzystnie będzie wspomnieć tu chociażby o paru głównych i niezmiennych warunkach, potrzebnych wszystkim wstępującym na tę drogę powołania:

Duchowa dojrzałość.

Jak i w czym taka duchowa dojrzałość objawia się? Wieloma sposobami, lecz głównie w tym, że duchowo dojrzały człowiek rzeczywiście odczuwa i głęboko przeżywa się duchowymi potrzebami otaczającego go środowiska. W tym przeżyciu postrzega on i rozumie ludzkie cierpienia, ich duchowe zbłądzenie i biedę, jak swoje własne. Doświadcza głębokiego współczucia bliźnim i bezgraniczną sympatię do wszystkich ginących w grzechu, nałogu i bezprawiu. Nasza duchowa dojrzałość określana jest niczym innym, jak tylko tym. W służbie samego Chrystusa tę wysoką dojrzałość określa się dwoma słowami: „zobaczył, użalił się” (Łk7:13; Mt.9:36). Współczucie Chrystusa było nie tylko w słowach, ale też w czynie. Współczucie czynne, poświęcające się, idące w dzieło ratowania ginącego Na każde narażenie.

Tam, gdzie nie ma czynnego i bezpośredniego uczestnictwa w losie bliźniego, tam żadna zdolność i utalentowanie pastora nie uczyni go duchowo dojrzałym. Brak wnikania w cudzy ból i gorycz, w cudzą duchową potrzebę, czyni powołanie „rybaka ludzi” bezcelowym (Mk.1:17).

Duchowe cechy.

Znane moralne, intelektualne i duchowe cechy powinny wyróżniać osobę pastora. Pastor powinien mieć zdrowy rozsądek i roztropność, bystrość i opanowanie, entuzjazm i powściągliwość. Przy czym, wszystkie te cechy powinny być nierozzerwalnie związane z naturalną szczerością, prawdziwą prostotą, największą serdecznością i miłością, skłaniającą nawet ludzi zamkniętych w sobie do żywego odzewu. Jeśli te cechy nie są obecne u tego, kto pragnie pastorać, to powinien on wiedzieć i pamiętać, że nigdy nie posiadzie u ludzi potrzebnego zaufania ku sobie i nie osiągnie sukcesu. Pastorowanie w takich warunkach jest tym samym, co ciągnięcie wozu przewróconego do góry kołami. Słowa wypowiedziane przez Chrystusa: „Jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie” – odnoszą się tylko do tych, którzy odpowiedzieli na Jego wezwanie: „Pójdźcie do mnie... i uccie się ode mnie” (Mt.11:28-29).

Tylko cechy, które zostały wyżej przytoczone, są warunkiem sukcesu pastora i potwierdzeniem tego, że jego dążenie do pastorowania jest natchnione z góry.

Fizyczne siły.

Doskonałe zdrowie, jasny umysł, mocny głos, dobry słuch i brak cielesnych niemocy oraz wad, czynią pastora nie tylko bardziej sposobnego do duchowej pracy, ale też cechy te pomagają w niej. Oczywiście, z tego nie należy wnioskować, że wszystkie te cechy są jakby sztywną wytyczną i ostateczną miarą. W ten sposób prawdziwie powołani, a nawet i sam apostoł Paweł, byliby zdyskwalifikowani z przyczyny częstych niedomagań. W tym przypadku chciałem wskazać na przewagę zdrowego nad chorym, intelektualnie rozwiniętego - nad niepiśmiennym, posiadającego wzrok, głos i słuch - nad tym, który jest pozbawiony tego lub ma inne ułomności. Ten, kto poważnie i w związku z tym w pokorze szuka woli Bożej w tak ważnym zagadnieniu, jak służba, która jest związana z sukcesem lub niepowodzeniem, z korzyścią lub szkodą dla niwy Bożej, ten nigdy nie będzie pozostawiony bez potrzebnego światła duchowego, jeśli w pełni zaufa Panu i będzie opierać się na Jego wskazaniach i kierownictwie.

Takie są główne warunki i różne okoliczności wewnętrznego powołania. Przejdźmy teraz do oznak powołania wynikających z zewnętrznego porządku.

Każde wewnętrzne powołanie musi być potwierdzone zewnętrznymi oznakami powołania, pochodzącymi z otaczającego nas środowiska. Jesteśmy skłonni zachwycać się i zamykać oczy, okłamywać się, lecz ludzie mogą pomóc nam ujrzeć siebie w prawdziwym świetle. Człowiek, który twierdzi, że postanawia zostać morskim pływakiem, a na widok fal morskich wzdryga się, czy przekona kogokolwiek, że jego postanowienie jest prawidłowe? Czy można dopuścić, że wybranie zawodu było prawidłowe, gdy człowiek postanowił zostać akrobatą, chociaż nogi jego są bardzo słabe, a kręgosłup skrzywiony i nie zgina się? Czy człowiek może

twierdzić to, że jest prawdziwym malarzem portretowym i że jest to jego jedynym powołaniem, kiedy każdy, kto miał już z nim do czynienia, stanowczo odmawia jego usług? Czy nie to samo powinniśmy powiedzieć o człowieku, który twierdzi, że powołany jest na kaznodzieję, a nie znajduje ani jednej duszy, która godzi się wysłuchać jego kazań? Czy nie powinien taki kaznodzieja dojść do wniosku, że jego „wewnętrzne powołanie” było błędne?

Dlatego, oprócz wewnętrznego świadectwa o powołaniu bardzo ważne jest, aby „cieszyć się dobrym imieniem u tych, którzy do nas nie należą” (1Tm.3:7).

Uznanie „zewnątrznych” zdolności pasterskich może znaleźć swoje potwierdzenie w pozytywnym odzewie poszczególnych pracowników duchowych, w wybraniu przez dany zbór do służby pasterskiej, w modlitwie z włożeniem rąk tych pastorów, którzy byli kiedyś sami powoływani przez włożenie rąk do tej służby.

Trzeba jednak dodać, że dogmatyzowanie roli chrześcijańskiego kościoła w tym zagadnieniu byłoby dużym błędem. W ciągu całej historii kościoła spotyka się przypadki, gdy ludzie, którzy nie mieli włożonych rąk na siebie nie mniej byli powołani przez Boga do tej służby i ubogaceni byli szczególnymi darami Ducha Świętego. Owoce służby tych ludzi były wyrażone w duchowym przebudzeniu zborów, które spały, w zbawieniu zgubionych grzeszników, w tworzeniu nowych zborów, które rozkwitały pod ich doświadczonym kierownictwem.

Znamy też i inne przypadki, kiedy ludzie spełniający wszystkie wymagania i zasady kościoła, posiadający jakby wszystkie potrzebne cechy do służby pasterskiej, pozostawali do końca swoich dni „bezowocnym drzewem figowym”. Oto dlaczego apostoł Paweł mówi do Tymoteusza: „Ręką na nikogo pochopnie nie wkładaj, nie bądź też uczestnikiem cudzych grzechów... Niech oni najpierw odbędą próbę, a potem jeśli się okaże, że są nienaganni, niech przystąpią do pełnienia służby” (1Tm.5:22; 3:10).

Włożenie rąk jakby potwierdza, że poświęcający się służbie już udowodnił w czynie swoją wszechstronną gotowość do przyjęcia na siebie służby. Co zaś się tyczy jego dalszego duchowego wzrostu i pasterskiego sukcesu, to ten ostatni jest w całkowitej zależności od jego wierności Bogu i od stopnia jego osobistego życia modlitewnego.

Nigdy nie należy zapominać, że włożenie rąk wkłada poważną odpowiedzialność i na tych, którzy wkładali ręce. Modlitwa z włożeniem rąk jest swojego rodzaju świadectwem tego, że kościół zgadza się bez przerwy modlić się i w przyszłości za poświęcającego się tej służbie.

Poświęcający się służbie ma świadomość i wierzy, że modlitwa zboru za niego nie jest pierwszą i ostatnią zarazem, że może być pewny modlitw zboru o niego tu na ziemi, tak jak nie wątpi w orędownictwo Zbawiciela i Pana żniwa w niebie.

Wspominaliśmy już o tym, że bardzo ważnym i nieodłącznym wymaganiem, przedstawianym kandydatowi na pastora, które powinien bardzo poważnie przemyśleć zanim wstąpi na służbę, jest dar głoszenia. Tego daru nie można nauczyć się. Przychodzi on do nas od Boga. Niektórzy myślą ten dar ze sztuką oratorską, zapominając, że wpływ i znaczenie głoszenia zawiera się i objawia nie w blasku krasomówstwa ani w odpowiednim ułożeniu zdań, ani w szczególnym sposobie zachowywania się na mównicy, którym zjednuje się sobie słuchaczy, lecz w szczególnej prostocie, pietyzmie i mocy wyłożenia, przekazie duchowych prawd,

włożenia ich głęboko w umysły i serca słuchaczy.

Oczywiście nie odrzucamy tego, że ludzie wolą i chętniej słuchają człowieka próżno gadającego, którego mowa powoduje zachwyt i okrzyki: „Jakże zajmująco mów!” „Jakie oratorskie mistrzostwo” – niż skromnego i skoncentrowanego na duchowych prawdach głosiciela. Lecz to pierwszeństwo nigdy nie smuci prawdziwego sługi Chrystusa, wiedzącego, że „jest radość wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, który się upamięta” (Łk.15:10). Unikając napuszonych, przyciągających i kwiecistych zdań, prostymi, dokładnymi, prawdziwymi słowami i pełnymi wewnętrznymi treściami zmusza słuchaczy do spojrzenia na samych siebie, do zagłębienia w tajniki swojego serca i władnie kieruje ich ku nowemu duchowemu życiu, do upamiętania, do ostatecznych postanowień i poważnych radykalnych przemian (Dz.19:18-20).

Mówiliśmy już, że pastor powołany jest do posiadania szczególnego i rzadkiego w naszych dniach daru – daru polegającego na szczególnej serdeczności w obcowaniu z ludźmi.

Bez tego daru pastor nie może sprawować swojego powołania. Pastor musi być człowiekiem z otwartym sercem dla każdego – uprzejmym, grzecznym, troskliwym, serdecznym, zawsze dążącym szczerze do prawdziwej przyjaźni. Powinien rozmawiać i postępować z przyciągającą mocą czystej serdeczności i otwartości, jednakowo pociągać ku sobie starszych i młodszych, bliskich i całkowicie obcych ludzi. Te piękne duchowe cechy, jeśli one są, powodują u ludzi nie tylko szacunek i zaufanie do pastora, ale też przywiązanie do niego.

Umiejętność serdecznego współżycia z ludźmi jest drogocenna i ktoś inny, jak nie pastor, powinien ją posiadać. Lecz, jak nie byłyby znaczące i niezbędne dla służby pastora wszystkie wspomniane zdolności i duchowe cechy, on sam musi być przykładnym chrześcijaninem, który wierzy z całego serca w to wszystko, co głosi innym. Prawdziwy pastor zawsze będzie żywym przykładem prawdziwego chrześcijaństwa. I ci, z którymi on przebywa, nie powinni wątpić w to, że on całą swoją istotą oddał się i należy do Chrystusa, mając nadzieję, że i inni ludzie pójdą za jego przykładem.

„Bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czystości... O to się troszcz, w tym trwaj, żeby postępy twoje były widoczne dla wszystkich” (1Tm.4:12-15).

Taka jest droga chrześcijańskiego pasterstwa.

ŻYCIE PODOBAJĄCE SIĘ BOGU

„To bowiem jest chluba nasza: świadectwo sumienia naszego, że wiedliśmy życie na tym świecie, zwłaszcza zaś między wami, w świątobliwości i czystości Bożej, nie w cielesnej mądrości, lecz w łasce Bożej”
(2Kor. 1:12)

Podtrzymywać, „rozgrzewać” i doskonalić swoją przydatność i służbę tak, aby obowiązki służby stawały się coraz bardziej naturalnym wyrażeniem wewnętrznego życia duchowego – oto „jedyna” potrzeba, potrzeba i konieczność, do której młody pastor powinien nieustannie dążyć.

Bóg „uznał go za godnego zaufania, zleciwszy mu tę służbę” (1Tm.1:12). Jego poznanie Bożego Słowa i dary Ducha Świętego, jego zdolności i duchowe cechy dały mu możliwość przystąpienia do pastorskiej działalności. Najgłębsze pragnienie młodego pastora urzeczywistniło się. Ale spełnienie najgłębszego pragnienia nie powinno doprowadzić pastora do takiego duchowego stanu, który wyrażony jest słowami samego Pana, adresowanymi do zboru w Laodycei: „Mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję...” (Ob.3:17).

Uzyskanie tytułu pastora nie jest celem samym w sobie, a tylko środkiem do celu. I tylko spoglądanie w modlitwie na przykład Arcypasterza pomoże młodemu słudze ciągle pamiętać, jak mało jeszcze przeszedł i jak trudna i daleka jest jego droga.

Pierwszy entuzjazm człowieka, który przystępuje do nowej pracy, powinien stopniowo przekształcać się w systematyczną energię, ukierunkowaną w codzienne i planowe wypełnianie jego trudnych oraz odpowiedzialnych obowiązków. Praca pastora w tym przypadku nie może być wyjątkiem. Powinien on stopniowo przyuczać siebie do systematycznej pracy, wytwarzając nawyk rozwiązywania całego szeregu nowych potrzeb, wynikających z jego służby.

Spotykając się z tymi często niespodziewanymi potrzebami i rozwiązując je, pastor powinien wkładać w to całe swoje serce, skoncentrować wszystkie swoje duchowe siły, dać wszystko, co ma najlepszego, nie zwracając uwagi na to, w jakim stanie ducha i samopoczuciu on sam jest w danym momencie.. W odróżnieniu od innych śmiertelników, pastor nie może i nie ma prawa unikać przyjętych na siebie obowiązków, poddawać się wewnętrznym uczuciom, zaistniałym warunkom, unikać samopoświęcenia, odejść od samodyscypliny, przekształcić się w zawodowego „sługę ołtarza”.

Stanie się takim właśnie formalistą w wykonywaniu swojej służby pastorskiej, oznacza dopuszczenie całego szeregu niezauważonych upadków duchowych, które w żadnym przypadku i niczym nie mogą być usprawiedliwione,

Trzeba pamiętać, że gdy najbardziej uświęcone obowiązki są, tylko formalnymi czynnościami, wtedy przestają być uświęcone. Oczywiście, nie można odrzucać tego faktu, że poczucie odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi często słabnie i przy powtarzaniu się tych samych duchowych napięć szybko przytępia się, lecz i ten problem, powstania i odnowienia duchowych sił, przewidziany jest przez Pana. Jeszcze Salomon powiedział: „Jeżeli stępi się siekiera, a ostrza się nie naostrzy, to trzeba wyteżyć siły. Korzystniejszą jednak rzeczą byłoby posłużyć się mądrością” (Kzn.10:10).

Najlepszym środkiem przeciwko podobnym rodzajom osłabienia i przytępienia, przeciwko upadkowi duchowych sił i działalności, powinien być czas ciszy, wyciszenie, czas osobistej i regularnej modlitwy, społeczności z Bogiem.

Duchowe zubożenie w służbie ludziom musi być uzupełnione duchowym wzbogaceniem społecznością z Panem poprzez modlitwę i czytanie Bożego Słowa. Pastor powinien pamiętać, że Słowo Boże jest chlebem dla jego duszy, że jego duchowe życie rozkwita czy gaśnie, zależy od tego, jak nasycona jest ona tym niebiańskim chlebem, że nie może nasycać duchowo innych, jeśli jego własna dusza cierpi głód.

Z pewnością można powiedzieć, że główną przyczyną powolnej niemocy duchowej w życiu i służbie sług Chrystusowych jest to, że ci słudzy lekceważą własną duszę i niepohamowanie zużywają więcej sił niż otrzymują. Sam Chrystus pokazał nam, jak cenna i konieczna była dla Niego modlitewna społeczność z Ojcem. Troszczymy się o odpoczynek nawet kosztem modlitwy. Dla Chrystusa modlitwa była ważniejsza od odpoczynku: „A wczesnym rankiem, przed świtem, wstał, wyszedł i udał się na puste miejsce, i tam się modlił” (Mk.1:35). „I stało się w tych dniach, że wyszedł na górę, aby się modlić, i spędził noc na modlitwie do Boga” (Łk.6:12).

W związku z tym przypomina się świadectwo znanego Jerzego Müllera. Oto, co pisze ten mąż Boży: „Spodobало się Bogu nauczyć mnie jedną wielką lekcją, której błogosławione owoce wykorzystuję już wiele lat. W pewnym czasie stało się mi bardzo oczywistym, że główną i nieustanną moją troską powinna być opieka mojej własnej duszy i że głównym celem takiego działania powinno być pomnażanie radości w Panu. Dlatego pierwszym zadaniem, czynnością, którą muszę codziennie dokonywać, to przynoszenie do Pana mojej pustej, ostygłej, zgłodniałej duszy i będąc w społeczności z Nim, ogrzać ją, nakarmić, napelnić i tą drogą doprowadzić ją do wewnętrznego zadowolenia duchowego i radości. Pomyślałem tak: jeśli Bóg włożył na mnie dużą odpowiedzialność głoszenia ewangelii i zbawiania zgubionych, jeśli oczekuje On ode mnie, że będę światłem dla otaczających mnie ludzi i będę podtrzymywać słabszych, pomagać potrzebującym, pokrzepiać tych, którzy są małego ducha, pocieszać cierpiących, wtedy i sam muszę być napelniony i nasycony. W przeciwnym przypadku głoszenie będzie odbywać się nie w tym duchu i nigdy nie osiągnie pożądanego rezultatu”. Tak więc, przede wszystkim – chleb dla duszy. Nasze głoszenie i nasza modlitwa będzie mieć potrzebną moc tylko wtedy, gdy Bóg na nowo objawia Swoją świętość, miłość i potęgę, ukierunkowuje nas, pokrzepia, poskramia i pociesza. Bywają przypadki, kiedy czujemy się całkowicie niezdolni do modlitwy, nie przygotowani, nie mamy Bogu nic do powiedzenia. Lecz powinniśmy pamiętać, że czym słabiej odczuwamy w sobie potrzebę czytania Słowa Bożego lub modlitwy, tym bardziej potrzebujemy tego. Bez zagłębiania się w Boże Słowo i bez modlitwy pastor nie może mieć społeczności z Bogiem, a bez społeczności nie może długo pozostać prawdziwym mężem Bożym.

Dlatego jest pożądane i całkowicie niezbędne, aby pastor, przy całym zaangażowaniu w codzienną pracę, zawsze znajdował określony czas na czytanie Słowa Bożego i modlitwę.

Ludzie często tłumaczą się brakiem czasu. W takim przypadku istnieje raczej brak woli. Czasu na modlitwę nie należy szukać, ale stanowczo ustalić, punktual-

nie trzymać się go i za każdą cenę przestrzegać.

Jaką porę dnia należy wybrać jako czas modlitwy?

W określeniu takiej pory nie może być ogólnej zasady. Każdy wierzący rozporządza swoim czasem w zależności od rozkładu dnia i warunków jego osobistego życia. Jednak wielu twierdzi, że najlepszym czasem społeczności z Bogiem jest czas poranny i czym wcześniej rano, tym oczywiście lepiej. W tym czasie w domu jest jeszcze cisza. Jeszcze nie domagają się swoich praw życiowe troski, ludzkie problemy, złe wiadomości, listy, zdenerwowanie i rozczarowanie. Jakże łatwo jest wejść w modlitewną atmosferę właśnie w tych chwilach, zanim nie zawiądnęły człowiekiem codzienna krzątanina i zamęt.

Rosa zrasza przyrodę, najbardziej rano. Abraham, żyjący w ścisłej społeczności z Bogiem, wstawał wcześniej rano i, jak powiedziano: „stał przed Panem” – jakże pouczający obraz. Jakże cudowny przykład do naśladowania. (1M.19:27). Manna z nieba spadała tylko rano, kiedy wyczerpane siły musiały być odnowione.

Oczywiście, byłoby dużym błędem ograniczać społeczność z Bogiem tylko jednym czasem na dobę. Czy nie powiedziano: „Bez przestanku się módlcie”? Będąc obciążonym w ciągu dnia skomplikowanymi i trudnymi problemami oraz działalnością, doświadczony pastor przyzwyczajają się obracać w modlitwę każde spotkanie z ludźmi, każdą nową potrzebę, trudność lub pragnienie. Pomimo tego nawyku i czasu ciszy, pastor powinien wydzielić sobie jeden dzień w tygodniu, aby mógł poświęcić większość swojego czasu na modlitwę. Modlitwa jest naturalnym oddychaniem jego odrodzonej duszy i nie powinien zapominać tego. Nie ma poważniejszej i nieustającej walki w życiu pastora, niż właśnie walka o czas modlitwy, a porażka pastora w tej walce zawsze jest fatalna.

Jak najlepiej wykorzystać czas modlitwy w samotności? Jakimi sposobami najlepiej się posługiwać? Pozostawia się to do własnego wyboru i doświadczenia. Należy tylko powiedzieć, że cichy czas, czas wyciszenia, nie jest przeznaczony do systematycznego studiowania Biblii lub poszukiwania materiałów do niedzielnych kazań, lecz wyłącznie do czytania Bożego Słowa, do rozmyślenia i zgłębiania duchowego sensu tego, co się przeczytało, do samoanalizy, do zgłębiania siebie i modlitwy. Studiowanie Biblii, przygotowywanie kazań, czytanie duchowych ksiązek jest obowiązkiem pastora, lecz dla takich zajęć powinien on znaleźć inny czas.

Taki czas pastorskiego osamotnienia można rozpatrywać jako rozmowę sługi ze swoim panem. Podobnie jak sługa, pastor przed rozpoczęciem dnia potrzebuje nowych sił, nowych rozporządzeń, wskazań i poleceń. Nasze duchowe wzmocnienie, oczyszczenie i wypełnienie pozostałych potrzeb jest pracą Ducha Świętego w naszej duszy i powinniśmy dać Mu potrzebny czas do wypełnienia tej pracy w nas. Pastor, który znajduje się pod wpływem i kierownictwem Ducha Świętego, i sam cieszy się życiem w Bogu, innym też pomoże w przyjsciu do Chrystusa. Bo życie ukryte w Bogu nie może skryć się przed ludźmi.

Rozwijając temat tego rozdziału: „Życie podobające się Bogu”, musimy dodać, że życie podobające się Bogu, chodzenie w Duchu Świętym, jest obowiązkiem wszystkich dzieci Bożych: czy to pastora, czy najmłodszego, szeregowego członka zboru, najmniej doświadczonego. Bezwarunkowa prawda tego często znika z pola widzenia. Stąd wynikają przesadne wymagania, przedstawiane pastorowi i pomniejszane w stosunku do wiernych. Trzeba zgodzić się, że u podstawy prze-

sadnych wymagań w stosunku do pastora można dopatrzeć się jakiejś części racji i jakby nie były one przesadzone, pastor powinien liczyć się z nimi i nigdy o tym nie zapominać. W pełni jest naturalne, że szeregowi członkowie zboru pragną urzeć w osobie swojego pastora nieporównanie lepszego chrześcijanina niż oni sami. I chociaż Słowo Boże wymaga tego samego od pastora i członków zboru, to wszystko jedno, każdy jest przekonany, że od pastora wymaga ono więcej. I nie bezpodstawnie, gdyż on powołany jest, aby „być dla wierzących wzorem” (1Tm.4:12). Uświęcone życie pastora powinno być tak jawne i widoczne, aby wszyscy, którzy go znają, mogli bez wysiłku wiedzieć, jakim powinien być prawdziwy chrześcijanin.

Trzeba mieć świadomość tego, że wyglądające nadmiernymi wymagania ludzi, są zgodne z wymaganiami Samego Arcypasterza, który powiedział uczniom: „Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt.5:48). Pastor powołany jest do objawiania sobą Chrystusa. Apostoł Paweł tak właśnie rozpatrywał swoje pasterstwo, starając się „stawić siebie za wzór” i nie wstydził się proponować wierzącym: „Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi” (Tt.2:7; 1Kor.4:16; 11:1).

Jeśli ludzie przekonają się, że życie pastora nie jest w pełni uświęcone i podobające się Bogu, jeśli nie wkłada on w służbę całego swojego serca, jeśli nie ma nienagannego charakteru chrześcijańskiego, którego wszyscy od niego oczekują, wtedy nie powinien oczekiwać od nich szacunku do siebie lub usprawiedliwienia. Zbór może jeszcze „zakryć miłością” i wybaczyć, lecz ludzie ze świata, zgorszeni jego postępowaniem, nie przebaczą nigdy.

Piękne słowa, nie potwierdzone dobrymi uczynkami i samopoświęceniem, nie mają żadnej wartości. Pięknie powiedziane kazanie bez miłości i życia, podobającego się Bogu, nigdy nie osiągnie prawdziwego celu.

Głęboka powaga i prawdziwa naturalność w każdym zachowaniu, oto co przystoi pastorowi w jego zaszczytnej i odpowiedzialnej funkcji. W tym miejscu niezbędnym jest, aby uczynić niektóre zastrzeżenia. Głęboka i mądra powaga, o której tu mowa, nie ma nic wspólnego z napuszoną, obłudną „świętoszkowatością i pobożnością” współczesnych uczonych w Piśmie i faryzeuszów. Ta autentyczna powaga w żadnym przypadku nie jest zaprzeczeniem radości życia pastora i nie wyklucza jego uczestnictwa w prostych, niewinnych rozrywkach i radosnych wydarzeniach otaczającego go środowiska. Zdrowy i umiarkowany osąd ludzi, przychylność ku nim, surowa kontrola swoich zmysłów i szacunek dla uczuć innych, upiększa duchową postać prawdziwego pastora.

I przeciwnie, każdy objaw zapalczywości, rozgorączkowania, krewkości, nieopanowania, wątpliwej wolności, wygłupiania się i błażeństwa, nie jest dopuszczalny w pastorskim trybie życia i zwyczajach. Wszystkie te cechy są w ogóle niepożądane, a tym bardziej u sługi Bożego.

Jeżeli pastor nie jest „duchowy”, a „cielesny”, będzie mu ciężko, a nawet niemożliwe, aby dopilnował siebie. Jedno tylko wyniosłe spojrzenie, lekkomyślna uwaga, zarozumiała odpowiedź – zdolna będzie zniweczyć najlepszą, zasługującą na uwagę pracę pastora. „Łyżka dziegciu psuje beczkę miodu” – mówi ludowa mądrość. Salomon potwierdza tę prawdę, mówiąc: „Jako muchy zdechłe zasmradzają i psują olejek aptekarski; tak człowieka z mądrości i z sławy zacnego trochę głupstwa oszpeca” (Kzn.10:1 BG).

Nic dziwnego, że Pismo Święte obfituje w cenne ostrzeżenia, odnoszące się do nowotestamentowego pastora. Wskazuje ono na cały szereg możliwych uchybień, przeoczeń i błędów, które czyhają na pastora i mogą fatalnie wpływać na jego charakter oraz pozbawiać duchowego autorytetu. Do takiego rodzaju „duchowych szkodników” należy: pycha, wybuchowego, zawiść, chciwość, wyrachowanie, pożyteczność zysku, skąpość i wiele innych. Dla wielu śmiertelników pieniądze są tym bożkiem, któremu oddają cześć, gorliwie służą, przynoszą w ofierze swoje zdrowie, czas, wolność, ciało i duszę. W pełni jest naturalne, jeśli ludzie chcą widzieć i przekonać się, że pieniądze nie są bałwanem w życiu pastora.

Wiadomo, że ludzki osąd w tych przypadkach bywa bezlitosny i nieubłagany. Lecz osąd ten jest na miejscu i w pełni sprawiedliwy, jeżeli oparty jest nie na domysłach i zmyśleniach, a na dokładnych i surowo zbadanych faktach. Głosić za pieniądze, szukać dużego zboru dla dużego dochodu, żenić się dla posagu, przyjaźnić się tylko z ludźmi wpływowymi i zamożnymi, a odrzucać prostych i biednych, schlebiać tym, od których jest nadzieja otrzymania czegokolwiek i być wyniosłym nad tymi, którzy potrzebują pomocy zboru, to są te czyny i podobne, które muszą sprowadzić na niegodnego pastora zasłużony osąd i pozbawić go prawa mianowania siebie sługą Chrystusa.

Boże Słowo mówi, że pastor „jako władca Boży powinien być nienaganny, nie samowolny, nie skory do gniewu, nie oddający się pijaństwu, nie porywczy, nie chciwy brudnego zysku, ale gościnnie, zamilowany w tym co dobre, roztropny, sprawiedliwy, pobożny, wstrzemięźliwy... sługa Pański nie powinien wdawać się w spory, lecz powinien być uprzejmy dla wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności” (Tt. 1:7-9; 2Tm. 2:24).

Owocność pastorskiej służby uwarunkowana jest też umiejętnością dostosowania swojego zachowania, nie rozmijając się ze Słowem Bożym, do wymagań otaczającego środowiska. Nikt z wierzących nie powinien żyć postępując i czyniąc tak, jak podpowiada mu przypadkowy nastrój ducha, zupełnie nie licząc się ze swoimi bliźnimi. Każdy z nas związany jest w tym lub innym stopniu z otaczającymi nas ludźmi i często musimy surowo weryfikować swoje przywiązania i zapędy, ukrać swoje pragnienia i apetyty. Pastor tym bardziej potrzebuje szczególnej zgodności swoich czynów z ogólnymi zasadami chrześcijańskiego zachowania. Na koniec swojej społeczności z ludźmi, pastor powinien móc śmiało powiedzieć: „Nie dajemy w niczym żadnego zgorszenia, aby służba nasza nie była zniesławiona” (2Kor. 6:3).

Pastorowi powierzono wielkie i szlachetne dzieło: głoszenie, z którym nierozdzielnie związane jest drogocenne imię Samego Chrystusa. Ono nie może ucierpieć uszczerbku w wyniku pastorskiego nietaktu, grubiaństwa i nierozwagi.

Troska o ludzkie dusze, którym powinien wskazać drogę zbawienia lub wspomagać ich duchowy wzrost, zobowiązuje pastora do szczególnej rozwagi w całym swoim postępowaniu: „Zapobiegając temu, aby nas ktoś nie obmawiał... Staramy się bowiem o to, co dobre nie tylko przed Panem, ale i przed ludźmi” (2Kor. 8:20-21).

Przystępując do służby młodszy pastory wpadają niekiedy w niepotrzebną skrajność, podkreślając przed wszystkimi swoją wyjątkową niezależność od tego, co o nich mówią i myślą ludzie. Na różne sposoby powtarzają oni jedną i tę samą myśl, że opinia publiczna nie ma dla nich żadnej znaczącej wartości. Taka skraj-

ność, podobne poglądy i zachowanie wcale nie zasługują na oklaski. Apostoł Paweł był człowiekiem o wyjątkowej mocy duchowej. Miłość do niezależności i wolności była u niego wyrażona bardzo mocno, tym nie mniej Paweł zawsze podporządkowuje się konieczności przeglądu swego postępowania i dostosowuje swoje działanie do kulturowego oraz duchowego poziomu jego przyjaciół i wrogów. Duże doświadczenie w służbie doprowadziło Pawła do tego, że wrogom ewangelii musiał powiedzieć: „Czy chcę ludzi sobie zjednać, czy Boga? Albo czy staram się przypodobać ludziom? Bo gdybym nadal ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusowym” (Ga.1:10). Ten sam apostoł gotów był odmówić sobie wolności w ogóle, gdy powstawał problem zbawienia zgubionych: „Będąc wolnym wobec wszystkich, oddałem się w niewolę wszystkim” – mówi on (1Kor.9:19). Oczywiście, nie powinniśmy stawać się niewolnikami ludzkiego osądu o nas, bo wtedy pytanie: „co sądzą ludzie?” – umniejszyłoby wartość naszego świadectwa o Chrystusie. O ile nasze sumienie jest czyste, wtedy nie ważne jest, co sądzi o nas opinia publiczna, bo: „Kimże ty jesteś, że osądzasz cudzego sługę? Czy stoi, czy pada, do pana swego należy; ostoi się jednak, bo Pan ma moc podtrzymać go” (Rz.14:4).

Jakby to nie było, pastor nie powinien być powodem obrazy Słowa, być przeszkodą temu Słowu, okazawszy się niegodnym jego szerzycielem (2Kor.6:3). Ze względu na Chrystusa i zbawienie dusz, pastor nie może pozwolić sobie ani na jedno wątpliwe duchowo słowo lub krok powodujący zgorzenie otaczających go ludzi. Napisano: „Nie dawajcie zgorzenia ani Żydom, ani Grekom, ani zborowi Bożemu” (1Kor.10:32).

Pamiętając o tak dużej możliwości zgorzenia, pastor będzie z rozwagą zawierać znajomości, będzie uważać na zachowanie, na ubranie i na wszystkie czyny i przedsięwzięcia swojego osobistego życia. Pastorowi przystoi tak zachować się w każdej społeczności, aby ludzie nie byli zdziwieni, gdy dowiedzą się, że mieli styczność z pastorem. Dlatego bardzo pożądane jest, aby świadomość swojego pastorskiego obowiązku, swojego szczególnego przeznaczenia i głęboka odpowiedzialność nie opuszczała pastora w najbardziej powszednich chwilach jego życia. Pastor powinien prezentować siebie wśród ludzi tak, aby nie tylko on nie zapominał o tym, co właściwie odróżnia go od ludzi, lecz aby i ludzie nie ztratili z widoku tej różnicy.

W ubieraniu się pastor powinien zachować znaną skromność. Nie powinien on wyglądać, jak elegant i strojniś, lecz też jego zewnętrzny wygląd nie może świadczyć o jego niechlujstwie i że jest brudasem. Powinien on przyswoić sobie styl i sposób ubierania się, w którym ubierają się ludzie klasy średniej na jego terenie i nie podkreślać swoim ubraniem żadnej niepotrzebnej oryginalności lub osobowości. W tym przypadku rady i wskazania Bożego Słowa, odnoszące się do sióstr, mogą być stosowane również w stosunku do szeregowych braci i do pastorów: „Ozdobą waszą niech nie będzie to, co zewnętrzne... strojne szaty, lecz ukryty wewnętrzny człowiek” (1P.3:3-4).

W rozmowach lepiej streszczać się w swoich wypowiedziach i być cierpliwym w słuchaniu innych niż być niecierpliwym i mówić samemu bez przerwy i sensu. Nigdy nie przerywać mówiącemu, dając swemu rozmówcy możliwość pełnej wypowiedzi. Jakby nie był zajmujący temat rozmowy, lepiej mówić normalnie, nie podwyższać głosu i nigdy nie sprzeczać się. Za każdą cenę trzeba unikać nie

tylko kłótni, ale też najmniejszego zmartwienia, smutku swojego współromówcy. Nie gestykulować, nie denerwować się, nie gorączkować się i nie poddawać się różnym swoim uczuciom. Pastor nigdy nie śmie postawić siebie w takim niedorzecznym i niezręcznym położeniu, które dawałoby ludziom podstawę, aby odnosić się do niego upokarzająco i poniżająco.

Obojętnie jak ciężką i długą okazałaby się dla niego droga pasterza, w całej tej drodze pastor powinien pozostawać oddanym, przyjacielem każdego, kto ufa jego duchowej opiece. Stosunek pastora do wszystkich członków zboru powinien być jednakowy. Nie powinien i nie może być stronniczy, bo „jeżeli czynicie różnicę między osobami, popełniacie grzech” (Jk.2:9).

Pastor powinien być dla każdego członka zboru bliskim, człowiekiem. Lecz nawet przy najlepszych wzajemnych stosunkach pastor nie powinien dopuszczać do żadnej familiarności, żadnego przesadnego i swobodnego gestu lub spojrzenia, żadnej nonszalancji i bezceremonialności. Słowo Boże nakazuje pastorowi traktować starca, jak ojca; młodszych, jak braci; starsze kobiety, jak matki; a młode, jak siostry, a całą i wszelką powściągliwością (1Tm.5:1-2).

Niezbędne jest, aby pastor utrzymywał swoje serce wolne od najmniejszej chęci krytyki i osądu. Nie powinien zapominać i tego, że każdy człowiek ma prawo oczekiwać od pastora uprzejmości, usłużności, zrozumienia, życzliwości, współczucia, a nawet, w miarę możliwości, pomocy i ofiarności. Bez tych cennych i świętych cech pastor nie może mieć sukcesu w swojej duchowej służbie.

Pastor, jak i inni ludzie, też w naturalny sposób pragnie rodzinnego życia. Małżeństwo nie jest ludzkim, lecz Bożym postanowieniem i nie ma podstawy myśleć, że duchowy pracownik pozbawiony jest możliwości i prawa do stworzenia takiego rodzinnego życia, które nie szkodziłoby, ale sprzyjałoby jego służbie. Dlatego zdrowe i normalne pożycie małżeńskie, płynące w miłości i pełnej duchowej zgodzie, zdolne jest tylko pomóc rozwojowi i wzmocnieniu prawdziwego charakteru pasterza. Jeśli żona pastora jest rzeczywistym jego przyjacielem, umiejącym zrozumieć i godnie ocenić powołanie oraz służbę ludziom, wtedy pastor znajdzie w żonie, jak w nikim innym, pewno wsparcie w dniach próby, mądrą radę i rozwiązanie, pocieszenie w chwilach strapienia i mocne wsparcie w okresach zachwiania. Taka rodzinna harmonia nie może nie wzbogacić pastora cennym doświadczeniem duchowym.

Pastorowi, który ma swoją rodzinę, zawsze będzie łatwiej i lżej zrozumieć rodzinne problemy, troskę o dzieci i różne trudności, a tym samym usłużyć swoją pomocą. Ten, kto przeżył lub przeżywa coś podobnego, łatwiej zrozumie ludzkie zmartwienie, szczerze i serdecznie pomoże w chwilach smutku, straty, potrzeby, choroby i różnych prób.

Trudno wskazać jakąś inną dziedzinę służby, gdzie służący znajdowałby się w tak ścisłej zależności od swego rodzinnego życia i gdzie zależność ta odczuwana byłaby z tak wyraźną koniecznością, jak w służbie pastora. Mówimy oczywiście o żonie – przyjacielu; żonie, która jest jednomyślna z mężem, żonie wspomagającej, a nie przeciwstawiającej się mężowi w jego nadzwyczaj złożonej, ważnej i wielorakiej działalności. Przy takim wzajemnym wzmocnieniu i podtrzymaniu, rodzinne życie pastora będzie prawdziwym przykładem i błogosławieństwem dla wszystkich otaczających go. Lecz w tych przypadkach, kiedy między pastorem a jego żoną panuje całkowity nieład i sprzeczność uczuć, całkowita niezgodność in-

teresów, celów, zdań i poglądów, kiedy małżonkowie żyją pod jednym dachem, ale osobno, każde swoim życiem, wtedy rodzinne życie może nie tylko osłabić pastora, ale duchowo sparaliżować go, czyniąc go zupełnie niezdolnym do dalszej służby pastorskiej.

Duchowy stan pastora ma wpływ na sukces lub niepowodzenie jego pracy. Trudno wskazać inne zajęcie, w którym czystość uczuć tak przejawiałaby się jak tu i gdzie miałyby taki decydujący wpływ na przebieg całej pracy. Trzeba zrozumieć, że pastor jest zdolny pomóc duchowo innym tylko wtedy, gdy sam posiada spokój i równowagę duchową. Dlatego błogosławiony jest ten pastor, który korzysta z bezcennego dobra: znajduje się pod troskliwą „opieką” bliskiej duszy i może spędzać rano cichy czas z Bogiem lub przygotowując się do głoszenia, może całkowicie oddać się czytaniu i rozmyślaniu Bożego Słowa, wiedząc że w dzieciennym pokoju jest cisza i w całym domu króluje spokój. Jakież to dobro dla pracownika, gdy wychodzi z domu na służbę duchową nie obciążony troską, z pietyzmem, w radosnym nastroju ducha i powraca do domu, aby odzyskać utracone w ciągu dnia siły, spotkawszy potrzebne zrozumienie, życzliwość i poparcie. Taki duchowy pokój, wzajemna miłość i zaufanie, taka wzajemna troskliwość przyjacielskiej, zwartej rodziny, ma wyjątkowo ważne znaczenie w służbie pastora.

O ochronę pomyślności rodzinnego ogniska powinni troszczyć się wszyscy członkowie rodziny pastora, jeżeli w pełni rozumieją jego powołanie i są mu przychylni. Na żonie pastora spoczywa troska, aby nic wrogiego i przeciwnego pracy pastora nie było dopuszczane w domu. W tej sytuacji żona pastora prawdziwie jest jego „aniołem stróżem”. Wielkie błogosławieństwo Pana jest w tej rodzinie pastora, w której ta ofiarna troska o służbę pastora jest spełniana. Lecz wielkie jest zło, które wnosi w życie i służbę pastora żona obojętna i nie znosząca jego powołania; jeśli pastor w takich przypadkach nie nauczy się w czas „strzec języka swego od zła”, „poruczać sprawę temu, który sprawiedliwie sądzi” i odnosić zwycięstwa nad samym sobą (Ps.34:14; 1P.2:23). W przeciwnym przypadku zło okaże się nie do wykorzenia i całkowicie niszczącym, zgubnym.

Na każde rodzinne życie nie tylko wylewane są błogosławieństwa, ale często przychodzą wielorakie choroby, potrzeby, bóle, smutek i śmierć. Jeśli pastor nauczy się odnosić do tych wszystkich prób z należytą mu pokorą, pomogą one mu jeszcze bardziej dojrzeć duchowo i wzrastać w cierpliwości, podporządkować się woli Bożej i współczuć ludziom. Nie tylko pastor, ale i jego żona okaże się bardziej przygotowana do pocieszania tych, którym służą. W swoim własnym zaangażowaniu w ludzkie cierpienie, pastor i jego żona odnajdują nowe podstawy wzajemnego zrozumienia i nowe motywy do bardziej niezachwianej przyjaźni.

Najlepszą żoną dla pastora będzie ta żona, która raz i na zawsze poświęciła swoje życie służbie Bogu i wychodzi za mąż ze szczerą gotowością, aby zawsze i wszecześnie współpracować w tej pracy, którą Bóg polecił wykonywać jej mężowi. Najlepszą żoną pastora okaże się ta, która nie tylko jest zdolna, ale i nigdy nie uchyla się od żadnej pracy duchowej w zborze. Tam gdzie nie ma podobnej, świadomej, ciągłej i radosnej współpracy między mężem i żoną, tam pasterska służba zmuszona będzie przyjąć nie w pełni zdrowe, a niekiedy i całkowicie wypaczone formy.

Żona, która unika i odmawia wszelkiej odpowiedzialności w zborze i otwarcie lekceważy pastorskie powołanie swego męża, nie może być jednocześnie do-

brym przyjacielem w domu i pomagać mu tym samym w pracy zbiorowej. Ona nawet nie domyśla się, z jakimi kłopotami, trudnościami związana jest służba pastora i dlatego będzie jej bardzo ciężko, a nawet niemożliwe, wejść w położenie męża, który niekiedy i na zawsze poświęcił tej służbie całe swoje życie. Tam gdzie żona pastora przejawia skłonności do odosobnienia, przepychu i przyjemności, nieprzezwyciężony pociąg do dóbr materialnych i światowego życia świeckiego, tam okaże się ona w służbie pastora „kamieniem młyńskim”. „Mądrość kobiet buduje ich dom, lecz głupie własnoręcznie go burzą” (Prz.14:1).

Żona pastora powinna nauczyć się i umieć zarządzać swoim gospodarstwem. Jak wiadomo, dochody sługi Chrystusowego nie są tak duże i musi ona umiejętnie rozporządzać tym, co Pan im posyła. W domowych potrzebach, w żywności, ubraniu i innych wydatkach, niezbędne jest umiarkowanie, pamiętając że obok zaspakajania rodzinnych potrzeb, trzeba jeszcze odłożyć coś i dla innych. Nie można zapominać o potrzebach zboru, o ludziach stukających do drzwi pastora, potrzebujących, głodnych i chorych, o ludziach pozbawionych własnego dachu nad głową i ludzkim współczuciu.

Rodzinne szczęście i wspólna praca współmałżonków w wielu przypadkach zależy od błogosławionego daru, jaki powinna posiadać żona pastora, a właściwie, od jej mądrej powściągliwości w słowach. Grubiańskie odpowiedzi, ostre uwagi, nie przemyślane twierdzenia, nie sprawdzone plotki, wczesne wnioski, niedojrzałe decyzje – wszystko to nie może być dopuszczone przez żonę pastora. Powinna też nauczyć się cierpliwie, bez wyrzutów i kłótni znosić wszystkie spadające na rodzinę udręki i nieszczęścia, nie pogrążyć w mroku i nie komplikować rodzinnego życia domowymi szczegółami i nie dokuczać mężowi zbędnymi i nieuzasadnionymi nerwami. Nie ujawniać tajemnic, nie roznosić plotek, nie sprzeczać się i nie być w nieprzyjaźni z ludźmi.

Głęboki i drogocenny jest przejaw łaski Bożej w tym pastorskim domu, w którym mąż i żona nauczyli się unikać wszelkich nieporozumień z ludźmi, zażywać spokoju w ubóstwie i dostatku, nie dokuczać innym ludziom swoimi narzekaniami na materialne trudności, z pokora, i przyjaźnie znosić szykany, poniżenia i niezadowolonia, nieść cierpliwie swoje obowiązki, służąc z całej duszy Bogu i ludziom.

Duże i niezliczone grono żołnierzy Chrystusowych, mężów Bożych, cierpliwych i wiele cierpiących. Nie patrząc na straszne prześladowania za wiarę, na wszelkie życiowe nieszczęścia i sytuacje bez wyjścia, przeżyli oni swoje chwalebne, rozumne, ukierunkowane i owocne życie, pozostawiając nam przykład do naśladowania. Chrystus przeszedł tę drogę jako pierwszy 20 wieków temu. I w naszym wyjątkowym w swej niewierze wieku, wielu podąża Jego krwawymi śladami. I miał rację ten, kto powiedział: „Głębokość i wielkość naszej wiary należy oceniać nie według tego, do czego jesteśmy zdolni w naszej służbie, a według tego, jak wiele jesteśmy zdolni cierpieć za imię Chrystusa”. „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota” (Ob.2:10).

Wychowywanie dzieci powinno być jedną z głównych trosk pastora i jego żony. „Dzieci trzymał w posłuszeństwie” – przypomina pastorowi Słowo Boże. Według w pełni słusznego mniemania ludzi, dzieci pastora powinny być dla wszystkich przykładem wzorowego wychowania. Lecz jakże smutno jest, gdy ludzie w pełni nie bez podstawy rozczarowują się w tym. Pastor nie śmie służyć na duchowej niwie, ukierunkowywać inne dzieci, gdy jednocześnie nie może dać

radę ze swoimi własnymi. Jest to grzech nie tylko przed Bogiem, ale też przed rodziną i społeczeństwem. Z jakiej racji ma zaniedbywać swoją rodzinę, a troszczyć się o innych? Taka ofiara odrzucana jest przez Samego Boga, bo powiedziano: „A jeśli kto o swoich, zwłaszcza o domownikach nie ma starania, ten zaparł się wiary i jest gorszy od niewierzącego” (1Trn.5:8).

Zbyteczne jest mówienie o tym, że wychowanie dzieci powinno być umiejętne i dokonywane twardą, lecz jednocześnie i kochającą ręką. Trzeba wystrzegać się w tym zagadnieniu dwóch bardzo rozprzestrzenionych i fałszywych sposobów wychowania dzieci. Pierwszy kierunek zawiera się w pozostawieniu dzieciom całkowitej swobody, fałszywie nazwanej wolnością; i drugi – w nadmiernej surowości w stosunku do dzieci.

W pierwszym przypadku, niekontrolowanej pobłażliwości, gdzie wszystko jest dozwolone, dzieci tracą panowanie nad sobą, siłę woli, nie uczą się bycia panem siebie. W rezultacie tego dochodzą do skrajnego rozpuszczenia, niczym nieskrępowanej samowoli, pozostawienia na pastwę losu, a nawet przestępstwa.

W drugim przypadku, gdy u podstawy wychowania był skrajny rodzicielski despotyzm, nie liczący się z wolą i pragnieniami dziecka, wypracowuje się bezwolne automaty, ludzi pozbawionych swobody działania, ślepo i służalczo wykonujących wolę innych.

Wychowując dziecko rodzice powinny przejawiać ku dzieciom absolutną sprawiedliwość, troskliwie chronić je i ich indywidualność, nie łamać ich duchowego kręgosłupa, nie gwałcić ich dziecięcej woli dla bezgranicznej rodzicielskiej władzy. Serce dziecka zdobywa się nie despotyzmem rodziców, ale ich miłością i wielkodusznością. Jeśli rodzice będą bez przerwy wypominać dzieciom ich słabości i niedostatki nie ucząc ich cnót, to szybko staną się przykrymi sobie i dzieciom. Nie można zakazywać dzieciom bycia dziećmi i wymagać od nich poziomu zachowania ludzi dorosłych.

Aby dziecko mogło normalnie i wszechstronnie rozwijać się, wzrastać fizycznie, umysłowo i duchowo, powinno rozwijać się w zdrowej atmosferze otaczającego je domowego środowiska. Celem prawdziwego wychowania jest, aby postawić dziecko na drodze stopniowego i wszechstronnego rozwoju, doprowadzić je do wiary w Boga, przysposobić je do skutecznej walki ze wszystkimi przeciwnościami realnego życia.

Powołanie do głoszenia światu ewangelii Chrystusowej, nie zwalnia pastora od jego odpowiedzialności i obowiązków obywatelskich. W ogólnym pojęciu pastor jest sługą Bożym, „nie od ludzi, ani przez człowieka, lecz przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który go wzbudził z martwych” (Ga.1:1). Pastor powołany jest do duchowej służby, bez wpływu tej lub innej partii politycznej, tego lub innego systemu państwowego. Twardo wierzy on i jest przekonany, że „każdy człowiek niech się poddaje władzom zwierzchnim, bo nie ma władzy, jak tylko od Boga, a te, które są, przez Boga są ustanowione. Przeto kto się przeciwstawia władzy, przeciwstawia się Bożemu postanowieniu; a ci, którzy się przeciwstawiają, sami na siebie potępienie ściągają. Rządzący bowiem nie są postrachem dla tych, którzy pełnią dobre uczynki, lecz dla tych, którzy pełnią zło” (Rz.13:1-3). Zbór, do służby którego pastor jest powołany – „nie jest z tego świata” (J.17:14; 18:36), i dlatego wypełniając włożone na niego zbiorowe obowiązki, pastor powinien być wolny i stronić od wszystkich politycznych działań, współzawodnictwa i

waśni. Tak widzą działalność pastora ludzie i jest to w pełni zgodne z wolą Bożą. Zdanie ludzi powinno być zachowane przez pastora nie tylko zewnątrz, lecz i wewnątrz. Bo władzy „trzeba jej się poddawać, nie tylko z obawy przed gniewem, lecz także ze względu na sumienie” (Rz.13:5).

Zbór, będąc zgromadzeniem wierzących, ma prawo do swojego głosu. Może on wskazać na te lub inne nadużycia, uciski, samowolę i niesprawiedliwość, lecz czyniąc tak, występuje on tylko jako chrześcijańska społeczność, a nie jako grupa polityczna. Podobne wystąpienia mogą być tylko w tych przypadkach, gdy zbór postanawia wyrazić swój stosunek lub pogląd i powierza pastelowi możliwość wypowiedzenia w miłości tego, co Sam Chrystus powiedziałby w danym wypadku. Bo napisano: „Cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą. Nie dawajcie zgorszenia ani Żydom, ani Grekom, ani zborowi Bożemu” (1Kor.10:21-32).

Wszystko, co powiedziano w tym rozdziale, powinno doprowadzić nas do centralnej prawdy, że życie pastora, podobające się Bogu, nawet w warunkach przejawu najlepszych jego cech, nigdy nie uniknie wszelakiego rodzaju nieoczekiwanych przeszkód, trudności i uciążliwości, jednocześnie i nie może nigdy pozostać w jednej, chociażby pięknej i harmonijnej, lecz martwej formie. Prawdziwe życie pastora, podobające się Bogu, nieuchronnie będzie dążyć do coraz nowszych wyżyn ducha i do bardziej głębszych i doskonalszych duchowych osiągnięć, które nie mają ograniczenia. „Bracia, ja o sobie samym nie myślę, że pochwyliłem, ale jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie” (Flp.3:13-14).

Taka jest droga chrześcijańskiego pasterstwa.

OFIARNA SŁUŻBA

„Kto by utracił duszę swoją dla mnie i dla ewangelii, zachowa ją” (Mk. 8:35).

Pastorska służba tylko wtedy będzie błogosławiona, owocna, podobająca się Bogu i ludziom, gdy pastor z radością oddaje się tej służbie i pełni ją z uległością oraz pokorą sługi. Pastor powinien odnosić się do Chrystusa nie tylko, jak do swego osobistego Zbawiciela, ale też, jak do swojego Pana, do którego całkowicie należy i któremu służy z samozaparciem, z poświęceniem i ofiarnością.

Sługa nie wybiera dobrowolnie tego lub innego sposobu życia. Nie posiada on i nie rozporządza majątkiem oraz pieniędzmi swojego pana. On nie rozkazuje, a przyjmuje rozkazy i bez słowa sprzeciwu wykonuje.

Pastor jest „żołnierzem Chrystusa”. Jaka korzyść jest z żołnierza, który nie podporządkowuje się swojemu dowódcy? I jakich zwycięstw można oczekiwać od armii, składającej się z takich żołnierzy? Żołnierz Chrystusa świadomie i dobrowolnie poświęca siebie Chrystusowi, z radością gotów jest iść tam, gdzie Bóg rozkazuje i dokładnie wykonuje każde Jego polecenie.

W życiu zdyscyplinowanego sługi Bożego, dzieło Boże zawsze będzie na pierwszym miejscu przed wszystkim i ponad wszystko. Bóg oczekuje od pastora tylko takiego, całkowitego i niepodzielnego oddania się Mu i Jego dziełu. Mówi On: „Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu służyć będziesz” (Mt. 4:10). I jeszcze: „Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej” (Mk. 12:30).

Dlatego Bóg poleca nam chronić w sobie ku Niemu taką wewnętrzną jedność?

Dlatego, że zdolności naszego serca są skrajnie ograniczone. Nie może ono oddać się czemuś jednemu całkowicie bez tego, aby nie oddać się czemuś lub komuś innemu, co jest przeciwne pierwszemu. Chrystus objawił tę prawdę, mówiąc: „Żaden sługa nie może dwóm panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymał się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mt. 6:24). Dlatego Bóg sprawiedliwie oczekuje, że Jego sługa będzie tylko do jednego przywiązany – to znaczy, do Niego. Jedynym celem życia jest schlebiać i podporządkowywać się Jemu we wszystkim. Jedyną troską jest, aby zbawiać zgubionych.

Chrystus powiedział o sobie, że On „przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników”, „aby szukać i zbawić to, co zginęło” (Łk. 19:10). I jeżeli było to głównym życiowym zadaniem Zbawiciela, to w tym szukaniu i doprowadzaniu do Chrystusa zgubionych w grzechach ludzi, powinno zawierać się główne zadanie Jego wiernego sługi.

Pastor, który u podstawy swego powołania nie ma właśnie takiego celu, stanie przed niebezpieczeństwem powtarzania nieistotnych i drugorzędnych prawd, często nie mających nic wspólnego z prawdziwym planem Bożego zbawienia i problemami prawdziwego duchowego życia. Pastor, który zrozumiał ten główny cel swego posłannictwa, lecz z różnych wątpliwych motywów zmienił go lub pozostawił, powinien „wspomnieć, z jakiej wyżyny spadł i opamiętać się, i spełniać uczynki takie, jak pierwsi” lub pozostawić swoje „pastorowanie” (Ob. 2:5).

I rzeczywiście, jaki sens być pastorem, gdy serce już nie płonie pragnieniem

zbawiania ginących dusz, gdy pojęcia: „druga śmierć”, „wieczna zagłada”, nic już nie mówią mu, gdy w duszy pastora już nie tli się modlitwa o nowonarodzenie tych, którym wciąż jeszcze głosi.

W czymkolwiek zawiera się ten grzech, który pozbawił pastora uprzedniej cnoty, duchowej czystości i mocy, musi być on wyznany Panu i stanowczo odrzucony, bo tylko w ten sposób pokutując, przywróci się pokój z Bogiem i otrzyma nowe „namaszczenie z góry”, napełnienie Duchem Świętym i dalszą możliwość służby Bogu oraz ludziom.

Rozpatrując dalszą ofiarną służbę pastora, trzeba wspomnieć o tych przewodnich zasadach, którymi powinien kierować się prawdziwy pastor.

Już trochę wspomnieliśmy o tym, na ile pastor musi być posłuszny Bogu.

Najlepszą cechą służby apostołów było poddanie się i ufność w prowadzenie Ducha Świętego. Gdy apostołów aresztowano i postawiono przed Radą, i „nakażali im, aby w ogóle nie mówili ani nie nauczali w imieniu Jezusa. Lecz Piotr i Jan odpowiedzieli im i rzekli: Czy słuszną to rzecz w obliczu Boga raczej was słuchać aniżeli Boga, sami osądźcie; my bowiem nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy” (Dz.4:18-20).

Apostoł Paweł, który osiągnął taki sukces w służbie Chrystusowi, zawdzięcza to posłuszeństwu Duchowi Świętemu. On nauczył Pawła, aby „nie sprzeciwiać się” Bogu. To posłuszeństwo legło nawet u podstawy jego nawrócenia się ku Chrystusowi: „Nie byłem nieposłuszny temu widzeniu niebieskiemu” – świadczy apostoł Paweł o swoim przeżyciu, które miało miejsce u bram Damaszku. (Dz.26:19).

Podporządkowanie się i posłuszeństwo Duchowi Świętemu, powinny być głównymi stymulatorami pastorskiej służby. Pastor powinien od samego początku rozwijać w sobie zdolność rozpoznawania głosu Arcykapłana wśród „innych głosów” (J.10:3-5). Pastor powinien wypracować nawyk poważnego przyjmowania od Pana poleceń i wskazań, i dokładnie bez słowa wypełniać je. Bóg wybiera i powołuje człowieka do służby. On też daje nam ku temu potrzebne zdolności i siły. Przypomnijcie, co mówi Bóg do proroka: „Wybrałem cię sobie, zanim cię stworzyłem w łonie matki, zanim się urodziłeś, poświęciłem cię, na proroka narodów .przeznaczyłem cię”. I gdy prorok, zaślaniając się swoim nieprzygotowaniem, mówi: „Wszchemocny Panie! Oto ja nie umiem mówić, bo jestem jeszcze młody” ~ Pan odpowiada: „Nie mów: Jestem jeszcze młody! Bo do kogokolwiek cię pošlę, pójdziesz i będziesz mówił wszystko, co ci rozkażę. Nie bój się ich, bo Ja jestem z tobą, aby cię ratować... Ty więc przepasz swoje biodra, wstań i mów do nich wszystko, co Ja ci każę, nie lękaj się ich, abym Ja nie napełnił cię lękiem przed nimi!” (Jr.1:5-8; 1:17).

Apostoł Paweł, postrzegając głębokie znaczenie słowa „niewolnik” (w przekładzie rosyjskim, w miejscu słowa „sługa” jest „niewolnik”), nazywał siebie nie inaczej, jak tylko „niewolnikiem Jezusa Chrystusa”. Nawet sam Chrystus „nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał” i w Swojej służbie „był posłuszny aż do śmierci i to do śmierci krzyżowej” (Hbr.5:8; Flp.2:8). Słowo Boże mówi, że posłuszeństwa Bogu nie można niczym zamienić: „Posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara” i „Gdyż nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem, jak czary, a kmańność, jak bałwochwalstwo i oddawanie czci obrazom” (1Sm.15:23-24).

Prawdziwe posłuszeństwo będzie zawsze posłuszeństwem niezwłocznym i

szybkim. Ten pośpiech w wykonywaniu poleceń Bożych spotykamy w Piśmie niejednokrotnie. Kiedy aniołowie powiadomili pasterzy o narodzeniu się Zbawiciela, oni „spiesząc się, przyszedli, i znaleźli... niemowlętko leżące w żłobie" (Łk.2:16). Kiedy anioł nakazał niewiastom: "A idąc spiesznie powiedzcie uczniom jego, że zmartwychwstał", one „odeszły prędko od grobu z bojaźnią, i wielką radością, i pobiegły oznajmić to uczniom jego". W służbie Samego Pana spotykamy się z takimi słowami, jak: „i zaraz" i „natychmiast" (Mt.28:7-8; Mk.1:20,42-43; 5:36; 10:52). Pastor musi być przede wszystkim całkowicie pewny woli Bożej. Otrzymałszy taką pewność, musi działać zdecydowanie i bez najmniejszej zwłoki.

Prawdziwe posłuszeństwo przy wykonywaniu polecenia Bożego wyraża się w zachowaniu dokładności. Król Saul został pozbawiony tronu za to, że nie wypełnił dokładnie jasnego Bożego polecenia (1Sm.15:3). Z tej też winy zginął prorok Boży, którego posłał Bóg do króla Jeroboama (1Krl.13:21-22). Pastor nie zostanie bez owoców i sukcesów, jeśli i o nim będzie można powiedzieć: „Bez zastrzeżeń poszedłeś za Panem, Bogiem moim" (Joz.14:9).

Prawdziwe podporządkowanie zawsze będzie nosić na sobie pieczęć świętej i zdecydowanej odwagi. Pan rozkazuje prorokowi Jeremiaszowi: „Nie lękaj się ich!" i prorokowi Ezechielowi: „Ale ty, synu człowieczy, nie bój się ich słów, chociaż cię otaczają ciernie i mieszkasz wśród skorpionów; nie bój się ich słów i nie drżysz przed ich obliczem, gdyż to dom przekory! Lecz mów do nich moje słowa – czy będą słuchać, czy nie – gdyż są przekorni" (Ez.2:6-7).

Król Saul, usprawiedliwiając się przed Samuelem ze swego nieposłuszeństwa, powiedział: „Bałem się ludu, więc usłuchałem jego głosu". Saul przejawiał w tym przypadku małoduszność i Bóg „odebrał mu królowanie". Oto to pytanie, które Bóg stawia przed małodusznym: „Kim jesteś ty, że się boisz człowieka śmiertelnego, syna człowieczego, który ginie jak trawa? A zapomniałeś Pana, swojego Stworzyciela", mówiącego: „Bój się tylko Mnie!" (Iz.51:12-15). Nehemiasz wykrzykuje: „Czy człowiek taki jak ja ma uciekać? Czy ktoś taki jak ja wejdzie do przybytku, aby ratować życie? Nie pójdę!" (Ne.6:11).

Pastor, u którego jest wyraźny brak wytrwałości, męstwa, niezłomnego i niezachwianego ducha, chyba nie jest powołany, aby być Bożym głosi-cielem, heroldem. Bóg nakazuje: „Pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych" (1Tes. 5:14). Jak może pastor wypełniać ten nakaz Boży, kiedy on sam jest człowiekiem bojaźliwym, słabym, tchórzliwym, łatwo upadającym na duchu, nie mającym woli i po dającym się sytuacji?

Boże Słowo mówi: „Sprawiedliwy jest nieustraszony jak młody lew". I pastor okaże się w danym momencie takim, jeśli na sobie doświadczy, co znaczy być „współukrzyżowanym z Chrystusem", umrzeć dla siebie, dla swoich własnych ziemskich interesów, światowej sławy i ludzkich pochwał (Prz.28:1).

Uległość Bogu i dokładne wypełnianie Jego poleceń nie będzie pełnowartościowe, jeżeli nie będzie radosne. „Służcie Panu z radością" (Ps.100:2). Bóg nie pragnie służby z przymusu. Bóg oczekuje od nas tylko takiej służby, która wynika z miłości i wdzięczności do Niego, a taka służba będzie zawsze radosna. Pan mówi: „Aby siewca i żniwiarz wspólnie się radowali". "Oto moi słudzy będą wykrzykiwać z głębi swojego szczęśliwego serca" i "nikt nie odbierze wam radości waszej" (J.4:36; Iz.65:14; J.16:22).

W swojej służbie Panu pastor musi być wypełniony świętą gorliwością i serdecznością. Wypełniając gorliwie Bożą wolę nie ma on prawa oszczędzać siebie. Jest to jedyne, co może zapalać serca innych do ofiarnej służby.

Opowiada się o pewnym dowódcy, który w każdym starciu zadziwiał żołnierzy swoją odwagą. Rzykując życie, nie podejmował on żadnych środków bezpieczeństwa i nie przystawał przed największymi niebezpieczeństwami. Taki stosunek do niebezpieczeństwa i śmierci pociągał za dowódcą cały oddział, który dokonywał cudów odwagi. Taką odwagę dowódca tłumaczył tym, że podczas natarcia kierowała nim jedna, jedyna myśl: zwyciężyć lub umrzeć, ale umrzeć na polu chwały. Mówił on: „W jakichkolwiek nieoczekiwanych i bez wyjścia sytuacjach bym nie był, dopóki żyję, nie mam prawa uważać siebie za zwyciężonego”. Ten śmiałek był szczery i stanowczy w wypełnianiu swojego obywatelskiego obowiązku. Nie mniej szczerym i stanowczym powinien być pastor. Do tej pory, dopóki pastor nie może powiedzieć, jak mówił często apostoł Paweł: „Lecz o życiu moim mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi” lub „gotów jestem umrzeć dla imienia Pana Jezusa”, nie może liczyć na poważny sukces w służbie zbawiania zgubionych dusz (Dz.20:24; 21:13).

Pastor, który ponad wszystko na świecie troszczy się o swoje zdrowie i reputację, obawia się przemęczenia i wyczerpania, nadmiernej czynności serca, napięcia nerwowego, utraty głosu lub wzroku – może okazać się miłym i szanowanym „sługą kultu”, lecz w żadnym przypadku ofiarnym „rybakiem ludzi” (Mk.1:17).

Jednocześnie gotowi jesteśmy zapomnieć, że razem z gorliwością prawdziwą i pozytywną, istnieje parę objawów gorliwości negatywnej, objawów których pastor powinien unikać.

Do jednego z takich szkodliwych objawów gorliwości należy zaliczyć gorliwość jednostronną. Przypadki takiej gorliwości często spotykamy w życiu młodych kaznodziejów i niejednokrotnie w Piśmie Świętym. Oto przykład: Król Jehu skierował swoją gorliwość na wytępienie „rodu Achaba”, lecz przestępczo lekceważył tworzenie swego własnego domu. Wytępiając królewski ród Achaba i wszystkich czcicieli Baala „z Izraela”, Jehu zachował niegodziwość i zły zwyczaj w swoim domu, w swojej własnej duszy. Jaka smutna historia. Bóg dla Jehu wyświadczył dobrodziejstwo: „Ponieważ dobrze spełniłeś to, co prawię w moich oczach”. Ale tu jest też powiedziane: „Jehu jednak nie starał się postępować z całego serca według zakonu Pana, Boga Izraela, nie odstąpił od grzechów Jeroboama, w które wciągnął on Izraela” (2Krl.10:15-32). W rezultacie tego Bóg nie mógł nie wykorzenić i rodu Jehu, tak jak wytępił ród Achaba.

Na pastora czyha ta właśnie jednostronna gorliwość Jehu. Jakże łatwo jest pastrowi wykazać gorliwość przez głoszenie, piętnowanie i obnażanie wad cudzych, zapominając przy tym o swoich własnych. Apostoł Paweł widział w tym „zamysł wroga” i dlatego duchowo czuł, aby „przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony” (1Kor.9:27). Pastor, który jest owdładnięty gorliwością Jehu, często nie tworzy, a niszczy dzieło Boże. Zawsze jest on bardzo wymagający i nawet szorstki w stosunku do grzesznika, niezdolny do znizienia się ku niemu. Często wrogi i bezlitosny w słowach i swoim stosunku do niego, zapominając o tym, że gorliwość wychodząca z serca, z miłości – jest pełna miłosierdzia, delikatna i bardzo cierpliwa.

Gorliwość stronnicza też jest jednym z objawów przewrotnie rozumianej

gorliwości. Ten rodzaj gorliwości przejawiali uczeni w Piśmie i faryzeusze w dniach ziemskiego życia naszego Zbawiciela. To oni gorliwie zachowywali ojcowskie tradycje i przekazy, zachowywali literę prawa, bronili obrzędów, tradycji i postanowień swoich stronnictw. W naszych dniach tym duchem stronnictwej gorliwości zarażonych jest miliony ludzi. Podobni do starotestamentowych faryzeuszów, odrzucających nowotestamentową naukę Chrystusa, współcześni „stróże kościelnych wspaniałości”, „gorliwcy starej pobożności”, „obrońcy wiekowych tradycji”, „czciciele wiary ojców” gotowi są prowadzić na Golgotę każdego, kto nie podziela ich często przesądnych i bezpodstawnych poglądów.

Niebezpieczeństwo współczesnego pastora zawiera się w tym, że on też, jak i inni, zdolny jest stać się zaciekłym zwolennikiem tej lub innej chrześcijańskiej grupy, tego lub innego zjednoczenia, ruchu, związku lub społeczności i dążąc do sukcesu tylko swojej organizacji, przestanie liczyć się z interesami i prawami wszystkich pozostałych, zdrowo stojących w wierze.

W takich smutnych przypadkach, gdy pastor stanął na drodze stronnictwej gorliwości, nie myśląc o uszczerbku, jaki zadaje kościołowi wtedy poniża, wyśmiewa i znieważa wszystkie inne grupy, oprócz swojej. Gorliwość stronnictwa zwykle nie przynosi sukcesu w pracy innych sług Chrystusowych i gotowa jest odciągnąć ich od służby. Kiedyś podobna gorliwość zawiadnęła apostołami i została zganiona przez Nauczyciela. „Nauczycielu! Widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi za nami, jak wypędzał w twoim imieniu demony, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził za nami. Ale Jezus rzekł: Nie zabraniajcie mu” (Mk.9:38-39).

Gorliwość spowodowana ignorancją też musi być zaliczona do rzędu fałszywej gorliwości. Apostoł Paweł często i dużo cierpiał od swoich rodaków tylko dlatego, że oni nigdy nie byli skąpi w objawianiu takiego rodzaju gorliwości. Szczególnie chrześcijanie judaizujący celowali w tym, przekonując wierzących o konieczności obrzezania, zachowywania sabatów, dziesięciny i innych wymagań zakonu Mojżesza. Cni jeszcze nie wiedzieli, że „Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu” (Ga.3:13). „Bo nie znając usprawiedliwienia, które pochodzi od Boga, a własne usiłując ustanowić, nie podporządkowali się usprawiedliwieniu Bożemu. Albowiem końcem zakonu jest Chrystus, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy” (Rz.10:3-4). Paweł pisał: „Zabiegam bowiem o was z gorliwością Bożą”. A oni „gorliwie o was zabiegają, ale nie w dobrych zamiarach”. „Daję im bowiem świadectwo, że mają gorliwość dla Boga, ale gorliwość nierozsądną” (2Kor.11:2; Ga.4:17; Rz.10:2).

Jak nie byłoby to dziwne, ale nieuctwo często bywa szczerym i głęboko przekonanym. I czym większym jest człowiek ignorantem, tym bardziej bywa nie tolerancyjny w stosunku do prawdziwej prawdy Chrystusowej. Sam Chrystus często był ofiarą, ludzkiej ignorancji: „Bóg Abrahama i Izaaka i Jakuba, Bóg ojców naszych (mówi ap. Piotr), uwielbił Syna swego, Jezusa, którego wy wydaliście i zaparliście się przed Piłatem, który uważał, że należało go wypuścić na wolność; wy jednak zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego, i prosiliście o ułaskawienie wam mordercy (Barabasza). I zabiliście sprawcę życia, którego Bóg wzbudził z martwych... A teraz, bracia, wiem, że w nieświadomości (w ignorancji) działaliście, jak i wasi przełożeni” (Dz.3:13-17). Apostoł Paweł mówi o swojej ignorancji, mającej miejsce do czasu jego nawrócenia do Chrystusa, co następuje: „Byłem bluźniercą i prześladowcą, i gnębicielem, ale miłosierdzia dostąpiłem, bo czyni-

łem to nieświadomie, w niewierze" (1Tm.1:13). Później spotkał ludzi wrogo nastawionych do niego i ewangelii, którą głosił. Głęboko współczuł im, mówiąc: „Ci przeciwstawiają się (nie jemu, a) prawdzie; ludzie spaczonoego umysłu, nie wytrzymujący próby wiary" (2Tm.3:8). I nie tylko współczuł im, ale i odczuwał powinność w stosunku do nich oraz odpowiedzialność za nich przed Bogiem: „Jestem dłużnikiem Greków i nie tylko Greków, mądrych i niemądrych. Tak więc, jeśli o mnie idzie, gotów jestem zwiastować ewangelię i wam... Albowiem nie wstydę się ewangelii Chrystusowej, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdego kto wierzy" (Rz.1:14-16). Pastor powinien mieć taki stosunek do wszystkich ludzi, taką odpowiedzialność, takie uczucia, bo Chrystus „umarł za wszystkich... nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania" (2Kor.5:15; 2P.3:9).

W podsumowaniu wspomnijmy, że prawdziwa gorliwość przychodzi do nas z góry. Początki jej znajdują się w głębinach Bożej miłości. Rodzi się ona w Duchu Świętym i pomaga pastorowi ujrzeć oraz uświadomić tragiczne położenie człowieka, który nie zna Boga, który żyje w niewoli grzechu i szatana, który nie widzi żadnej potrzeby swojego własnego zbawienia i bezmyślnie wrogi jest Bogu.

Prawdziwa gorliwość powstaje w sercu pastora w wyniku głębokiej i niezachwianej pewności w to, że istnieje zawsze możliwość zbawienia i nowego odrodzonego życia dla najbardziej upadłego, beznadziejnego grzesznika, w wyniku jego prostej, dziecięcej wiary w Zbawiciela grzeszników, Jezusa Chrystusa, który umarł za nasze grzechy na krzyżu Golgoty,

Prawdziwa gorliwość jest owocem Bożej miłości ku nam, wierzącym, i naszej miłości do ludzi: „Po tym poznaliśmy miłość, że On za nas oddał życie swoje; i my winniśmy życie oddawać za braci" (1J.3:16).

Oprócz posłuszeństwa i gorliwości, nieodłączną i niezmienną cechą pastorskiego charakteru powinna być stałość.

Pastor, jak nikt inny, musi być człowiekiem stałym. Nic tak negatywnie i odpychająco nie wpływa na ludzi, jak niestałość pastora. Człowiek niestały nigdy nie będzie miał poważnych przyjaciół lub widocznego sukcesu. Człowiek, który łatwo i często zmienia się, niestały, pozbawiony kontroli swoich skłonności, charakteru, zachowania, słów i czynów – komu jest on potrzebny? Nie mogą mu zaufać ani ludzie, ani Bóg. O takim człowieku, nie wzbudzającym ku sobie zaufania, Chrystus mówi, że on nie nadaje się: „Żaden, który przyłoży rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego" (Łk.9:62).

Bóg oczekuje od pastora ciągłego badania i sprawdzania swego własnego serca: "Pilnuj siebie samego i nauki, trwaj w tym" (1Tm.4:16).

– W modlitwie: „W modlitwie (bądźcie) wytrwali" (Rz.12:12).

– W stosunku do wierzących: „Stale kochajcie jeden drugiego, czystym sercem" (1P.1:22 przekład rosyjski).

Pastor, który jest stały we wszystkim, co czyni, staranny i dokładny w wypełnianiu swoich obowiązków, punktualny w umówionych spotkaniach i płatnościach jest żywym przykładem tego, że jego Bóg jest Bogiem porządku i pokoju. (1Kor.14:33).

Niestałość, jako taka, ma swoje przyczyny. U niektórych niestałość weszła w charakter tylko dlatego, że lekkomyślnie biorą się oni do urzeczywistnienia niewykonalnego zamysłu i ponoszą klęskę. O takich ludziach można powiedzieć słowa-

mi ludowej mądrości: „Drzewo jest ponad siły drwała”.

Inni są nieśmiały z powodu unikania wyęczenia umysłu i straty czasu, niezbędnego do planowego podziału dnia pracy, do wykonania tej lub innej czynności lub poszczególnego zadania. W rezultacie tego, nie skończywszy ani jednej sprawy, biorą się za inne.

Oczywiście, jeśli nawet obecna jest w charakterze pastora ta zbędna cecha, to nigdy nie należy wpadać w rozpacz, tracić nadziei, jak również najbardziej gorzką porażkę nie można rozpatrywać i przyjmować jako ostateczną klęskę. Jeśli uznamy swoją słabość i bezsilność, zwrócimy się z tym do Chrystusa, wtedy On da nam upragnione duchowe zwycięstwo, bo „kto w niego uwierzy, nie będzie zawstydzony” (Rz.9:33).

I w końcu, pastor musi być wierny w małym. „Kto jest wierny w najmniejszej sprawie, i w wielkiej jest wierny” – powiedział Pan (Łk.16:10). Jakże ważne jest, aby być dokładnym w planowaniu pastorskiego czasu. Czas jest cennym skarbem, który Bóg powierzył nam, ufając jako swoim „rządcom”. Jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem za każdą minutę naszego czasu w tej mierze, jak jesteśmy odpowiedzialni za każdy grosz środków materialnych, które zostały nam powierzone. Dlatego, czy może pastor świadomie tracić czas, spędzając go nierozsądnie? Ktoś powiedział, że za najbardziej rozrutnego człowieka należy uważać tego, kto nie znając wartości czasu, niemądrze trwoni go. Przeglądając biografie najbardziej twórczych ludzi przekonujemy się, że wszyscy oni mieli zdolność planowania i wykorzystywania swego czasu. W tym zawiera się tajemnica ich sukcesu i odpowiedź na pytanie: jak każdy z nich mógł pozostawić po sobie takie prace, na wykonanie których nie starczyłoby życia wielu ludzi? Pastor powinien posiadać zdolność cenięcia czasu, wykorzystywać go korzystnie, sensownie i treściwie. Właśnie ta umiejętność, z jaką ludzie wykorzystują czas, w wielu przypadkach czyni różnicę między biednym i bogatym, grzesznikiem i świętym, zgubionym i zbawionym. Jeden ceni każdą minutę i osiąga zamierzony cel. Inny zaś lekkomyślnie i bezcelowo zabija swój drogocenny czas, dopóki bezlitosny czas nie zabije go.

Czy tak nie bywa i z pastorami? W jednym przypadku jest wykorzystany każdy sprzyjający moment do zagłębienia się w Słowo Boże, do modlitwy, odwiedzin i zwyczajnych rozmów. W drugim zaś przypadku czas płynie, jak strumień, bez kontroli, i wszystko, co można byłoby urzeczywistnić, z przyzwyczajenia odkłada się do jutra lub bardziej odpowiedniego czasu, którego zwykle nie ma. Zbyteczne jest udowadnianie, że w obu przypadkach są i różne skutki. „Co człowiek sieje, to i żąć będzie” (Ga.6:7).

Pastor jest „szafarzem tajemnic Bożych”, „a od szafarzy tego się właśnie wymaga, żeby każdy okazał się „wiernym”. Wierność apostoła Pawła legła u podstawy jego powołania, jak on o tym świadczy: „Dzięki składam temu, który mnie wzmocnił, Chrystusowi Jezusowi, Panu naszemu za to, że mnie uznał za godnego zaufania, zleciwszy mi tę służbę” (1Kor.4:2; 1Tm.1:12). Pastorska wierność w małych rzeczach szczególnie niezbędna jest w tych miejscach i tych przypadkach, gdzie duchowa praca rozpoczyna się tylko. Troszczyć się o dwóch, trzech wierzących nowonawróconych, „uczyć ich przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem”, przygotowywać dla nich i ich duchowego wzrostu najbardziej treściwe kazania, prowadzić różne notatki i zborowe księgi – wszystko to jest możli-

we tylko w zachowaniu pastorskiej wierności małym rzeczom (Mt.28:20).

Jakże zrozumiałe, piękne i głębokie są słowa Zbawiciela, skierowane do Jego sługi, który szybko i dokładnie podporządkowuje się i wykonuje swoją ziemską działalność: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym; co małe, byłeś wiemy, wiele ci powierzę; wejdź do radowi pana swego” (Mt.25:21).

Nieustannie, z pokorą, gorliwie, z radością i wiernie służyć swojemu Zbawicielowi i Panu Jezusowi Chrystusowi, napełniając się Jego Duchem Świętym. Właśnie taka jest droga chrześcijańskiego pasterstwa.

PRACA NAD SAMYM SOBĄ

„Będziesz dobrym sługą. Chrystusa Jezusa, wykarmionym na słowach wiary i dobrej nauki... Pilnuj siebie samego” (1Tm.4:6,16).

Pastor pozbawiony jest wszelkiej podstawy, aby spodziewać się jakiegos ciągłego sukcesu w służbie, bez nieustannej pracy nad sobą samym. Dobry lekarz, który poświęcił tyle lat na przygotowanie się do lekarskiej działalności i osiągnięcia doświadczenia w swojej lekarskiej praktyce, przestaje być dobrym, jeśli nie będzie przyswajając nowej wiedzy, badać ludzkiego organizmu, studiować chorób, stosować nowych środków leczenia itd. Prawnik potrzebuje tego, aby odnawiać w pamięci znane mu ze szkoły stare prawa i ciągle śledzić nowe, które się pojawiają i umieć je stosować w warunkach współczesnego życia W ogóle, każda specjalność posiada swoich specjalistów i każdy specjalista szybko może okazać się bezużyteczny, jeśli pozostawi dalsze i bardziej głębsze studiowanie oraz pogłębianie specjalności.

Byłoby skrajnym błędem i prymitywnym myśleniem, że tylko pastor jest szczególnym wyjątkiem od tej ogólnej zasady; że tylko pastor, nauczony w teologicznej szkole tego, co powinien wiedzieć, może korzystać z uzyskanej wiedzy, nie uzupełniając jej w dalszych latach pastorskiej służby.

W rzeczywistości zaś, niezależnie od wykształcenia pastora, ono tylko odkrywa mu ogólną ograniczoność każdego człowieka i wskazuje na potrzebę oraz konieczność dalszego samokształcenia się. Z wieloma bardzo ważnymi problemami przychodzi zaznajamiać się i wiele tych problemów rozwiązywać nie według przyswojonych i teoretycznych metod, ale stosując metody z otaczającej rzeczywistości, z którą pastor mało miał do czynienia. W szkole nie tylko poznajemy treść książek, lecz uczymy się, jak korzystać z nich, przyswajając materiał, który będzie potrzebny nam w ciągu całego dalszego naszego życia. Będąc w szkole jeszcze nie zawładnęliśmy całkowicie wiedzą, a .tylko podeszliśmy do jej brzegów i zaznajomiliśmy się z nią, bo „jeśli kto mniema, że coś poznał, jeszcze nie poznał, jak należało poznać” (1Kor.8:2).

Celem pastorskiego samokształcenia nie powinien być prosty dobór wiadomości lub gromadzenie ustanowionych przez naukę faktów, ale wypracowanie prawdziwej chrześcijańskiej osobowości, przykładu idealnego pastora. Apostoł Paweł daje taką radę swojemu uczniowi, Tymoteuszowi: „Staraj się usilnie o to, abyś mógł stanąć przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wyklada należycie słowo prawdy... pilnuj czytania, napominania, nauki” (2Tm.2:15; 1Tm.4:13).

Przystępując do samokształcenia się, sługa Boży nigdy nie może zapomnieć, że jest on przede wszystkim uczniem Chrystusa. Te prawdy, które pastor powołany jest głosić i ta mądrość oraz moc, z którymi to głoszenie odbywa się, będą posłane mu z góry pod warunkiem, że będzie on kochać Boga i uczyć się. u Chrystusa. Bo ten, „kto kocha Boga, temu dana jest wiedza od Niego” (1Kor.8:3 przekład rosyjski).

Razem z tym wszystkim pastor powinien pamiętać, że łaska, mądrość i natchnienie z góry dane jest nam nie po to, aby uwolnić nas od uciążliwych zajęć i kłopotliwego duchowego przygotowania, ale dlatego, aby przyswoić materiał,

wprowadzić go w życie i mądrze ukierunkować naszą aktywność.

Pastorskie samokształcenie się nie osiągnie oczekiwanych rezultatów, jeżeli będzie pozbawione surowego programu zajęć i efektywnego systemu pracy.

Oczywiście, taki program i taki system zawsze musimy dostosować do wolnego, bardzo ograniczonego czasu. Lecz obojętnie, jak krótkim czasem pastor dysponuje, do jego programu samokształcenia powinno wejść: studiowanie Bożego Słowa, czytanie prac teologicznych, zapoznawanie się z całym szeregiem literackich dzieł, które mają duże kulturowe znaczenie i ogólne uznanie, wymiana doświadczeń z innymi duchowymi pracownikami, społeczność z innymi prostymi i szczerymi ludźmi oraz dyscyplina ducha, umysłu i ciała.

O tym, że w warunkach każdej duchowej pracy Biblia i modlitwa zawsze muszą być na pierwszym miejscu, nie ma potrzeby mówić. Każda gazeta zdolna jest przekonać nas, że człowiek jest zgubionym grzesznikiem, ale jedno tylko Słowo Boże przekonuje nas, że jest Ten, który zbawia zgubionych grzeszników. Tylko Biblia odkrywa człowiekowi prawdziwą i pełną drogę Bożego zbawienia, i nie ma innego objawienia, które zastąpiłoby tę Bożą księgę. Dlatego też studiowanie Biblii powinno odbywać się w pokorze, wierze, w głębokim rozmyślaniu i modlitwie.

Sukces w studiowaniu Biblii całkowicie zależy od tego, na ile mamy świadomość obecności Bożej w danym czasie i odczuwamy działanie Ducha Świętego w swoim sercu. Tylko Duch Święty zdolny jest „otworzyć umysł, aby móc zrozumieć Pisma”, tylko On jeden może „uczyć prostaczką mądrości” i jako "Duch prawdy, wprowadzać nas we wszelką prawdę" (Łk.24:45; Ps.19:8; J.16:13).

Ale nie można osiągnąć tego duchowego stanu bez indywidualnej modlitwy. Modlitwa jest oddychaniem naszego duchowego życia. W życiu i służbie pastora, w ogóle, wszystko powinno być owładnięte modlitwą i nic nie powinno ująć lub być pominięte bez modlitwy. Modlitwa pomaga pastorowi spojrzeć prawidłowo na sprawy i rozwiązywać mądrze napotkane problemy. Leczy ona wszystkie rany serca, osładza całą gorycz, chroni przed rozczarowaniem, przygnębieniem i lenistwem. Zapobiega ona powstawaniu duchowych chorób, pychy, grubiaństwa, lekomyślności, formalizmu i wielu innym złych cech. Ktoś porównał atmosferę modlitwy do atmosfery niektórych wysp oceanicznych, w której śmiertelne pasażerzy nie mogą żyć.

Bardzo jest ważne, aby osiągnąć nawyk takiej stałej modlitwy. Lecz biada pastorowi, jeśli jego modlitwa stanie się martwym przyzwyczajeniem, jeśli jego szczerą gorliwość stanie się jakimś ustnym bełkotem. Bóg słyszy modlitwę serca i bez słów. Ale wątpliwe jest, czy słyszy On same słowa modlitwy bez udziału serca. „Jeśli serce nie modli się, próżno trzusi się język” – głosi łacińskie przysłowie.

Czytanie książek też jest jednym z ważniejszych warunków pastorskiego samokształcenia się i pracy nad sobą.

Ludzie czytają książki kierując się różnymi motywami, celami i chęciami. Jedni znajdują w książkach wypełnienie czasu, to co powoduje zainteresowanie, zajmuje ich uwagę, pobudza uczucia i wyobraźnię. Dla nich czytanie jest prostym spędzaniem czasu. Inni zaś szukają w książkach określonej odpowiedzi na te lub inne problemy, które ich interesują. Dążą oni do wzbogacania umysłu, do odkrywania i zaspakajania wyższych duchowych potrzeb.

Dlatego pastor powinien przede wszystkim wiedzieć, co czytać i jak czytać. Trzeba wypracować nawyk regularnego czytania. Bez tego nawyku najwspaniał-

szy kaznodzieja szybko się wyczerpie, będzie się powtarzać i przestanie być wspaniałym. Często tylko jedna godzina, poświęcona codziennie czytaniu pożytecznej książki, powoduje korzystne rozmyślenia, podtrzymuje duchowy stan i rzeźkość umysłu. Rozumne czytanie nie jest stratą czasu, ale czyni czas jeszcze bardziej cennym.

Aby osiągnąć i ciągle umacniać w sobie nawyk codziennego czytania, niezbędne jest, aby usunąć niektóre przeszkody i przeciwności. Jedną z takich przeciwności zawsze okaże się brak czasu. Już wspominaliśmy o tym, że w życiu pastora ani jedna minuta nie powinna być stracona. Lecz z drugiej strony, pastor powinien tak rozplanować każdy swój dzień, aby starczyło czasu na wszystko i dla wszystkich. W przeciwnym zaś przypadku nie będzie czasu na nic ani dla nikogo. Tak, brak czasu i posiadanie go, całkowicie zależy od umiejętnego lub nieumiejętnego jego rozplanowania.

Brak podręczników może stanowić uszczuplającą przeszkodę w dziele pastorskiego samokształcenia się.

Dlaczego tak ważne jest posiadanie pożytecznych podręczników? Gdyż w ciągu wielu wieków napisano miliony książek, a człowiek w ciągu swojego życia, nawet najdłuższego, zdolny jest przeczytać może parę tysięcy tomów. Stąd należy wyciągnąć wniosek, że jeśli człowiek nie odniesie się do tego ze szczególną analizą, co należy czytać i dlaczego, to nic nie osiągnie swoim chaotycznym i nierozumnym czytaniem.

Pewien bardzo uzdolniony i błogostawiony kaznodzieja powiedział, że od dnia swego nawrócenia się do Pana, czyta tylko te książki, które uzdalniają go w studiowaniu Biblii i w służbie. Trudno oczywiście sprzeciwić się takiemu stosunkowi do wąsko profesjonalnej literatury, bo cała nauka, społeczni działacze, znawcy i specjaliści różnych dziedzin wiedzy, zobowiązani są do takiej właśnie, specyficznej dla każdej dziedziny, literatury. Lecz byłby to duży błąd młodego pastora, naśladować w czytaniu zdolnego kaznodzieję, który ograniczał się tylko do czytania teologicznych książek po swoim nawróceniu się, ale w międzyczasie ukończył uniwersytet i osiągnął dużą wiedzę w wielu dziedzinach nauki i życia.

Czytać należy uważnie, odnosząc się do treści krytycznie i rozmyślając nad tym, co się przeczytało. Korzystnie jest też wypisywać z książki te lub inne prawdy, oryginalne określenia lub wyraźne przykłady i zapisywać swoje myśli, które rodzą się podczas czytania książki.

Należy pamiętać, że czytanie powoduje przyswojenie przez nas różnego rodzaju wiedzy; rozmyślanie doprowadza do pewności, pewność powoduj owocną aktywność, w której znajdujemy potrzebne wyrażenie naszej osobowości.

Tak jak czytanie książek, społeczność ze szczyrymi ludźmi też współdziała i wpływa na samokształcenie się pastora.

Czytając książki lepszych autorów, mimo woli zaznajamiamy się z tymi utalentowanymi, mądrymi, wybitnymi ludźmi i osądzamy ich według dzieł, które stworzyli. Treść ich książek zawsze jest związana z bytową stroną realnego życia, z opisem charakterów i obyczajów, z ujawnieniem psychologii różnych ludzi, wzbogaca nas wartościowymi wiadomościami, wskazówkami i faktami, które niezbędne są do bardziej głębszego studiowania upadłej natury ludzkiej. Ale najbardziej wiarygodne i pogładowe wiadomości o istocie natury ludzkiej czerpiemy z bezpośredniego obcowania a żywymi ludźmi, w szczyrym i bliskim kontakcie z nimi.

Mówiliśmy o książkach nieożywionych, lecz każdy człowiek jest swego rodzaju jedyną, żywą księgą i pastor powinien nauczyć się czytać ją, jeżeli pragnie być pożytecznym sługą Chrystusowym.

Lecz nasza znajomość i rozmowa z ludźmi w żadnym przypadku nie powinna być motywowana tylko jednym pragnieniem, aby ich „studiować” i poznawać. Przeciwnie, musimy, kontaktując się z ludźmi, uczyć samych siebie, uczyć się od ludzi i rozmawiać z nimi nie w tym celu, aby później wykorzystywać niektóre elementy rozmów jako ilustrację do kazań, lecz aby głębiej i bliżej zaznajomić się z całą różnorodnością duchowych potrzeb i pytań swoich słuchaczy. Ludzie przychodzą na nabożeństwa nie z powodu ślepego przyzwyczajenia, a dlatego, że ciągnie ich tu zainteresowanie, aby usłyszeć żywe głoszenie Bożego Słowa. Z tego powodu kaznodzieja powinien osobiście poznać to, co właściwie interesuje tych, którzy przychodzą na jego nabożeństwa, bo sukces pastorskiej służby często może być wprost lub pośrednio związany z tym zainteresowaniem.

Praca nad sobą oznacza, że całe życie pastora powinno upływać w surowych warunkach samodyscypliny, samowychowania. Pastor powinien umieć kierować sobą, utrzymywać swoją działalność w należyтым porządku, opartym na chrześcijańskich zasadach. Pastor powinien zdyscyplinować swoje myśli, ciągle skierowując je w określonym duchowym kierunku: „O tym, co w górze myślicie, nie o tym, co na ziemi” (Kol.3:2). W rozmowach, czytaniu lub obserwacjach, pastor powinien odnajdować to, co najgłówniejsze, najwyższe i święte, i skoncentrować się na tym. Umysł pastora można zdyscyplinować tak, że on, podobnie jak magnes, zdolny będzie przyciągać ku sobie to, co jest szczególnie cenne dla życia pastora i jego głoszenia.

Pastor powinien też zdyscyplinować swoje uczucia. Bywają przypadki, szczególnie w liczebnych zborach, kiedy w ciągu dnia pastor spotyka się z przeciwnościami. Rano, na przykład, uczestniczy w pogrzebie, po obiedzie udziela ślubu, a wieczorem ma chrzty lub głoszenie ewangelii. W takich przypadkach musi umieć weselić się z weselącymi, płakać z płaczącymi, ale nie, jak aktor, ale jak sługa Boży – zawsze bez obłudy, zawsze z czystego serca (Rz.12:15).

Jak w przytoczonych przypadkach, tak i w wielu innych warunkach, nie ma innego środka dyscypliny, oprócz modlitwy i głębokiej świadomości, że „żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. „Takiego bądźcie względem siebie upodobania, jakie było w Chrystusie Jezusie”. Dlatego „wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie” (Ga.2:20; Flp.2:5; 4:13).

Pożądane i niezbędne jest, aby pastor był człowiekiem, który posiada mocne zdrowie fizyczne. Pastor, jak i wszyscy śmiertelnicy, musi dbać o swój organizm i zawsze pamiętać, że jest to obowiązkiem każdego człowieka. Normalny, zdrowy i mocny organizm też jest potrzebny i niezbędny do pastorskiej służby, jak dobry, doskonale nastrojony instrument dla muzyka. Bóg; włożył na nas dużą odpowiedzialność za dobry stan naszego zdrowia: „Albo czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego... Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg” (1Kor.6:19; 3:17).

W obserwacji i dbaniu o swoje zdrowie fizyczne, pastor powinien unikać dwóch skrajności, szczególnie: albo lekceważyć troskę o ciało, albo „stara się o ciało, by zaspakajać pożądliwości” (Rz.13:14).

Trzeba zauważyć, że ci z mężów Bożych, którzy najbardziej pracowali na ni-

wie Bożej, najczęściej posiadali dobre zdrowie i umiejętnie dbali o nie. Możesz, na przykład, umarł mając 120 lat. Pomimo tych lat, które poświęcił ciągle i bardzo niespokojnej pracy, „wzrok jego nie był przyćmiony i nie ustała Jego świeżość” (5M.34:7). Jest podstawa do twierdzenia, że apostoł Paweł też posiadał nieprzećiętne zdrowie, jeśli był w stanie przejść wszystkie więzienia, które szatan zgotował mu na jego życiowej drodze oraz dlatego, że zniósł wszystko to, co zniósł (2Kor.11:21-27).

W dbaniu o zdrowie przede wszystkim niezbędna jest prostota i skromność w codziennym planie życia, spokojny sen i skromne, proste, pożywne pożywienie.

Nasze pożywienie powinno być normalne. Uczeni mówią, że większość ludzkich chorób związanych jest z nieodpowiednim odżywianiem się. Nie zwracając uwagi na zalecenia lekarzy, dopóki ludzie są zdrowi, zupełnie nie interesują się problemami odżywiania, mało zwracają uwagi na to, co jest szkodliwe, a co pożyteczne dla organizmu, ale najczęściej kierują się wyłącznie wrażeniami smakowymi i przyzwyczajeniem. Jedni cierpią z wycieńczenia, inni z powodu przesytu. Niektórzy wolą gorący chleb, tylko co wypieczony, chociaż wszystkim wiadomo, że świeży chleb przy obfitym jego spożyciu jest niewątpliwie biczem na cały system pokarmowy. Kto nie wie, że picie płynów w czasie jedzenia lub zaraz po spożyciu pokarmu jest szkodliwe? Ale niewielu jest zdolnych do takiej samodyscypliny. Dietetycy radzą, na przykład, nie jeść jabłek, pomarańczy i innych soczystych owoców przy pełnym żołądku, bo w takim przypadku produkuje się kwas moczowy, który zatruwa krew. Owocowe soki mogą przyczyniać się do zdrowia, jeżeli spożywane są w innym czasie niż regularne posiłki. Ci sami uczeni udowadniają, że nasze ciało potrzebuje 16 podstawowych mikroelementów i dlatego nasze pożywienie powinno odpowiadać potrzebom naszego organizmu. Jeżeli te mikroelementy nie są podawane razem z pokarmem naszemu organizmowi, zapłacimy za to chorobami.

Problem odżywiania jest problemem ważnym i złożonym. Temu problemowi poświęcono wiele pożytecznych książek, które mało kto czyta. Ludzie zgadzają się z tym, że zdrowie jest najcenniejszym skarbem na świecie, że bez niego wszystkie nasze sukcesy i osiągnięcia są niczym, lecz mało zajmują się tym problemem. Pastor powinien dbać o swoje zdrowie nie tylko ze względu na siebie, ale też ze względu na tych, którym służy.

Naszym obowiązkiem jest też dbanie o normalny sen, bo od niego zależy normalny stan naszego zdrowia. Dobry sen odnawia i wzmacnia nasz organizm. Za długi sen, odwrotnie, osłabia organizm i postarza go, tak jak ciągle niedostatek snu zdolny jest do szybkiego rozbicia i dezorganizacji całego naszego organizmu. Za długi sen jest niebezpieczny w tym, że przytępia naszą świadomość, a przy wzrastającym przyzwyczajeniu do pozbawiania się snu, można łatwo dojść do niemocy mózgu, upośledzenia umysłu, a nawet idiotyzmu.

Pastor nie pracuje fizycznie i dlatego powinien uprawiać sport. Tu trzeba powiedzieć, że nic tak nie wpływa na nasz krwiobieg i wzmocnienie ciała, jak zwykły spacer. Nie zastąpią go żadne systemy i sposoby gimnastyki oraz ćwiczeń. Podczas spaceru wykorzystujemy największą ilość naszych mięśni. Spacer i odwiedziny członków zboru można połączyć w przyjemne z pożytecznym. Spacer, odpoczynek, praca, sen i spożywanie posiłków muszą mieć swój określony czas w

planie pastorskiego dnia.

Naturalnym jest, że pastor, który lekceważy dbanie o siebie, obojętnie jak uzdolniony, stanie się ponury, pobudliwy, niecierpliwy, niespokojny i uciążliwy dla całego otoczenia.

Oprócz tego wszystkiego, grozi mu niebezpieczeństwo, że stanie się neura-
stenikiem z roztrzęsionymi nerwami, melancholikiem z niekończącymi się emo-
cjonalnymi przeżyciami i nedorzecznymi ideami. Znajdując się w tak opłakanym
stanie, może on zwątpić nawet w swoje pastorskie powołanie.

Działalność pastora jest wieloraka. Wymaga ona stałego wyężenia umysłu,
zmysłów i dużej utraty cielesnej oraz duchowej energii. Jeśli pastor zlekceważy
swoją odpoczynek, to żaden nerwowy system nie wytrzyma pod obciążeniem pra-
cy, którą wykonuje pastor, a mianowicie: praca nad kazaniami, nad samym sobą,
nad rodziną i członkami zboru. Niektórzy są skłonni uważać odpoczynek jako
próżną stratę czasu, ale Bóg, który zna potrzeby ludzkiego organizmu, ustanowił
prawo odpoczynku, zasadę sześciu dni pracy; zaś siódmy dzień jest dniem po-
święconym Panu (2M.20:8-10). Chrystus, gdy wysłuchał uczniów po powrocie z
głoszenia, nakazał im: „Wy sami idźcie na osobność, na miejsce ustronne i od-
pocznijcie nieco. Albowiem tych, co przychodzili i odchodzili, było wielu, tak iż nie
mieli nawet czasu, żeby się posilić” (Mk.6:31).

Trzeba przypomnieć o tym, że odpoczynek pastora, o którym jest tu mowa,
nie może mieć nic wspólnego z próżnością, beczynnością i ponurą vegetacją.
Pozbawiona treści beczynność nie usuwa, ale zwiększa nasze zmęczenie. Od-
poczynek pastora, człowieka pracującego umysłowo, powinien zawierać się w
zmianie rozkładu dnia i pracy. Rozkład dnia powinien być inny i praca inna. Pa-
stor odpoczywając powinien rozumnie i treściwie spędzić swój czas, z pożytkiem
zużywać swoje siły, odciążyć i uspokoić swój zmęczony umysł.

Nowe napełnienie Duchem Świętym – oto na co pastor powinien
zwrócić główną uwagę podczas pracy nad sobą. Oprócz wzmocnienia sił fizycz-
nych, pastor który rozwija swój duchowy początek, potrzebuje regularnego odno-
wienia sił duchowych, ciągłego napełniania się Duchem Świętym. „Napełniajcie
się Duchem” – nakazuje nam Boże Słowo. Napełniajcie się zawsze, gdy odczu-
wacie wyraźną potrzebę tego. Taka potrzeba nowych mocy szczególnie mocno
jest odczuwana wtedy, gdy spotykamy się z dużymi trudnościami, goryczą, prób-
kami, napadami szatana, prześladowaniami, cierpieniem, chorobą i śmiercią.

Nie tylko w ciężkich chwilach potrzebujemy napełnienia Duchem Świętym.
Duchowe doświadczenie wielu sług Bożych przekonuje nas, że gdy otrzymamy
nowe polecenie od Pana, aby je wykonać, musimy odnowić swoje duchowe siły.
Czyż nie to samo zauważamy w służbie apostołów? Wyjaśnia to znakomita fraza,
którą Duch Święty posługuje się opisując przypadki ze służby apostołów: „Pełen
Ducha Świętego, (Piotr, Szczepan, Paweł...) rzekł...” (Dz.4:8; 7:55; 13:9).

Podobną potrzebę nowego namaszczenia z góry odczuwa się niekiedy zaraz
po odniesionym zwycięstwie. Zwykle duchowe zwycięstwa odnosi się po długiej
walce, która pociąga za sobą skrajne napięcie duchowych, umysłowych i fizycz-
nych sił. Takie zwycięstwo odniósł Samson: „Następnie odczuł wielkie pragnienie
i zwrócił się do Pana modląc się: „To Ty dokonałeś wielkiego ocalenia ręką swe-
go sługi, a oto teraz albo przyjdzie mi umrzeć z pragnienia, albo wpaść w ręce
nieobrzezanych”. Lecz Pan odkrył dla Samsona źródło wody, Samson napił: się

jej i wróciły mu siły, i ożył. Oto dlaczego nazwano to źródło En-Hakkore (Źródło Wzywającego)" (Sdz.15:18-19 BT). „Szczęśliwi, których moc jest w Tobie... Przechodząc doliną. Baka, przemieniają ją. w źródło, a wczesny deszcz błogostawieństwem ją okryje. Z mocy w moc wzrastać będą" (Ps.84:6-8 BT).

Obojętnie w jak słabym stanie ducha byłby sługa Boży, zawsze może on zwrócić się do Boga i otrzyma od Niego nowe siły, potrzebne do pokonania przeszkód w wykonywaniu Bożej woli i do ostatecznego zwycięstwa.

W chwilach samotności, rozpacz i pozornej beznadziejności, potrzebujemy nowego napełnienia Duchem Świętym. O Chrystusie powiedziano: „I w śmiertelnym boju jeszcze gorliwiej się modlił; i był pot jego jak krople krwi, spływające na ziemię”. Zwyciężywszy w Getsemane, potrzebował On nowych sił do zwycięstwa przed Radą Najwyższą, Gabbatem i na Golgocie (Łk.22:44; J.19:3).

Prorok Eliasz, odniósłszy zwycięstwo nad fałszywymi prorokami na górze Karmel, okazał się w stanie tragicznego poddania się i przygnębienia. Odczuł on śmiertelne niebezpieczeństwo, gdy usłyszał o groźbie królowej Izebel. „Twoich proroków wybili mieczem... nastają na moje życie, aby mi je odebrać – powiedział Eliasz. Wewnętrznie nie był on gotów do kontynuowania dalszej walki, „poszedł na pustynię o jeden dzień drogi, a doszedłszy tam, usiadł pod krzakiem jałowca i życzył sobie śmierci, mówiąc: Dostyć już, Panie, weź życie moje" (1Krl.19 rozdz.).

Jak bliskie i zrozumiałe są wszystkie te przeżycia proroka współczesnemu głosicielowi prawdy Bożej, gdy wszystkie jego starania i wysiłki doprowadzenia ludzi do duchowego przejrzenia, wydają się daremne. Wyraźnie widzi on i przekonuje się, że „duch tego świata”, jak wzburzone morze, zalał całe pole jego działania, że Bóg jakby umilkł, a diabeł wściekle stara się, zasiewając niwę plewami, bezkarnie bluźnić, szydzić i drwić ze wszystkiego, co święte.

Lecz, „kiedy będą zburzone podstawy, cóż pocznie sprawiedliwy?". Przed wszystkim uświadomi sobie, że „Pan jest w swym świętym przybytku, Pan, którego tron w niebie; oczy jego widzą" (Ps.11:3-4). „Pan wodzi oczyma swymi po całej ziemi, aby wzmacniać tych, którzy szczerym sercem są przy nim" (2Krn.16:9).

Gdy sługa Boży przeniknie tą świadomością i wiarą, wtedy będzie miał nadzieję otrzymania potrzebnych mu sił duchowych. I nie będzie rozczarowany, gdyż powiedziano: „Zmęczonemu daję siłę, a bezsilnemu moc w obfitości. Młodzieńcy ustają i mdleją, a pacholęta potykają się i upadają. Lecz ci, którzy ufają Panu, nabierają siły" (Iz.40:28-31). Bóg odnowił siły Eliasza, Dawida, Daniela, Piotra, Jana, Pawła. „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nie mają już nic do zrobienia" (Łk.12:4). „Nie lękaj się cierpień, które mają przyjść na cię... Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota" (Ob.2:10), Wielka jest wierność Pańska. Bezgraniczne są zapasy Jego łaski. Niewyśledzone są Jego drogi. Niewyczerpane są źródła Jego miłości i mocy. „Gdyż Bóg udziela Ducha bez miary" (J.3:34).

Drogą nieustannej pracy nad sobą przy systematycznym studiowaniu Biblii, stałej modlitwie, regularnym czytaniu pożytecznych książek, bliskiej społeczności ze szczerymi ludźmi, surowej samodyscyplinie i częstym napełnianiu się Duchem Świętym – jest droga chrześcijańskiego pasterza.

PRACA NAD KAZANIAMI (Przygotowanie kazań)

„Skoro bowiem świat przez mądrość swoją nie poznał Boga w jego Bożej mądrości, przeto upodobało się Bogu zbawić wierzących przez głupie zwiastowanie” (1Kor.1:21)

„A mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonywujących słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc, aby wiara wasza nie opierała się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej” (1Kor.2:4-5)

Głównym celem i przeznaczeniem kaznodziei jest głoszenie ewangelii, świadczenie o prawdzie, wykładanie Bożego planu zbawienia zgubionej ludzkości. Z mocy tego miejscem głoszenia jest mównica, która jest swojego rodzaju „tronem” pastora. Kiedy pastor wyrzeknie się swojego tronu, wtedy już nic nie może utrzymać go na jego poprzednim poziomie duchowym. Ani czyny miłosierdzia, ani troska o bliźnich, ani gorliwe uczestniczenie w kulturalnych, oświatowych i socjalnych organizacjach. Sarno z siebie jest zrozumiałe, że takie pragnienie, aby pomóc innym i członkostwo w pożytecznych organizacjach jest właściwe pastrowi, ale gdy „wyrzeka się” on głoszenia na rzecz innej aktywności, pozostawiając mównicę na drugim planie, wtedy doprowadza siebie do położenia, w którym traci swoje prawdziwe powołanie i przeznaczenie. „Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” – powiedział o swojej służbie Chrystus. Czy nie takiej samej służby oczekuje od pastora Ten, który powiedział: „Nie wy mnie wybraлиście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydawali, i aby owoc wasz był trwały” (J.18:37; 15:16).

Podkreślaliśmy już, że głoszenie zbawienia i odnowionego życia zupełnie nie oznacza teoretycznego wykładu chrześcijańskich prawd, ale przykład naszego osobistego życia powinien świadczyć i potwierdzać głoszone przez nas duchowe nowonarodzenie. Oprócz tego chrześcijańskiego przykładu, od pastora oczekuje się jeszcze prawidłowego i wyczerpującego wykładu duchowych problemów i pytań. Dlatego, jeżeli pastor pragnie doprowadzić do Chrystusa pragnących prawdy lub przynieść duchowy pożytek swojemu zborowi, to jego duchowe „pastwiska” muszą być „urodzajnymi pastwiskami” (Ps.23). Po to, aby dysponować takimi pastwiskami, trzeba gorliwie i z modlitwą pracować nad każdym kazaniem. Niektórzy kaznodzieje, leniwi lub zupełnie niezdolni do takiego przygotowania kazań, lubią opierać się na słowach Zbawiciela: „Nie troszczcie się, jak i co macie mówić” (Mt10:19), dopuszczając, że do kazań można nie przygotowywać się. Zapominają oni, że ten nakaz Pana odnosi się do męczenników, gdy będą aresztowani i sądzeni, a nie do pastorów, którzy są na wolności. „Będzie wam dane w tej godzinie, co macie mówić”.

Wystąpienie pastora z kazaniem powinno być zawsze główną częścią nabożeństwa i musi być on zawsze dobrze przygotowany do tego. Mówić bez przygotowania można w warunkach niezbędnej potrzeby lub w wyniku zarozumiałstwa. Kazanie ocenia się nie według jego długości trwania, a według treści. Kazanie, które jest ubogie w treść, w przykłady, pozbawione sensu, jest bezcelowe i puste. Z wielu przykładów weźmy następujący: „Gdy wychodzę na mównicę głosić, to jeszcze pięć minut przedtem nie wiem o czym będę mówił” – z pychą powiedział

młody kaznodzieja jednemu ze swoich słuchaczy. – „O, tak” – wykrzyknął słuchacz i dodał: „Teraz rozumiem, dlaczego twoi słuchacze pięć minut później już nie pamiętają, o czym była mowa”.

Człowiek, który nie ma szczególnych uzdolnień i dumnie oświadcza, że na przygotowanie swego kazania poświęca nie więcej niż pół godziny, godny jest nie tylko pożałowania, ale największej nagany. Ten pastor, który głosi już kazania w ciągu szeregu lat, zawsze przekonywał się o konieczności metodycznego i modlitewnego przygotowania swoich kazań. Taki pracownik nie musi występować przed publicznością z cielesnym wigorem, pokazowym „samo ożywianiem się” i przynosić „przed Pana inny ogień, którego On nie nakazał” lub dawać słuchaczowi kamień zamiast chleba i węża zamiast ryby (3M.10:1; Mt.7:9-10).

Pastor, który żyje swoją służbą i płonie pragnieniem, aby przydawać swoim kazaniem duchowego wzrostu słuchaczom, nie będzie musiał „w pocie czoła” pracować nad kazaniem, bo ono będzie, jak dojrzały owoc, który spada do jego nóg w wyniku modlitewnego badania i rozmyślenia nad Bożym Słowem. Nie spotka on też trudności w pozyskaniu przykładów do swoich kazań, bo on, jak magnes, będzie przyciągać wszystko, co widzi i słyszy, czemu można byłoby przydać duchowy sens i z czego można wyciągnąć duchową lekcję. Istnieje anegdota o pewnym pastarze, który odwiedził farmę. Właściciel farmy, pokazując pastorowi swoje konie, wskazał na jednego i rzekł: „Ten jest moim ulubieńcem”. Dalej mówił: „Z wyglądu jest niepozorny, ale lubię go za to, że potrafi chodzić w każdym zaprzęgu”. Pastor, przerywając mu, półżartem zauważył: „Takich właśnie członków zboru potrzebuję”. W następną niedzielę głosił on na temat treści wersetu z 32 Psalmu: „Nie bądźcie nierozumni jak koń i jak wół, które wędzidłem i uzdą trzeba wstrzymać”. Uczynił on analogię między grzesznikiem a dzikim koniem, z którego gospodarz nie ma żadnego pożytku. Wspomniał on o koniach samowolnych i nieokiełzanych lub wcale nieujarzmionych. Farmerzy z wielką uwagą słuchali o koniach nerwistych, pozostających w miejscu z wozem i ładunkiem w kałuży, a także o tych, które chętnie „chodzą w każdym zaprzęgu”, nie unikając żadnego obowiązku w służbie zborowi. Dalej przeszedł do innych wersetów Psalmu, mówiących o konieczności upamiętania i wyznania grzechów, o pewności zbawienia i dziękczynnej modlitwie, o radości zbawienia, późniejszej pokorze i uległości swojemu Panu itp.

Oczywiście, przypadek z koniem dał pastorowi punkt wyjścia, lecz aby przekształcić przypadek w duchową przypowieść i wyprowadzić odpowiednią lekcję oraz wnioski, trzeba było dysponować potrzebnym ku temu czasem. Każde poświęcenie czasu okaże się później bardzo pożyteczne, jeśli czas został przeznaczony na dobre kazanie. Może zdarzyć się i tak, że przy największym poświęceniu czasu kazanie nie wychodzi tak jak trzeba. W takich rzadkich przypadkach lepiej jest pozostawić poruszony temat i zwrócić się w modlitwie do Boga, aby otrzymać inny.

Do rozmyślań nad niedzielnym kazaniem wskazane byłoby, aby przystępować już w poniedziałek lub wtorek i stopniowo pracując nad nim, skończyć w piątek. Przy takiej przerywanej metodzie, można nie spiesząc się dobierać, wymieniać i usuwać te myśli, argumenty i przykłady, które otwierają drogę do lepszych.

Powstaje pytanie: co trzeba głosić?

Wszystko to, co pastor powinien głosić ludziom i co zawarte jest w jednym

słowie – zbawienie. To słowo nie potrzebuje epitetu: pełne lub pełne zbawienie. Ono musi być pełne, całkowite – całkowite lub żadne. Ono nie może być częściowe, czasowe lub połowiczne. Może być ono tylko pełnym, całkowitym, doskonałym i wiecznym. Zbawieniem naszym jest Bóg. Mówi On: „To Ja, który wyrokuję sprawiedliwie, mam moc wybawić”. To On, wcieliwszy się, „stał się dla wszystkich, którzy mu są posłuszni, sprawcą zbawienia wiecznego” (Iz.63:1; Hbr. 5:9).

Słowo „zbawienie” zawiera w sobie nie tylko wybawienie od nadchodzącego gniewu Bożego, sądu i kary, ale też wyzwolenie wybawionego spod władzy grzechu, ciała, świata i szatana. Zawiera ono odnowienie ducha, duszy i ciała, uświęcenie i upodobnienie do Chrystusa aż do całkowitej doskonałości Chrystusowej. Ono zawiera świadectwo zbawionych, służbę i rozwój kościoła obecnie i wieczną jego chwałę z Chrystusem w nadchodzącej przyszłości.

Z dużym smutkiem trzeba powiedzieć, że bóg tego świata zaślepił umysły wielu współczesnych głosicieli i odeszli oni, unikając głoszenia Chrystusowego zbawienia, a główny cel ewangelizacji wymknął im się. Zamiast tego, aby głosić dobrą nowinę o zbawieniu, głoszą oni „inną nowinę”, głoszą zewnętrzną kulturę, humanistyczne idee, warunkową moralność i cały szereg błędnych nauk.

Historia kościoła potwierdza ten fakt, że każdy pastor, który działał z sukcesem na niwie zbawiania dusz, był jednocześnie gorącym obrońcą czystości i niezmienności chrześcijańskich dogmatów. Na tej prawidłowej drodze pastor powinien wystrzegać się dwóch czyhających na niego niebezpieczeństw. Pierwsze – wejście w otwartą walkę ze wszystkimi wypaczeniami, które spotyka, używając wszystkich sposobów i środków właściwych walczącemu antagonizmowi i nietolerancji. Drugie – wywieszenie białej flagi, poddanie się woli zwycięzcy i pójście wszystkim na rękę, którzy wypaczają i są przeciwnikami czystej ewangelii. Mądry pastor nie pozwoli sobie, by wpadać w jedną lub drugą skrajność. Unikając zbyt ostrej polemiki i nieuzasadnionego zgadzania się, będzie trzymał się głównej linii – głoszenia wszystkim, tym i innym, zbawienia Bożego.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa zadanie kazania sprowadzało się głównie do tego, aby zapoznawać ludzi z głównymi podstawami chrześcijaństwa, wzywać do Chrystusa, ujawniać grzechy, umacniać prześladowanych, pocieszać cierpiących, powodować wzrost tych, którzy uwierzyli i oczywiście przestrzegać chrześcijan przed wszelką herezją oraz wypaczeniem.

W naszych czasach dobór takich tematów jest nie mniej pożyteczny i bardzo pożądany. W celu duchowego przebudzenia niewierzących i doprowadzenia ich do wiary, pastor musi wskazywać na najprostsze, ale jednocześnie główne punkty wiary. Głosząc Boże Słowo pastor powinien przebudzić śpiące sumienia, odkryć potrzebę głębokiego upamiętania i pełnej przemiany życia.

W tych przypadkach, kiedy sumienie słuchacza już jest przebudzone i on sam widzi, że znajduje się na niebezpiecznej i fałszywej drodze, pastor powinien wyprowadzić go ze stanu opieszałości i skierować jego wolę ku określönemu, zdecydowanemu postanowieniu. W każdym przypadku droga zbawienia musi być wyczerpująco wyłożona człowiekowi, zanim on świadomie, rozumie i chętnie przyjmie ją. Trzeba powiedzieć, że takie wezwanie, jak: „Nawróć się do Boga” – „Przyjdź do Chrystusa, teraz” – „Tylko wierz, a będziesz zbawiony”, mało pomogą człowiekowi, jeżeli nie posiada pełnej jasności tego, co osobiście od niego oczekuje Zbawiciel. Pastor musi wiedzieć, jaką szkodę robi swej służbie, gdy za wcz-

śnie zrywa niedojrzałe, zielone owoce.

Kazanie musi być zawsze proste, a przy tym poważne, unoszące słuchacza w górę, osadzone w realiach życia, wzbogacające i oświecające umysł, ogrzewające i wzruszające duszę. Pastora, który pragnie błysnąć swoim czytaniem i wiedzą, ktoś porównał do pasterza, który kładzie owcom bardzo smaczny pokarm, ale kładzie go powyżej ich głów i nie mogą go osiągnąć, pozostając głodne. „Nie rozumiejcie o sobie więcej, niżeli rozumieć należy”, lecz rozumiejcie skromnie, w miarę wiary, jaką Bóg każdemu udzielił” (Rz.12:3).

Nie mniej szkodliwym może okazać się wpływ pastora na uczucia słuchaczy przez przykłady litości. Nie mówimy o realnych przykładach, które wywołują uczucie w przypadku cudzego nieszczęścia, ale mówimy o wykorzystywaniu żalonych, sentymentalnych, wzruszających opowiadań tylko w tym celu, aby poruszyć uczucia. Takie praktyki mogą być dopuszczone w praktykach świeckich oratorów lub teatralnych przedstawieniach. Pastor nie powinien zapominać, że uczucia ludzkie często i szybko zmieniają się, są niestałe i prowadzą „oczarowanych” nimi do kolejnego rozczarowania, do uczucia goryczy, przygnębienia i depresji. Chrystus nie grał na ludzkich uczuciach. Przeciwnie, On często studził je. Ludziom, którzy opierali swoje postanowienia na uczuciach: „Pójdę za tobą, dokądkolwiek pójdziesz” – Chrystus odpowiadał: „Lisy mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił” (Łk.9:57-58). „Niech w was będą te same myśli, jakie i w Chrystusie Jezusie” (Flp.2:5 TBS).

Ani jedno kazanie nie może być uznane za pełne i osiagające cel, jeśli nie zawiera w sobie dokładnego i jasnego wyłożenia drogi zbawienia, jeżeli w nim nie ma wezwania do upamiętania, skierowanego do niewierzących, i wezwania do wierzących, mobilizującego do uświęcenia i służby. Cel kazania zawiera się w tym, aby pobudzić wiarę w tych, którzy jej nie mają, wzmocnić wiarę w tych, w których osłabła i ostygła, głosić słuchaczom nową wiedzę duchową i doświadczenie, potwierdzić konieczność jawnego wyznawania Jezusa Chrystusa przed całym światem, pobudzić wierzącego do przyjęcia tej lub innej duchowej służby w zborze.

Kazanie jest sztuką. Każda sztuka jest twórczą, artystyczną działalnością. Każda sztuka rodzi się i karmi utalentowaniem jej twórców. Jednak nawet największe talenty, nawet nieprzeciętni geniusze potrzebowali elementarnej wiedzy, zasad i wskazówek, związanych z ich sztuką. Utalentowanie jest darem Bożym, który powinien być puszczone w obieg i powinien pomnażać się. Utalentowany kaznodzieja może rozpocząć swoją działalność „z niczego”, ale przekazując ludziom Bożą wolę i wyrażając te same, lepsze i wyższe uczucia, które sam osobiście posiada, może stać się rzeczywiście „mistrzem” swojego dzieła. Pozostając zawsze samym sobą, nikogo nie naśladować, będzie głosił tylko te kazania, w które włożył wszystko to, co ma najlepsze. Będzie on intuicyjnie unikał w swoich kazaniach niejasności, zaplątania, nieporządku, przeciętności i monotonii, które ze sztuką nie mają nic wspólnego.

„Sztuka – jest to wprowadzenie do duszy harmonii i porządku” – powiedział N.W. Gogol. Tę harmonię i ten porządek, który Bóg wprowadził już do duszy pastora, nietrudno będzie wprowadzić mu do swoich różnorodnych kazań.

Różnorodność kazań zawiera się nie tylko w schemacie ich budowy, w ich strukturze, ale i w udanym doborze tematów, w oryginalnym podejściu do każde-

go tematu.

Biblia jest niewyczerpaną przez wieki skarbnicą najróżniejszych tematów. Jest ona Bożymi organami, które zdolne są do wydawania niekończących się kombinacji dźwięków. W Biblii spotykamy: historię, biografię, wydarzenia, przykłady i przypadki, prawa, filozofię, naukę, religię i wiele innych, wyjątkowych w swym znaczeniu tematów. Każdy z nich może być podstawą tego lub innego charakteru kazania.

Kazanie, jak każde dzieło literackie, powinno spełniać wszystkie wymagania stylistyki. Przygotowanie kazania można porównać do budowy domu, w którym są drzwi, okna i cały szereg pięknych, jasnych pokoi.

U podstawy kazania powinno być to lub inne miejsce z Pisma Świętego. Lecz pozyskanie odpowiedniego fundamentu niekiedy nie jest tak prostą sprawą. Trudność ta nie jest w tym, że w Biblii mało jest odpowiednich tekstów i nie ma z czego wybrać, a w tym, że jest ich bardzo dużo; przy czym jeden tekst jest ważniejszy i piękniejszy od drugiego. Nie dziwi to, że kaznodzieja niekiedy w modlitwie i rozmyślanu, trwających parę godzin, decyduje się na wybór tego, co ma powiedzieć ludziom. Bywają też przypadki, kiedy potrzebny tekst objawia się pastrowi podczas czytania Biblii, w rozmowie z ludźmi, podczas rozmyślenia i w modlitwie.

Jak określić prawidłowość wybieranego tekstu? Zasada jest taka, że głosić z sukcesem można tylko to, co zdążyło już zawiązać duszą i sercem głosiciela. Wybierając tekst, należy wziąć pod uwagę: czy umysł i serce skłania się ku temu właśnie tekstowi? Czy zauważa się u ludzi widoczną potrzebę tego, aby mówić na ten temat w danym momencie? Czy w wybranym tekście jest zawarta prawda, która wyraża uczucia i nastroj samego pastora?

Mówiąc o wybieraniu tekstu, interesująco jest zauważyć, że wielcy duchowni trybuni, woleli „wielkie teksty”. Mądry kaznodzieja wybiera najbardziej proste teksty, które można łatwo, poważnie i przekonująco ilustrować. Teksty mogą być nadzwyczaj krótkie, lecz jak krótkim on nie byłby, musi posiadać „duże plecy”, aby całe kazanie mogło się na nich oprzeć.

Przed przystąpieniem do przygotowania kazania trzeba poświęcić niezbędną ilość czasu, aby przestudiować dany tekst, powiązanie jego z kontekstem i porównać miejsca paralelne w Piśmie. Zagłębiając się w sens i znaczenie tekstu, nie można zapominać, że obojętnie jakim on by nie był, to zawsze okaże się bardziej głębszym i bogatszym niż na samym początku myśleliśmy. Dlatego przystępując do tekstu trzeba modlić się, aby Pan objawił sens i dał zrozumienie danego tekstu.

Gotowe kazanie powinno być od początku do końca jedną nierozzerwalną całością, literackim monolitem. Taka nierozzerwalność i jedność całej treści kazania zależy od spełnienia trzech głównych warunków.

Przed wszystkim trzeba surowo trzymać się tematu. Czym jest temat? Jest główną myślą, wokół której koncentruje się i obraca cała treść kazania. Całe kazanie powinno wychodzić z tematu, inaczej rozpoczynać się od niego, trwać w nim i kończyć się na nim. Temat musi przewodzić i wszystko, co jest zawarte w kazaniu, musi być w pełni mu podporządkowane. Najmniejsze odstępstwo od tematu jest jak fałszywa nuta w muzyce. Pozbawia kazania niezbędnej harmonii.

W dalszej kolejności trzeba nieugięcie dążyć do osiągnięcia celu. Celem w danym przypadku powinien być ten skutek, który pragnie wyrzucić pastor

na słuchaczach swoim kazaniem. Kazanie powinno być zawsze związane z tym lub innym realnym zadaniem. Cały plan kazania, cała jego konstrukcja powinna odpowiadać temu realnemu celowi, jaki pastor wytyczył. Pastor powinien, jeszcze zanim przygotuje kazanie, odpowiedzieć sobie na następujące pytanie: Jaki rezultat osiągnie wygłoszone przez niego kazanie? Kazanie bez określonego celu nigdy nie doprowadzi do zamierzonych rezultatów. Z drugiej strony, czym jaśniejszy cel kazania, tym większy jego sukces.

Na koniec trzeba dążyć, aby duchowe samopoczucie kaznodziei, jego manieri i sposób przekazywania były zgodne z tematem i celem kazania. Różne uczucia, wyrażone przez pastora w czasie mówienia kazania, przydają każdemu kazaniu różny charakter. Wewnętrzna jedność pastora z tym, co głosi, oddziałuje w pełni na słuchaczy. Oto dlaczego dar lub zdolność wyrażania słowami, przekazywania słuchaczowi tego, co w danym momencie wewnętrznie przeżywasz, zaśnienie określa się prawdziwym objawem sztuki oratorskiej.

Każde kazanie, prawidłowo przygotowane, zawiera w sobie: wprowadzenie, rozwinięcie i zakończenie.

Rozpatrzmy to w kolejności.

Wprowadzenie.

Błędne jest myślenie, że wprowadzanie niezmiennie musi poprzedzać każde kazanie. Wprowadzenie zwykle stosujemy w tych przypadkach, gdy przed kaznodzieją znajduje się wrogie, nowe lub obojętne audytorium, wymagające szczególnego podejścia i przygotowania; stworzenia potrzebnej atmosfery duchowej. Niekiedy wprowadzenie stosujemy tam, gdzie temat nie jest w pełni jasny i nie wynika z przeczytanego fragmentu Pisma, ale podobnych niejasności trzeba unikać. We wszystkich zaś przypadkach, gdzie nie występuje konieczność posługiwania się wprowadzeniem, najlepiej jest zaznajomić słuchaczy z główną myślą.

Ale, jeśli z tych lub innych powodów konieczne jest wprowadzenie, wtedy trzeba pamiętać, że musi ono być krótkie, żywe i zawierać treść z odpowiednio dobranymi i głęboko przemyślanymi myślami. Wszystkim wiadomo, że kaznodzieja zdobywa uwagę słuchaczy najczęściej w pierwszych pięciu minutach swojej mowy. Dlatego też trzeba tak wykorzystywać te pierwsze minuty, aby zdążyć stworzyć u słuchaczy przychylność ku sobie, zaufanie i pewność tego, że wszystko to, co jest mówione, zasługuje na głęboką uwagę.

Rozwinięcie i wyłożenie tematu.

Znamy dwa główne rodzaje kazań: syntetyczne i analityczne. Syntetyczny rodzaj kazania oparty jest na syntezie, gdzie temat jest rozpatrywany w jedności i wzajemnym związku wszystkich jego części. Za przykład syntetycznego lub tekstowego kazania może służyć analiza następującego tekstu: „My jednak powinniśmy dziękować Bogu zawsze za was, bracia, umiłowani przez Pana, że Bóg wybrał was od początku ku zbawieniu przez Ducha, który uświęca i przez wiarę w prawdę. Do tego też powołał was przez ewangelię, którą głosimy, abyście dostąpili chwały Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (2Tes2:13-14).

Tematem tego tekstu może być: Powołanie.

W rozwinięciu tematu mogą być trzy podrozdziały:

1. Kto powołał? – „Bóg wybrał was”;
2. W jaki sposób powołał? – „Powołał was przez ewangelię, którą głosimy”;
3. W jakim celu powołał? – Cel dwojaki:
 - a) ziemski – „uświęcenie i wiara w prawdę”;
 - b) niebiański – „Aby dostąpić chwały Pana naszego, Jezusa Chrystusa”.

Drugi rodzaj kazania, zwany analitycznym, jest oparty na analizie, na zastosowaniu analizy danego tematu, który dzieli się na części składowe. Dla przykładu weźmy następujący werset z Pisma: „Zgodnej z ewangelią chwały błogosławionego Boga, która została mi powierzona” (1Tm.1:11). Do analitycznego kazania za temat mogą posłużyć dwa słowa: „Błogosławiony Bóg”. W rozwinięciu tematu mogą być trzy części:

1. Co to jest błogosławieństwo w ogóle?;
2. Prawdziwe błogosławieństwo w jego doskonałej formie, dostępne tylko Bogu;
3. W jakiej mierze błogosławieństwo dostępne jest człowiekowi?

Jak można zauważyć, kazanie metodą syntetyczną można łatwiej przygotować niż metodą analityczną, ale mądry pastor będzie korzystał z dwóch sposobów, bo obie metody mogą być potężnym narzędziem duchowym, którym dysponuje każdy doświadczony kaznodzieja.

Aby z sukcesem opanować obie metody, niezbędne jest aby przede wszystkim głęboko wniknąć w sens wybranego wersetu, słowa, fragmentu lub tematu. Pożyteczne jest zaznajomienie się z tym, co mówią inni teolodzy na ten temat. Kazanie można wzbogacić zbraniami faktami, dotyczącymi tego zagadnienia, dowodami, ilustracjami, interesującymi przypadkami z historii, nauki, literatury, socjalnych i bytowych problemów, codziennych zajęć. W ogóle nie ma takiej dziedziny życia, takiej gałęzi wiedzy, takiego duchowego doświadczenia, których nie można byłoby umiejętnie wykorzystać w kazaniu. W tej dziedzinie możliwości pastora są prawdziwie nieograniczone.

Czy można wątpić w to, że każde kazanie, które osiąga swój cel, potrzebuje długiego i solidnego przygotowania? Ale niezależnie od trudności i długości trwania tej pracy, kaznodzieja powinien ją wykonać. Inaczej kazanie, obojętnie jak zadowalająco wyglądałoby, będzie brzmiało nienaturalnie, sztucznie i fałszywie, gdyż rozwinięcie tematu będzie powierzchowne, mało zawierające treści i nieinteresujące. Zwykle ludzie oczekują od pastora czegoś znaczącego, ważnego, zdobytego mozolną pracą, co jest jego osobistym doświadczeniem. Ludzie mają prawo oczekiwać od pastora właśnie tego.

Każde kazanie musi być wewnętrznie zwarte i spójne, aby w jego logicznym toku słuchacz bez trudu wyczuwał nieprzerwaną nić głównej i przewodniej myśli. Wskazane jest, aby rozwinięcie, wyłożenie tematu zawierało nie więcej niż trzy lub cztery podrozdziały. Czynienie wielu części i podrozdziałów oznacza zubożenie kazania, pozbawia go koniecznego ześrodkowania, dążności i niezbędnego napięcia. W głoszeniu niewystarczające jest, aby kaznodzieja „panował” nad kazaniem, trzeba aby głoszone kazanie całkowicie „zawładnęło” kaznodzieją, bo tylko wtedy kazanie zdolne jest zawładnąć słuchaczami.

Zakończenie.

Na część, która kończy kazanie, należy zawsze zwracać szczególną uwagę, bo od zakończenia najczęściej zależy jego sukces lub porażka. Nawet dobre kazanie, gdy jest zakończone nijak, mało przekonująco, ociężale, oznacza przegranie starcia. Takie nieudane zakończenie pozostawia słuchacza bez inicjatywy i obojętnym. Kaznodzieja nie może nigdy zapomnieć, że czym innym jest przerwanie mowy, jakby bez żadnej przyczyny, zamilknięcie i powiedzenie „amen”, a czym innym jest prawdziwe zakończenie, w wyniku skończenia swej mowy. Słuchacz, który śledzi w napiciu głoszony temat, powinien odczuć z ostatnim zdaniem pastora, wewnętrzne zadowolenie i zaspokojenie. Ostatnia cegła została położona, dzieło zostało dokonane.

Pastor, znający swoje dzieło, zawsze potrafi nadać uczuciom tę formę, która wzrusza serca, pobudza słuchaczy do decyzji i poświęcenia, pociąga dusze do Bożej miłości, do uświęcenia i odnowionego życia. Jeśli audytorium jest głęboko poruszone kazaniem, wtedy dobrze jest zakończyć wezwaniem do upamiętania, nawrócenia, poświęcenia na rzecz tej lub innej służby duchowej, lub zakończyć je nie narzucającymi się życzeniami.

Nadzwyczaj ważne i wprost niezbędne jest to, aby dodać do tego, co powiedzieliśmy o pracy nad kazaniem, że jeżeli w kazaniu jest brak żywych i udanych przykładów, wtedy szybko nuży ono słuchaczy i nie jest zapamiętywane.

O Chrystusie powiedziano: „A wielkie mnóstwo ludu chętnie go słuchało” (Mk.12:37). Jego rozmowy i kazania były pełne barwnych i żywych przykładów i podobieństw „Bardzo uważnie i niejednokrotnie słuchałem pańskich kazań i pan ani razu nie użył słowa „podobne” – powiedział pewien słuchacz do kaznodziei, i dodał: „A pan przecież wie, jak często Zbawiciel używa tego niedużego słowa: „Królestwo Boże podobne...”, „podobne... do człowieka, ...do siania, ...do skarbu, ...do kwasu, ...do kupca, ...gospodarza, ...króla, ...panien”.

Przykłady w kazaniu są tak niezbędne, jak okna w pokoju, jak zapalone świece w ciemnej piwnicy, napełnionej skarbami.

Przy wybieraniu przykładów trzeba zatroszczyć się o to, aby przykłady nie były za długie, bo odciągną słuchacza od tej prawdy, którą ilustrują.

Oprócz tego, przykłady powinny być bardzo proste, jasne i całkowicie prawdziwe, realne, życiowe, jak przypowieści. Ale anegdot, nieprawdopodobnych historii, zmyśleń i interesujących głupstw w kazaniach nie powinno być.

Nigdy też nie należy nadużywać obfitości przykładów, bo z samego kazania nic nie pozostanie. Tak stało się z kazaniem na temat: „Naturalność w Chrystusie” – po wysłuchaniu którego słuchacz podszedł do kaznodziei i w pełni słusznie zauważył: „Usłyszałem bardzo dużo o ‘naturalności’, ale ku mojemu zdziwieniu i żalowi – nic o Chrystusie” (2Kor.11:3).

Przykłady są bardzo pożyteczne nie tylko w publicznym głoszeniu, ale też w częstych rozmowach z ludźmi. Niekiedy krótki, ale trafny przykład, rozjaśnia tę lub inną prawdę i pieczętuje ją w pamięci współrozmówcy na całe życie. Przykład: Pamiętnym pytaniem będzie pytanie, które zadał pastorni gospodarz domu w tym momencie, gdy goście siedzieli za stołem i jedli podaną rybę: „Proszę powiedzieć, pastorze, jak pan osobiście postępuje, gdy spotyka się z trudnym tekstem i nie w pełni zrozumiałymi miejscami w Biblii?” – „Postępuję z nimi tak właśnie, jak

z ościami podczas jedzenia ryby: Rybę jem, a oście odkładam na bok; ktoś inny potrudzi się później i nad ościami” – odpowiedział pastor.

Tak więc, pracując szczerze nad każdym swoim kazaniem, pastor dysponuje nieograniczonymi możliwościami; które pozwalają mu tworzyć prawdziwe arcydzieła ewangelicznego krasomówstwa.

Powiedzmy na zakończenie: dysponując wszystkimi tymi możliwościami i tworząc wszystkie te arcydzieła – jest to daremna praca, bezużyteczna strata czasu; jeśli pastor głosi bez duchowego „przyobleczenia”, bez miłości. Bo powiedziano: „A ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości” (Kol.3:14).

Jeśli pastor kiedykolwiek dojdzie do takiego duchowego stanu, że miłość Chrystusowa ostygła już w jego duszy i serce stało się nieczułe, zimne, wypełnione goryczą i potępieniem, wtedy niech lepiej pozostawi czasowo swoją mównicę, pozostanie w samotności, ponownie przybliży się do krzyża Golgoty i tam, spoglądając na Ukrzyżowanego, spróbuje osłodzić swoją gorycz, ponownie rozpalić swoje serce, uwolnić się od ducha „defetyzmu”, niezadowolenia i potępienia, Jeśli zaś i takie osobiste spotkanie z Ukrzyżowanym nie pomoże przyoblec się ponownie w zbroję Bożą i nie spowoduje duchowej zdolności do walki, wtedy najlepiej dla niego, gdy zamilknie na zawsze. Bo jaki sens? „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub cymbałem brzmiącym. I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże” (1Kor.13 rozdz.).

Taka jest droga chrześcijańskiego pasterstwa.

PASTERZ I OWCZARNIA

„Chociaż jako apostołowie Chrystusa mogliśmy być w wielkim poważaniu; przeciwnie byliśmy pośród was łagodni jak żywicielka, otaczająca troskliwą opieką swoje dziatki. Żywiliśmy dla was taką życzliwość, iż gotowi byliśmy nie tylko użyzyć wam ewangelii Bożej, ale i dusze swoje oddać, ponieważ was umiłowaliśmy” (1Tes.2:7-8).

Wzajemny stosunek między pasterzem a jego owczarnią, nie może i nie powinien być uwarunkowany surowym formalizmem, stosunkami służbowymi lub przyjacielskimi więzami. Obserwując stosunki szczerego i wzajemnego zaufania, przy zachowaniu duchowej czystości i wewnętrznej życzliwości, tę więź pasterza i owczarni można porównać do jednomyślnej, zgodnej i mocnej więzi, która króluje między członkami przykładowej rodziny.

Chrystus miał właśnie to na uwadze, gdy powiedział wierzącym: „A wy wszyscy jesteście braćmi”. W tych słowach jest zawarta najgłębsza duchowa treść. Czy to pastor, czy to szeregowy członek zboru, wszyscy mocno związani są ze sobą. Duchowo należą jeden do drugiego. Każdy z nich jako członek duchowej rodziny zainteresowany jest w ogólnej pomyślności wszystkich i każdego z osobna. „I jeśli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki; a jeśli doznaje czi jeden członek, radują się z nim wszystkie członki” (Mt.23:8; 1Kor.12:26).

Pastor, będąc pełnomocnym przedstawicielem zboru, występuje przed zewnętrzniymi osobami i organizacjami w imieniu wszystkich. On też otrzymał przy wyborze i pełnomocnictwa duchowe, a szczególnie: pouczać cały zbór i każdego jego członka, napominać, umacniać i jeśli trzeba – prosić, zakazywać, piętnować.

Takiej duchowej pracy pastora nie można rozpatrywać jako służbę, spowodowaną zwykłymi warunkami, ale jako główne i wielkie dzieło, któremu pastor poświęcił całkowicie swoje życie. Położenie, które zajmuje pastor, zobowiązuje go do rozmawiania z członkami zboru o ich niegodnym postępowaniu, nie jak „osoba prywatna”, ale jak „władzę mający” (1Kor.9:12). „Karc, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczaniem” (2Tm.4:2).

Opieka nad powierzonymi pastorowi duszami musi być główną i stałą jego troską oraz obowiązkiem. Przy surowym i bezwzględnym wykonywaniu tego rodzaju służby, zastąpienie pastora na jego stanowisku jest sprawą nietatwą i często nawet niemożliwą, gdyż praca pastora jest tym rzadkim rodzajem służby, o której apostoł Paweł pisał: „Bo choćbyście mieli dziesięć tysięcy nauczycieli w Chrystusie, to jednak ojców macie niewiele” (1Kor.4:15).

I rzeczywiście, pastorskie opiekowanie się ludzkimi duszami można porównać do rodzicielskiej troski o dzieci. Oczywiście, że pastor w żadnym przypadku nie jest „zastępcą Chrystusa na ziemi”, jak myśli się o papieżu kościoła rzymsko-katolickiego, ale wypełniając swoją służbę jakby upodabnia się do Chrystusa i współpracuje z Nim każdego dnia, ukierunkowuje tam, „dokąd sam zamierzał się udać” (Łk.10:1).

Chrystus jest Arcypasterzem każdej duszy ludzkiej, z którą spotykamy się, i jak pasterz otacza ją Swoją troską oraz opieką. Chrystus oczekuje, że pastor będzie naśladować Go w swojej służbie, bo nie ma bardziej wyższego przykładu do naśladowania. Ta droga i metody podejścia do ludzi, którymi posługiwał się Chry-

stus w dniach swojej ziemskiej służby, pozostają najlepsze, niezrównane i niezmiennie również i w naszych czasach. Jego rozmowa z Samarytanką jest niewyczerpanym źródłem wiedzy dla współczesnych „luminarzy”, specjalistów od psychologii.

Tylko Chrystus objawił nam, jaką wartość przedstawia sobą każda ludzka dusza. On nie tylko pokazał, ale udowodnił w czynie, że dla zbawienia nieśmiertelnej duszy ludzkiej należy pójść na każdą ofiarę, cierpienia i śmierć.

Chrystus uczy nas, aby szanować osobowość każdego człowieka, jego osobistą: wolność i jego osobistą, odpowiedzialność. Dlatego, nie szcędząc Siebie w różnorodnych przejawach pomocy ludziom, On nigdy i nikomu nie narzucał Swych usług. Nawet w sprawie upamiętania i dalszego wzrostu duchowego, On nigdy nie przynaglał ludzi, ale z bezgraniczną cierpliwością oczekiwał naturalnego owocu.

Ważne jest zauważenie, że droga zbliżania się Chrystusa do ludzi polegała nie na udowadnianiu i sporach, co jest ulubioną przyjemnością ludzi, którzy nie znają prawdy, ale na Jego osobistym świadectwie i pewności w jego niezachwianność. Siał On prawdę Bożą, jak ziarno w ziemię i cierpliwie oczekiwał na jej kiełkowanie w sercach, dojrzewanie i żniwa. „Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, najpierw trawę potem kłos, potem pełne zboże w kłosie” – wyjaśnia On w przypowieści (Mk.4:26-29).

Chrystus nigdy nie wymagał i nie oczekiwał, że Jego słowa będą przyjęte bezwarunkowo i bez sprzeciwu. Przeciwnie, nawet cenił On jawną, szczerą wymianę zdań, szanując niezależność osądów, poglądów i myślenia. Chrystus nigdy nie wzywał do nieświadomej wiary, do ślepego naśladownictwa i niewolniczego uzależnienia. On nie tylko nie przydawał żadnej wartości podobnemu naśladownictwu, ale obnażał i potępiał całą jego haniebną nagość. Zaś do ludzi serdecznych i głęboko szczerych, nawet zwlekających i być może bojaźliwych w wyznaniu swojej wiary, Chrystus okazał taką cierpliwość, jak nikt inny na świecie.

Aby pomyślnie zabezpieczać duchowe potrzeby owczarni, pasterz musi znać potrzeby owiec. Taką znajomość potrzeb osiąga się tylko drogą osobistego kontaktu z ludźmi. Pastor powinien zbliżyć się do ludzi, wejść do ich domów, poznać wszystkie szczegóły ich bytowania, zobaczyć warunki domowego życia, zajęć, obserwować okazywane przez nich uczucia, zaznajomić się z ich charakterami, duchowymi przeszkodami poszukiwaniami, dążeniami. Przy osiągnięciu takiej drogi duchowym zbliżeniu, rola pastora jako kaznodziei, znacząco utwierdza się, a jego prestiż i duchowy autorytet wzmacnia się. Członkowie zboru, znając swojego pastora, przejawiają do jego kazań większą uwagę, większe zainteresowanie i większą, przyswajalność, bo ludzie bardziej chętniej słuchają tego kaznodziei, którego osobyście znają, cenią i poważają.

Z wszystkiego, co powiedziano, wynika że odwiedzanie członków zboru w domu pastor powinien uważać za jedną z aktualnych potrzeb zboru i swoje regularne zajęcie. Pastor powinien nieprzerwanie to czynić, bo pastorskich odwiedzin nie można niczym zastąpić. Te odwiedziny i rozmowy prawdziwie służą za probierz wierności lub niewierności w dziele jego opieki nad duszami.

W służbie pastora trudno wskazać na inną sferę jego powinności, która będąc zlekceważona, wyzwalałaby wśród ludzi tak jawne niezadowolenie i potępienie. Pastorska obojętność na ludzkie potrzeby zawsze rzuca im się w oczy i nie są

zdolni do wybaczenia pastorowi takiego stosunku. Odmowa pastora odwiedzenia chorego członka zboru pod tym pozorem, że „dzisiaj nie ma ani jednej wolnej chwili” lub z innych powodów, jest jakby usprawiedliwieniem dla pastora, ale nie zadowala to zboru, doprowadza do niezadowolenia i oburzenia.

W kontaktach z członkami zboru, we wszystkich swoich odwiedzinach, troskach i różnych rodzajach pomocy, w całym swoim postępowaniu, pastor powinien kierować się tylko jednym uczuciem – miłością. Tylko miłość daje pastrowi zdolność ujawnienia siebie w pełni, tylko ona pomoże mu stać się uczynnym, towarzyskim, życzliwym, cierpliwym, troskliwym, gotowym do wielkiego i dobrego czynu. Zaś nieobecność podobnych przejawów chrześcijańskiego uczestnictwa i sympatii ku ludziom, okazuje się zgubna nie tylko dla przyjacielskich stosunków, ale też dla całej pastorskiej działalności. Działalność bez miłości i udziału serca – przestaje być chrześcijańską i pasterską działalnością.

Miłość jest jednym z owoców Ducha Świętego. Wśród wszystkich Jego owoców miłość jest na pierwszym miejscu. Drugim owocem, jakby towarzyszącym miłości, jest niczym nie zastąpiona radość. Dobry pasterz trzody jako nosiciel dobrej nowiny, będzie upragnionym gościem i radosnym współmówcą nie tylko dla członków swojego zboru, ale i dla zwykłych znajomych, z którymi spotyka się w ich domach. I przeciwnie, drzwi wielu domów okażą się zamknięte dla takiego pastora, który ma świętoszkowatą twarz, na której nie ma ani śladu życzliwego uśmiechu, a dla ludzi ani jednego serdecznego, szczerego słowa, który nauczył się tylko posługiwać formułkami, wystawiać na widok publiczny ich ujemne cechy charakteru i bezlitośnie krytykować wszystkie ich słabości i niedoskonałości.

Aby dawać radość innym, trzeba otrzymać ją, samemu od Boga. Ktoś powiedział: „Ludziom radości nie daje ten, kto sam nie raduje się”. Tylko wtedy zdolni jesteśmy do przekazywania swojej radości innym, kiedy możemy powiedzieć razem z psalmistą Dawidem: „Kielich mój przelewa się” (Ps.23:5).

Taki nadmiar radości towarzyszył odwiedzinom apostołów, Pawła i Barnaby, w drodze z Antiochii do Jeruzolimy. We wszystkich zborach, w których pojawiali się, „sprawiali wielką radość wszystkim braciom” (Dz.15:3).

Goethe pisał:

*„Zdoła pierś znosić cierpienie cicho,
Ale radości w milczeniu nie zniesie”.*

Chrystus przytoczył trzy przypowieści: O owcy, drachmie i marnotrawnym synu. Wszystkie one kończą się słowami: „weselcie się ze mną” – podkreślającymi tę myśl, że prawdziwa radość nie jest zdolna do radości w pojedynkę. Zapraszając innych do uczestnictwa w naszej radości, podwajamy naszą własną. Jak powiedziano: „Dawajcie, a będzie wam dane” (Łk.6:38).

Kiedy i dokąd wybrać się w odwiedziny? Oto ta myśl, która powinna zajmować umysł i serce pastora każdego ranka. Narodziny małego człowieka, choroba lub nieszczęście, troski o dzieci lub strata bliskich, różne zmiany i nowe uwarunkowania dają pastrowi nowy powód i nawet prawo odwiedzenia swoich przyjaciół.

Z drugiej strony, lekceważenie w podobnych przypadkach możliwości bycia pożytecznym lub oczekiwanie od osób szczególnego zaproszenia, aby dzielić z nimi radość i ból, oznacza popełnianie błędu, który jest nie do naprawienia i nieprzebaczalny. We wszystkich takich przypadkach obecność pastora okaże się

pożądaną i na miejscu, jeżeli jest ona w miłości i szczerzej, prawdziwej pasterskiej serdeczności.

Lecz są tu potrzebne niektóre zastrzeżenia. Pastor powinien zawsze być uprzejmy i wrażliwy. Przy całej ludzkiej zażyłości, przywiązaniu i zaufaniu, pastor powinien liczyć się z ludźmi i nigdy nie być ciężarem dla nich. Przy wszystkich zajęciach ludzi, gdy tak trudno jest im wyrwać pół godziny dla tej lub innej zaniedbanej czynności lub krótkiego odpoczynku, pastor powinien wcześniej określić, gdzie i w jakim czasie pojawi się, aby nie naruszyć porządku dnia i nie niepokoić zmęczonych ludzi. Powinien on pamiętać, że w godzinach obiadu, odpoczynku, domowych zajęć, każde odwiedziny dla gospodarzy będą kłopotliwe, nie w czasie i nie pożądane. Dlatego najlepiej jest wcześniej uprzedzić ludzi o tym, że zamierzamy ich odwiedzić i prosić o wyznaczenie odpowiedniego dla nich dnia i godziny. Tym uprzedzeniem o odwiedzinach pastor zmniejsza ciężar troski gospodarzy i swojego własnego zadania.

Zawsze, gdy pastor wchodzi do domu z wizytą, gospodarze muszą od razu wiedzieć: dlaczego on przyszedł do nich. Powinni bez słów odczuć, że pastor zaszedł do nich nie przypadkiem, „na chwilę”, lecz z powodu bardzo ważnej sprawy. Oczywiście, o tym oni powinni przekonać się nie z jego zwykłych i małostkowych słów, ale ze sposobu mówienia, z sensu jego mowy, z jasnych i prostych pytań. Cały charakter pastora powinien świadczyć o tym, że przyszedł do nich w imieniu Chrystusa, z Jego nakazu i że jest to sprawa, dla której przyszedł, Chrystusowa, która jest mu ważna i droga ponad wszystko.

Rozumie się, że podobne podejście pastora do ludzi możliwe jest tylko wtedy, kiedy sam pastor żyje w ściślejszej modlitewnej społeczności z Bogiem i całym swoim życiem odzwierciedla duchową postać Chrystusa. O takim pastorku można powiedzieć to, co w swoim czasie zostało powiedziane o proroku: „Oto teraz wiem, że ten mąż Boży, który stale do nas zachodzi, jest święty” (2Krl.4:9).

W czym zaś zawiera się ta sprawa Chrystusowa, z którą pastor przychodzi do ludzi?

Dla apostoła Pawła zawierała się ona w tym, aby przedstawić każdego człowieka przed Bogiem bez skazy (Kol.1:22). W potrzebie człowieka niewierzącego, aby upamiętał się i nawrócił do Chrystusa. Nowonarodzone „niemowlę” w Chrystusie potrzebuje ciągłego duchowego pokarmu i pielęgnacji (1P.2:2). Pastor powołany jest nie tylko do głoszenia zbawienia, ale i do dbania o zbawionych. Zapalona w ludzkim sercu iskra Boża musi rozpaść się w nieugaszony płomień.

Odwiedzając nowonawróconego pastor ma przed sobą surowo wytyczony cel. Ale w czymkolwiek nie byłby zawarty ten cel, odwiedziny pastora muszą być duchowo wzbogacające. Człowiek, który stanął na drodze Chrystusowej, niezmiennie oczekuje od pastora, że da mu pozytywne wskazówki i rady, odpowie na dręczące go duchowe pytania, pomoże w wyborze metody czytania Biblii, w zorganizowaniu porannej godziny itp. Często nowonawrócony pragnie tego, aby w niepowodzeniach, które go dotykają, trudnościach i nieszczęściach zaufa całkowicie Bogu. Kto, jak nie pastor, pokrzepi i umocni go w wierze i zachęci do tego nowego doświadczenia duchowego? Zwykle na samym początku swojego chodzenia za Chrystusem nowonawrócony staje w duchowych sytuacjach bez wyjścia, które powstają w wyniku niewiedzy. Na przykład, nie widzi różnicy między zbawieniem i uświęceniem, owocami wiary i "dobrymi uczynkami", usprawiedliwieniem i

grzesznością, świętością i doskonałą bezgrzesznością. Najczęściej tylko w osobistej rozmowie te problemy mogą być w ogóle rozpatrzone i wyjaśnione. Doświadczony pastor ostrożnie, cierpliwie i jednocześnie zdecydowanie wprowadza pragnącą duszę w życie, w pełni przynależne Bogu, w życie posłusznego i radosnego naśladowania Chrystusa.

Ważne jest też, aby podczas odwiedzin pastor dał ludziom do zrozumienia, że są oni częścią duchowej rodziny, jedynego duchowego organizmu, który razem z pastorem jest zainteresowany w pomyślności wszystkich swoich członków. „Bo też w jednym Duchu my wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało” (1Kor. 12:13).

Często może zdążyć się, że rozmowa pastora z członkami społeczności, w wyniku ostrości niektórych poruszanych problemów (obojętność, nagana itp.), okaże się nieodpowiednią w warunkach danego miejsca lub otoczenia, wtedy pastor powinien zaprosić takich członków do siebie i na osobności powiedzieć im to wszystko, co uważa za swoją powinność.

Podobne odwiedziny w domu pastora przez członków zboru nie powinny być ograniczone do szczególnego zaproszenia lub wezwania. Ludzie muszą wiedzieć, że do swojego pastora mogą przyjść o każdym czasie, z każdą potrzebą, z obciążonym, a nawet rozbitym sercem, znajdując w jego osobie życzliwego słuchacza, który rozumie ich i zawsze gotowy jest im pomóc, jak tylko może.

Pastorskie odwiedziny muszą być w miarę możliwości nie przedłużające się. Takie odwiedziny, ograniczone czasem, w żadnym przypadku nie powinny odbywać się w atmosferze napięcia i pośpiechu. Takie odwiedziny niczego, oprócz szkody, nie mogą przynieść. Zajście do człowieka tylko dlatego, aby odebrać go od jego zajęć, bez żadnego uzasadnienia naruszyć jego porządek dnia i nie przynieść do jego domu błogosławieństwa, jest służbą, która może okazać się smutną, bezpłodną i niebezpieczną.

Pastorskie odwiedziny członków społeczności muszą być niezmiennie duchowe i tylko duchowe, a nie cielesne. Nie może być mowy o tym, aby spędzać czas na obmawianiu nieobecnych, na nieodpowiednich żartach, anegdotach, przekazywaniu różnych pomówień i plotek. Trzeba też unikać innych, nie mniej szkodliwych skrajności i fałszywego uduchowienia, udawanej pobożności, wysuszającego duszę formalizmu, oficjalnej powściągliwości i obłudnej słodyczy.

Duchowy pastor nie musi podczas rozmowy, gdy odwiedza, najpierw zagajać, później taktycznie rozwijać ją i prowadzić, a pod koniec, gdy czas już się kończy, naprowadzić rozmowę na duchowe problemy. Jeśli pastor prawdziwie jest tym, który „rozłącza aromat Chrystusowy”, wtedy niezmiennie przyniesie on z sobą „ożywczy zapach życia” wszędzie tam, gdzie Pan skieruje jego kroki. Duch Święty przeobraża człowieka, otwiera jego serce na miłość ku ludziom, uszlachetnia duszę i taki człowiek, pastor lub inny członek zboru, nie może nie być człowiekiem naturalnym, serdecznym, prostym i bezpośrednim. Jeśli odwiedziny pastora mają być duchowymi odwiedzinami, muszą one odbywać się w atmosferze bezwarunkowej szczerości, prawdziwej przyjaźni i w mocy Ducha Świętego (2Kor.2:15-16).

Odwiedziny członków zboru muszą być dobrze przygotowane. Do każdego domu, do którego wzywają go włożone na niego obowiązki, może on i powinien wejść z twardą pewnością, że w swojej gorącej modlitwie do Boga, która poprze-

dzała tę wizytę, oblekł się w nową moc Ducha Świętego, który usuwa wszystkie przeszkody na drodze i odnosi zwycięstwo nad każdym wrogim duchem. Bo „w tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował” (Rz.8:37).

Mówiąc o trudnościach, które powstają podczas pasterskich odwiedzin, mamy na myśli odwiedziny cielesnych, a nie duchowych członków zborów, którzy nie są w pełni uwolnieni od „ducha tego świata”, od „niewoli grzechu” i władzy własnego „ciała”, w którym „nie mieszka dobro” (Rz.12:2; 6:2-4; 7:18). I przeciwnie, w społeczności z ludźmi duchowymi, którzy „ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami”, „ukrzyżowani są dla tego świata i świat ukrzyżowany jest dla nich”, sam pastor buduje się, umacnia i duchowo wzbogaca się.

Zdarza się też, że w czasie pasterskich odwiedzin Bóg umożliwi współwyznawcy, aby otworzył przed pastorem całe swoje serce, powierzył pastorowi najbardziej utajony problem, albo cały szereg meczących problemów w nadziei, że pastor jako prawdziwy brat w Chrystusie i przyjaciel, zaniesie je we wspólnej modlitwie Bogu i będzie uczestniczył w ich rozwiązywaniu. W podobnych przypadkach prawdziwy pastor nigdy nie zawiedzie zaufania tego, kto powierzył mu swoje sprawy (Jk.5:16).

Niekiedy bywa, że odwiedziwszy wielu, pastor wraca do domu z ciężkim sercem. Gniewie go myśl o znikomości rezultatów, które pochłonęły dużo czasu i pracy. Skłonny jest on myśleć w takich przypadkach, że „praca jego jest daremna przed Panem” i poddaje się przygnębieniu. Lecz powinien pamiętać, że Bóg posyła nas na niwę po to, aby „siać”, a nie zbierać wyniki. Bóg nie oczekuje od nas sukcesu lub niepowodzenia, ale wierności. Pastor powinien wierzyć, że jeżeli jego odwiedziny odbywały się w Duchu Świętym, to owoce uwidocznią się później. Członkowie zboru wcześniej lub później zrozumieją, i ocenią jego gorliwość. Przekonają się, że wizyty pastora zbliżają ich nie tylko do pastora, ale i do całego zboru. Przed nimi odkryje się wewnętrzne życie duchowe zboru i bardziej wyraźnie uwypukli się osoba samego pastora. Duchowy zbor wzbogaci się o nowych gości odwiedzających, rozszerzy krąg swej służby dla otoczenia, dla otaczających ludzi i wszystko, co zostało „zasiane”, będzie sprzyjało rozkwitowi głoszenia ewangelii i wzrostowi zboru. Duchowy pastor wzbogaci się o nowe doświadczenie (Flp.1:12).

Każdy zbor ma swoich inwalidów i chorych. Wcześniej oni prawdziwie uczestniczyli we wszystkich nabożeństwach, ale teraz jest im trudno, a nawet niemożliwym, aby poruszać się. Pozbawieni w ten sposób duchowego pokarmu, który jest dostępny wszystkim uczestnikom nabożeństwa, potrzebują chrześcijańskiej społeczności i pocieszenia. Niezbędne jest, aby tych chorych odwiedzać i na ile jest to możliwe, wyrównywać tę duchową stratę, którą ponoszą, nie będąc w społeczności z wierzącymi.

Podczas odwiedzin takich członków pożytecznie jest, aby opowiedzieć im o ogólnym charakterze byłego nabożeństwa niedzielnego, przekazać w ogólnych punktach treść kazania, przeczytać odpowiednie miejsce z Pisma, podzielić się własnymi przeżyciami, opowiedzieć o duchowej pracy w zborze. Jednym słowem, postarać się w krótkim czasie uczynić to, co możliwe, aby tego cielesnie chorego, ale duchowo czuwającego człowieka, wtajemniczyć w normalne życie zboru. Krótkie opowiadanie pastora o różnych przypadkach i wydarzeniach w jego służbie, o pokonywaniu własnych trudności, o pracy nad sobą i inne tematy, okażą

się dla chorego bardzo interesujące i w swoim osamotnieniu chory jeszcze nie raz powróci do nich w myślach. Podczas takiej społeczności z chorym pastorni będzie łatwiej znaleźć się we wszystkich duchowych problemach chorego człowieka – problemach często bardziej złożonych i bardziej bolesnych niż u ludzi zdrowych.

Dlatego przed odwiedzinami tego lub innego chorego, trzeba zawczasu modlić się i poważnie pomyśleć o charakterze oraz celu takiej wizyty. Trzeba zawczasu wybrać i postanowić: co przeczytać z Biblii, co powiedzieć, czym i jak wzbogacić duchowo potrzebującego.

Odwiedzanie chorego lub zdrowego człowieka tylko dlatego, aby opowiadać mu o swoich własnych cierpieniach, o pogodzie, o zajęciach w mieście, jest nierozumne, a nawet grzeszne. Lepiej nic nie robić, niż robić coś bez sensu i znaczenia. „Każda mozolna praca przynosi zysk, lecz puste słowa powodują tylko straty” – powiedział mądry Salomon (Przy.14:23).

Przy pierwszej wiadomości o chorobie członka zboru, lekkiej lub poważnej, pastor powinien pospieszyć do niego nie czekając na rozwój choroby. Powinien on ulec nie tylko pierwszej wiadomości, pochodzącej od ludzi, ale i wezwaniu swojego serca, nie licząc się, z licznymi sprawami, rodzinnymi warunkami, różnymi trudnościami i zmęczeniem.

Tu, przy łożu chorego, przed pastorem otwiera się możliwość, aby przez wyrażenie szczerego współczucia i cały szereg drobnych usług, przychylić ku sobie serce chorego i przekonać, że pastor zboru rzeczywiście jest bezinteresownym, ofiarnym i prawdziwym jego przyjacielem.

Wszystkie te oznaki pastorskiego zainteresowania i miłości, głęboko zapadają w serce chorego. Później, wspominając o dniach swojej choroby, przypomni on oczywiście i o tych godzinach oraz minutach, które były poświęcone przez pastora w celu złagodzenia jego przeżyć.

Zadanie pastorskiej wizyty zawsze sprowadza się do tego, aby uspokoić i pochrzpieć cierpiącego cieleśnie, wskazując mu na rękę Ojca niebieskiego, który posyła doświadczenia, mając na celu tylko naszą duchową korzyść. Sam pastor powinien pamiętać w takich przypadkach, że choroby nie zawsze są karą Bożą za grzechy chorego, ale najczęściej są one środkiem „przeglądu”, ćwiczenia i umocnienia duchowego życia chrześcijanina. Dlatego łoże chorego nie jest miejscem dla surowego osądu, upomnień i piętnowania. Pastor w żadnym wypadku nie powinien wejść w rolę przyjaciół cierpiącego Hioba, którym on odpowiadał: „I ja mógłbym mówić tak jak wy, gdybyście byli na moim miejscu; mnożyłbym przeciwko wam kwiecistą mowę i potrząsałbym nad wami głową, pokrzepiałbym was ustami i nie szczędziłbym wam pociechy moich warg” (Job.15:4-5; 42:7).

Niekiedy pastor bywa zapraszany do łoża śmierci człowieka, który nie przyjął jeszcze Jezusa Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela. W takim przypadku pierwszym obowiązkiem pastora musi być przedstawienie choremu jego odpowiedzialności przed Bogiem i wskazanie mu potrzeby zbawiennej ofiary Chrystusa, możliwości zbawienia.

Służba pastora przy łożu umierającego jest służbą szczególną w swoim znaczeniu. Wymaga ona od pastora wyrażenia głębokiego, wewnętrznego współczucia, subtelnej wnikięcia w główne potrzeby ludzkiej duszy i bardzo delikatnego podejścia, aby zadowolić te potrzeby. Myśli umierającego człowieka rzadko kiedy

cehuje kolejność i nie zawsze podporządkowane są prawom logiki. Zmysły i uczucia chorego są ponad miarę pobudzone lub stłumione. Całe jego ciało może być poddane niewysłowionym cierpieniom. W tak smutnym stanie najmniejsze niezdecydowanie pastora, każde jego zająknięcie i wahanie może wyświadczyć złą przysługę. Chory potrzebuje pokrzepienia, pocieszenia i mocnej nadziei. Mało słów, ale rozgrzanych płomienną miłością, które potrafią przenieść duchowy wzrok umierającego na Pana naszego Jezusa Chrystusa, „który umarł za grzechy nasze i zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia”; na szybkie spotkanie z Nim, na darowane wierzącemu „życie wieczne”, w którym śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani bóleści już i nie będzie" (Ob.21:4 TBS).

Odwiedziny chorego należy zakończyć krótką modlitwą, wyrażającą wyraźną prośbę całkowitego przebaczenia wszystkich jego grzechów i absolutne oddanie chorego woli Bożej.

Podczas podobnych przypadków obowiązkiem pastora jest wniesienie do domu chorego, w jego rodzinę, ducha pokoju, zrozumienia, współczucia i atmosfery spokoju.

Pastor, zaprzędany Panu i swojej służbie, zawsze znajdzie w sobie wystarczająco łaski Bożej i taktu, aby nie być uciążliwym podczas takich odwiedzin i nie przejawiać zbytniego pośpiechu. „Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi" (Rz.12:15).

Pytanie o to, czy pastor powinien odwiedzać chorych na choroby zakaźne – nie podlega nawet rozważaniu. We wszystkich przypadkach, kiedy powstaje potrzeba pastorskiej pomocy i osobistej jego obecności przy łożu chorego, pastor tak jak i lekarz, niezwłocznie powinien być na swojej pozycji nie patrząc na to, że tak, jak i lekarz, jest narażony na niebezpieczeństwo zarażenia.

Zdrowy rozsądek zaś podpowiada, że podstawowe zasady higieny powinny być zachowane. Nie należy oczywiście przy spotkaniu i rozstaniu całować chorego, jak to jest przyjęte. Trzeba też unikać przy rozmowie schylania się nisko nad chorym i wdychania jego powietrza, które on wydycha. Po skończonych odwiedzinach chorego pastor w żadnym przypadku nie powinien od razu odwiedzać innych ludzi lub szybko wracać do domu. Bardziej rozumnie będzie dla niego dokonać małej przechadzki, oddychając pełną piersią i przewietrzając siebie, a wróciwszy do domu od razu umyć ręce i zastosować domowe środki dezynfekcji. Ostrożność pastora nie powinna ranić ani poruszać uczuć chorego. Tylko niewiara może spowodować u pastora obawę przed zachorowaniem, bojaźń przed śmiercią itp. Prawa i zasady higieny, występujące tak stanowczo przeciw surowym i bezwzględny prawom biologii i innych praw natury, w niczym nie przeciwstawiają się ani naszemu zaufaniu i poleganiu na Bogu, ani wymaganiom Słowa Bożego, zalecającego pełną izolację zarażonych, pranie odzieży, która zetknęła się z nieczystym, trupami, gadami itd. (4M.6; 3M.15; Dz.15:20; Judy 23).

W końcu, w tych przypadkach, gdy według wszelkich danych ludzkiej wiedzy chory nie ma żadnej nadziei na wyzdrowienie, konieczne jest przygotowanie go do śmierci, unikając tego, aby w żaden sposób nie wspominać o nieuniknionej bliskości jego zgonu. Lekarze, jak nam wiadomo, przejawiają w tym zagadnieniu dużą ostrożność, wychodząc z tego założenia, że do tej pory, dopóki człowiek jeszcze nie umarł, ciężko jest w niektórych przypadkach określić, jaki będzie końcowy wynik walki między organizmem chorego a jego chorobą.. Dlatego po-

zbawienie człowieka nadziei na wyzdrowienie, oznacza świadome osłabianie lub nawet zabicie jego woli i tym samym pozbawienie organizmu oporu, woli walki z chorobą. Znane są przypadki wyzdrowienia po tym, jak lekarze lekkomyślnie skazywali chorego na nieuniknioną śmierć.

Unikając jakiegokolwiek wspomnienia o śmierci, pastor powinien wyjaśnić choremu, że jego zdrowie jest w dużym stopniu zagrożone i że nigdy nie jest za późno i nie za wcześnie, aby pojednać się z Bogiem i bliźnimi, jeśli nie zatroszczył się o to wcześniej. Rozumiejąc właśnie tak wypełnienie swojej pastorskiej powinności i stosunku do umierającego, pastor ryzykuje niekiedy konflikt z lekarzem, czego powinien unikać za wszelką cenę. Lecz przy całkowitej pewności nadchodzącej śmierci człowieka, który nie upamiętał się i nie pojednał z Bogiem, pastor może nie liczyć się z wymaganiami lekarza i powinien uczynić wszystko, aby umierający odszedł do wieczności pojednawszy się z Bogiem przez wiarę i odkupieńczą ofiarę Chrystusa.

Dla prawdziwie wierzących ludzi pewność zbliżającej się śmierci jest o wiele lepsza od wszystkich złudnych nadziei, które słyszą i sami nie wierzą w nie. Często bywa, że chory sam osobiście zawiadamia wszystkich o pewności zbliżającej się śmierci i wtedy te problemy, które mogą zaistnieć w tych krytycznych chwilach, są w pełni naturalne dla chorego i innych. Taki stan tylko uspakaja umierającego. Patrzy on teraz śmierci prosto w oczy i oczekuje od Boga potrzebnych sił duchowych, aby po chrześcijańsku spotkać się z nią. Przekazuje rodzinie ostatnie rozporządzenia, doprowadza swoje ziemskie sprawy do porządku, żegna się z bliskimi i tak umiera, jak należy umrzeć każdemu, kto oddał siebie i wszystkich pozostałych w ręce swojego kochającego Ojca Niebiańskiego. „Wiemy bowiem, że jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękami zbudowany, wieczny” (2Kor.5:1).

Nie czekając na śmierć chorego, już w ostatnich dniach jego ziemskiego życia, pastor powinien wejść w nową sferę swojej służby – służbę pocieszenia. Pastor powinien pocieszyć i pokrzepić krewnych oraz bliskich umierającego. Pastor musi być pierwszym, wyrażającym im swoje głębokie współczucie. Pastor musi być pierwszym, który odwiedzi rodzinę zmarłego zaraz po pogrzebie. W pełni możliwe, że go tam oczekują, z nim chcą podzielić się swoim bólem i skierować swoje dalsze życie na nową drogę. Od pastora oczekuje się teraz nie tylko rad, ale i rzeczywistej pomocy w załatwieniu różnych spraw związanych z prawem, pomocy w przystosowaniu się do nowych zmian życiowych i warunków. Niekiedy powstaje potrzeba zmiany mieszkania, wyposażenia dzieci do szkoły, przyjęcia tych lub innych ważnych postanowień. Kto, jak nie pastor, może okazać się pewnym pomocnikiem i przyjacielem?

Należy jeszcze dodać, że przy wszystkich różnorodnych pokusach, które czyhają na pastora, pokusa powierzchownego pocieszania cierpiących jest jedną z najbardziej poważnych. Rzeczywistym i owocnym pocieszaniem mogą być nie miłe frazesy, a „nieziemne obietnice” i oparta na nich mądra, duchowa lekcja, zadana nam przez rozłąkę. Odkrycie duchowego sensu naszej uległości Bożej woli we wszystkich warunkach życia. Pewność pomocy Ojca Niebieskiego, który obiecał, że nie zostawi w ciężkich dniach z niepewną przyszłością. Pewna nadzieja nadchodzącego zmartwychwstania i życia wiecznego. Tylko taki rodzaj po-

cieszenia zdolny jest osłodzić gorycz przeżywanej rozłąki.

Mówiąc o pasterskich odwiedzinach nie można nie wspomnieć i tych licznych ludzi, którzy z mocy różnych warunków nie mogą uczestniczyć w nabożeństwach, o tych, którzy znajdują się w szpitalach, więzieniach itp.

Tu przed pastorem otwiera się szerokie pole działania. W czasie odwiedzania tych miejsc pastor pozna różne grupy i poszczególne osoby, często samotne i przez wszystkich zapomniane, często z uprzedzeniami, nieufne, rozzarowane życiem, zmęczone i nikomu nie potrzebne. Odwiedzając te miejsca pastor powinien pamiętać, że główną potrzebą każdego, z kim się spotka, jest przyjaźń. Celem pastorskiej przyjaźni powinno być pragnienie doprowadzenia ich do osobistej przyjaźni z Chrystusem. Podstawą zaś pastorskiej przyjaźni powinna być tylko miłość do nich. Pastor nie może podchodzić do ludzi, jak jakiś filantrop, dobroczyńca, ale jak równy do równego. „Jeśli kto obdarowuję, to w szczerości... kto okazuje miłosierdzie, niech to czyni z radością” (Rz.12:8).

Dążąc do zabezpieczania różnych duchowych i materialnych potrzeb na swoim polu działania, pastor powinien pamiętać, że głównym i pierwszym jego obowiązkiem jest prowadzenie duchowych zebrań. Głoszenie ewangelii w żadnych warunkach nie może być ograniczone, zaniedbane i być na drugim miejscu. Już w początkach chrześcijaństwa apostołski kościół dostrzegł niebezpieczeństwo tego, że materialna służba może do pewnego stopnia zdominować służbę duchową i dlatego postanowiono powołać diakonów, którzy zobowiązani byli wziąć na siebie obowiązek materialnej służby kościoła., aby dać możliwość apostołom oddania się całkowicie sprawie głoszenia ewangelii. „Nie jest rzeczą słuszną, żebyśmy zaniedbali Słowo Boże, a usługiwali przy stołach. Upatrzcie tedy, bracia, spośród siebie siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby się zajęli tą. sprawą; my zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa” (Dz.6:2-7)

„Służba. Słowa” wyraża się przede wszystkim podczas zebrań. Pastor musi mieć jasne wyobrażenie o organizacji i porządku zebrania. Każde nabożeństwo trzeba poświęcić jakiejś jednej duchowej potrzebie lub celowi, nadać mu surowo określony charakter, stworzyć dogodną atmosferę duchową: chwalenie, dziękczynienie, wzmocnienie, poświęcenie siebie Bogu, braterska społeczność, służba itp.

Bardzo jest ważne, aby podczas nabożeństwa znalazły swój pełny wyraz wszystkie wewnętrzne uczucia, spowodowane danym tematem. Mogą nimi okazać się: współczucie cierpiącym braciom, potrzeba pocieszenia, konieczność wzajemnego przebaczenia, wzrost w poznaniu prawdy, dążenie do uświęcenia, miłości, cierpliwości itp. Te i wiele innych zagadnień może stać się najbardziej aktualnymi w codziennym życiu.

Konieczne jest też, aby każde nabożeństwo przysposabiało serca obecnych do przyjęcia niezbędnych decyzji, skierowanych ku płomiennemu wypełnianiu Bożej woli.

Porządek wszystkich zebrań zależy głównie od tego, kto im przewodniczy i oczywiście może: ulegać różnym zmianom, w zależności od wynikających potrzeb zebranych.

Jak rozpocząć nabożeństwo? – Różnie. W ogóle należy unikać jednego sposobu, który zdolny jest przy ciągłym powtarzaniu zmienić każdy porządek na-

bożeństwa w bezduszny formalizm.

Nabożeństwo można rozpocząć śpiewem, ogólną modlitwą, modlitwą diakona lub krótką modlitwą samego pastora.

Śpiew i modlitwa powinny przebudzić w sercach obecnych uczucie głębokiego pietyzmu przed Bogiem, w obecności którego znajdują się. To święte odczucie, owładające sercami wszystkich zebranych, pomoże im skierować swój duchowy wzrok i wszystkie swoje myśli bezpośrednio do Ojca Niebieskiego. Prawdziwa modlitwa zawsze stworzy wśród zebranych „jedność ducha” i nada całemu zebraniu określony charakter.

Treść wstępnej modlitwy powinna służyć przypomnieniem o niezmiennej obecności Bożej, która zdolna jest doprowadzić każdego do świadomości swojej własnej ułomności i nicości. U człowieka głęboko wierzącego podobna świadomość związana jest z „wolnym dostępem do tronu łaski”, który jest nam objawiony przez samego Chrystusa. „Przystępujemy tedy z ufną odwagą do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze” (Hbr.4:16).

Podczas niektórych nabożeństw w modlitwie należy przypomnieć drogocenną obietnicę o pośrednictwie Zbawiciela: „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wiemy jest Bóg I sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości... A jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy” (1J.1:9; 2:1). W modlitwie do Boga każdy wierzący powinien przeżyć wewnętrznie stałe, objawiane ku niemu, miłosierdzie Boże; odczuć, że pomimo swoich niedoskonałości, może on ponownie oddać siebie Bogu. i przebywając w Chrystusie, pozostawać Jego odkupionym dzieckiem.

Po wstępnej modlitwie można przejść do czytania Słowa Bożego. To publiczne czytanie bez wątpienia trzeba rozpatrywać jako wypełnienie pierwszej i głównej potrzeby każdego obecnego. Słowo Boże, jego nauka, kierownictwo i niezmiennie pocieszenie, ożywia ludzką duszę, jak rosa przeobraża zwiędłe roślinki. Z racji tego, przystępując do czytania Słowa, powinniśmy być przepelnieni nadzwyczajną uwagą i duchową powagą. W niektórych kościołach przyjęty jest zwyczaj czytania i słuchania Słowa na stojąco. Przystępując do czytania pastor powinien podkreślić, że „przystąpiliśmy do głównej części nabożeństwa” – do czytania Pisma Świętego. Pastor powinien obrać sobie zasadę: nie czytać wybranego fragmentu Pisma publicznie zanim sam nie przeczyta go uważnie na osobności, uświadomiwszy sobie oddziaływanie i wpływ każdego czytanego słowa.

W niektórych zborach po skończeniu czytania Słowa Bożego przystępuje się do ogólnej modlitwy. Gdy serce zostało rozpalone śpiewem, wstępną modlitwą pastora i czytaniem Bożego Słowa, jakaż radość jest dla dziecka Bożego otworzyć swoje usta i wziąć udział w nabożeństwie poprzez krótką modlitwę. Obecność w zgromadzeniu człowieka nienawróconego najczęściej jest spowodowana pragnieniem usłyszenia interesującego kazania. Zaś człowiek wierzący przychodzi tu przeważnie, aby chwalić Boga w duchu i prawdzie, aby wspólnie zanieść do nóg Chrystusa wszystkie swoje troski i potrzeby, dla modlitewnej społeczności z wierzącymi. Tam, gdzie taka ogólna modlitwa wchodzi w zwyczaj, pastor powinien pouczać swoich członków zboru i nauczyć, co to znaczy uczestniczyć w nabożeństwie krótką modlitwą. Ten, kto nie wie, co to znaczy modlić się krótko, modli się o siebie, a nie o innych. Nie modli się, ale głosi kazanie. Powi-

nien on powstrzymywać się od uczestnictwa w publicznej, indywidualnej modlitwie i wykorzystywać do tego specjalne modlitewne zebrania.

Po zakończeniu ogólnej modlitwy należy przejść do wygłoszenia kazania.

Z powyższej wypowiedzi o modlitwie nie należy oczywiście czynić wniosku, że do słuchania kazania można odnieść się z mniejszą uwagą. Wcale nie. Głoszenie i słuchanie kazania z pietyzmem, doprowadza do pokory, umacnia wiarę, rozwiewa wątpliwości, napełnia serce radością, rozpala w sercu miłość, uzdalnia do ofiarności, decyzji, przygotowuje nas do wieczności, kieruje nasz wzrok ku niebu. Kazanie nigdy nie może utracić w zgromadzeniu swojego wysokiego miejsca i przeznaczenia.

Obojętnie, jak byłoby zajmujące i pożyteczne kazanie, ono nie powinno być dłuższe niż pół godziny. Do długiego i bez treści kazania, nie trzeba długo przygotowywać się, ale krótkie kazanie wymaga długiego i pracowitego przygotowania. W naszych czasach ludzie pragną otrzymać od kaznodziei duchowo nasycający pokarm, który starczyłby im w czasie następnego tygodnia. Pokarm, który starcza tylko samemu kaznodziei oni odrzucają, wołają być głodni. Po to, aby dać ludziom w pokarmie czyste ziarno, trzeba je kontrolować i oczyścić z plew oraz zanieczyszczeń. Kazanie trwające pół godziny wymaga od kaznodziei koncentracji materiału, wyróżniającego się nasyceniem duchowym pokarmem, a nie posłodzonej i podbarwianej wody.

Jeśli kazanie głoszone było w mocy Ducha Świętego, wtedy zawsze będzie pozbawione zbędnych słów i usposobi serca słuchaczy do modlitwy, a wtedy i zakończyć zgromadzenie jest najlepiej modlitwą samego kaznodziei.

Zanosząc modlitwę przy otwarciu zgromadzenia i na jego zakończenie, pastor potrzebuje, aby sam Pan był przy jego ustach i uczył go modlitwy. Jakże wiele nabożeństw zostało zepsutych, pozbawionych Bożego błogosławieństwa przez nieudaną modlitwę prowadzącego. W celu uniknięcia tego, każdy pastor powinien liczyć się z niektórymi wymaganiami, które mogą mu być jako słudze Bożemu przedstawione. Po pierwsze, każdy pastor, który modli się na głos, powinien być przekonany, że jego modlitwa w pełni odpowiada literze i duchowi Pisma Świętego. Po drugie, po to, aby zgodnie i z błogosławieństwem się modlić w zgromadzeniu, pastor musi każdego dnia prowadzić głębokie modlitewne życie. Jakże często dla słuchacza staje się oczywistym, że pastor bardziej skłonny jest głosić niż modlić się. Po trzecie, modlitwy pastora, zanoszone publicznie do Boga, powinny być zanoszone przez niego nie tylko z serca, ale z całego serca. I w końcu jeszcze jeden warunek modlitwy: publiczna modlitwa pastora musi być uroczysta, śmiała i poważna. Czym głębiej przeżywamy obecność Bożą i czym bliżej zbliżamy się do Niego, tym nasze serce wyraźniej widzi swoją marność i nicność. Dlatego otwierając swoje usta przed Bogiem, zawsze jakby słyszymy Jego słowa: „Zdejm z nóg sandały swoje, bo miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą” (2M.3:5).

Rozpatrując dalej temat tego rozdziału, o pasterzu i trzodzie, dochodzimy do wniosku, że powołanie pastora polega na tym, aby paść stado Chrystusowe, ucząc każdą owcę swojego stada słuchać głosu Dobrego Pasterza, odróżniać ten głos od „głosu obcych” (J.10:5).

Duchowej opiece pastora powierzani są ludzie słabi, a nie silni. On, tak jak lekarz, ma do czynienia nie ze zdrowymi, a chorymi. Jeśli wszystkie owce z

owczarni stałyby się stale bezpieczne i już nie potrzebowałyby opieki i troskliwości pasterza, wtedy musiałby z powodu oczywistej swojej bezużyteczności odejść od stada i znaleźć sobie inne zajęcie.

Z drugiej strony, pastor przekroczyłby samowolnie włożone na niego pełnomocnictwo „pasienia stada”, gdyby oczekiwał i wymagał od wszystkich swoich owiec doskonałości. Postępując tak musiałby zapomnieć, że sam jest daleko niedoskonały, żyje w niedoskonałym świecie, należy do niedoskonałego zboru, powołany jest do służby niedoskonałym wierzącym – dzieciom Bożym. Ale prawdziwy sługa Chrystusa nauczył się u nóg Nauczyciela i wie, jak paść stado Chrystusowe i radośnie wypełniać wolę Arcypasterza (1P.5).

Lecz nie powinniśmy zapominać, że wśród prawdziwych pasterzy spotyka się wielu, tak zwanych, fałszywych pasterzy. W czym zawiera się ich fałszywość? W tym, w czym było zawarte u starotestamentowych pasterzy. Jest zadziwiające, jak potępienie przez Pana, które skierowane było do fałszywych pasterzy w starożytności, okazuje się w pełni aktualne w stosunku do fałszywych pasterzy naszego atomowego wieku.

Tak mówi Pan: „Biada pasterzom Izraela, którzy sami siebie paśli! Czy pasterze nie powinni raczej paść trzody? Mleko wy zjadacie, w wełnę wy się ubieracie, tuczne zarzynacie, lecz owiec nie pasiecie. Słabej nie wzmacnialiście, chorej nie leczyciście, skałczonej nie opatrywaliście, zbłąkanej nie sprowadzaliście z powrotem, zagubionej nie szukaliście. Po całym kraju rozproszyły się moje owce, a nie było nikogo, kto by się o nie zatroszczył lub ich szukał. Dlatego wy, pasterze, słuchajcie słowa Pana! Jakom żyw – mówi Wszechmocny Pan – ponieważ moje owce stały się lupem i ponieważ moje owce były żerem dla wszelkiego zwierzęcia polnego, gdyż nie było pasterza, a moi pasterze nie troszczyli się o moje owce, a sami się .paśli pasterze, a moich owiec nie paśli, dlatego wy, pasterze, słuchajcie słowa Pana! Tak mówi Wszechmocny Pan: Oto Ja wystąpię przeciwko pasterzom i zażądam od nich moich owiec, i usunę ich od pasienia moich owiec, i pasterze nie będą już paść samych siebie. Wyrwę moje owce z ich paszczy; nie będą już ich żerem” (Ez.34).

Gorzkim następstwem takiej przestępczej obojętności losem tych, którzy zostali powierzeni przez Boga pasterzowi, aby się troszczył i opiekował nimi, jest duchowe zubożenie samych pasterzy. „Pasterze odstąpili ode mnie” – mówi Pan (Jr.2:8; 10:21). Pasterze, którzy odpadli od Boga, kontynuowali jeszcze podążanie swoją smutną drogą – drogą odstępców, ale byli już pozbawieni namaszczenia i niebiańskiego kierownictwa. Dzieło Pana zostało spaczone, sprzeniewierzone, pozostawione, podeptane. Sami zaś pasterze „nierozumni byli... i nie szukali Pana, dlatego nie powiodło im się” (Jr.10:21). W rezultacie, Bóg ogłasza pasterzom straszny wyrok: „Ukarzę was za złe wasze uczynki – mówi Pan” (Jr.23:2). „Biadajcie, pasterze i krzyczcie, tarzajcie się. w popiele, przewodnicy owiec, gdyż nadeszły dni waszej rzezi” (Jr.25:34).

Bóg objawia prorokowi, że przyjdzie czas, gdy On sam przez Ducha Świętego i „głupie zwiastowanie” będzie paść Swoje stado: „Oto Ja sam zatroszczę się o moje owce i będę ich doglądał... Będę je paść na dobrych pastwiskach i ich błonie będzie na wysokich górach... Ja sam będę paść moje owce i Ja sam ułożę je na ich legowisku – mówi Wszechmocny Pan. Będę szukał zaginionych, rozproszone sprowadzę z powrotem, zranione opatrę, chore wzmocnię, tłustych i mocnych

będę strzegł i będę pasł sprawiedliwie... Oto Ja sam rozsądzę między owcami tłustymi a owcami chudymi. Ponieważ odepchnęliście wszystkie słabe bokiem i plecami i odtrąciliście je swoimi rogami, aż wypchnęliście je na zewnątrz" (1Kor.1: 21; Ez.34).

Żaden rozumny pastor nie będzie usuwać ze stada chorych owiec, osłabłych, rannych i głodnych. Lecz jakże często podobne zjawiska można zaobserwować w chrześcijańskich społecznościach.

Oczywiście, bywają przypadki zaraźliwej, masowej epidemii w trzodzie. Spotyka się nawet rzadkie przypadki wścieklizny wśród owiec, wtedy powstaje konieczność izolacji zarażonej owcy od zdrowego stada do czasu całkowitego jej wyzdrowienia. Trzeba powiedzieć: Biada temu stadu i temu pasterzowi, gdzie podobna izolacja chorych owiec nie ma miejsca. Ale takie wypadki będą zawsze wyjątkowymi w praktyce chrześcijańskiego pasterza. W większości przypadków pasterz ma do czynienia z owcami rannymi, osłabionymi, duchowo wycieńczonym lub otyłymi, niesfornymi i nawet nieokielzanymi, nie uznającymi ram normalnego życia duchowego. Często bywa tak, że niedoświadczony pastor zamiast leczyć chorą owcę, „bije ją Słowem Bożym". Zamiast zbliżyć się do chorej owcy i pomóc jej lub przybliżyć ją do tych owiec, które zdolne są do pomocy słabszemu, on izoluje chorą i tym samym tylko pogarsza sytuację. Chora owca odczuwa swoją słabość i jest przekonana, że o własnych siłach nie powróci do normalnego życia duchowego, a nie ma nikogo, kto by jej pomógł. Z takimi owcami bywa tak, jak z chorym, którego Chrystus spotkał przy Betezdzie. Ten nieszczęśliwiec żalił się, mówiąc: „Panie, nie mam człowieka, który by mnie wrzucił do sadzawki" pełnej upamiętnienia, stanowczego porzucenia wszelkiego świadomego grzechu i nowego oddania się Bogu...

Takie smutne nie rozumienie się między chorą owcą i pasterzem, najczęściej powstaje w wyniku braku doświadczenia pasterza, lecz niekiedy – co jest jeszcze smutniejsze – dzięki nieobecności prawdziwej pasterskiej miłości. Niegodnemu pasterzowi po prostu nie chce się zajmować osłabioną owcą. Aby uwolnić się od trosk, wygania ją ze swojego stada.

Członkowie zboru zapadają na tę lub inną duchową chorobę najczęściej z przyczyny lekceważenia duchowego pokarmu: niedostatecznie głęboko czytają Słowo Boże, mało poświęcają czasu na osobistą modlitwę, nieregularnie przychodzą na zebrania, unikają społeczności z wierzącymi itp. Drugą przyczyną duchowego zachorowania zawsze może być brak duchowych ćwiczeń, duchowej aktywności w zborze, gorliwego świadczenia o Chrystusie w codziennym życiu.

Obowiązkiem pastora jest nie tylko to, aby prowadzić swoje stado na „niwy zielone i wody spokojne", ale też strzec je przed groźnymi niebezpieczeństwami, zewnętrznymi i wewnętrznymi.

Do niebezpieczeństw wewnętrznych należą: światowe, świeckie życie, świadome dopuszczenie grzechu, unikanie prawdy, Wieczerzy Pańskiej, materialnej ofiarności i wiele innych złych skłonności, które doprowadzają członka społeczności do fatalnych następstw.

Jako zewnętrzne niebezpieczeństwa rozumiemy głoszenie różnych herezji i fałszywych nauk, napaści złych ludzi, prześladowców, fałszywych braci, fałszywych pasterzy i innych „wilków drapieżnych, nie oszczędzających trzody" (Dz.20:29).

Ten rodzaj pastorskiej służby równy jest ze służbą owczarką pasterskiego, który swoim szczekaniem odpędza od owiec wszelkich drapieżników. Pasterzy, którzy unikają takiej służby, Boże Słowo nazywa niezbyt pochlebnyim imieniem, mówiąc: „Wszyscy oni, to nieme psy, które nie umieją szczekać, tylko ziewają, leżą, lubią spać. Psy to żarłoczne, nienasycone. A są nimi pasterze, którzy na niczym się nie znają. Wszyscy chodzą swoją własną drogą, każdy myśli o własnej korzyści, wszyscy bez wyjątku" (Iz.56:10-11).

Do walki z zewnętrznymi niebezpieczeństwami pastor dysponuje modlitwą, mocą Ducha Świętego i bezcennymi i niezachwianymi obietnicami Bożymi. "Lecz zanim się to wszystko stanie, podniosą na was swe ręce i prześladować was będą. i wydawać do synagog i więzień, i wodzić przed królów i namiestników dla imienia mego. To da wam sposobność do złożenia świadectwa. Weźcie wiec to sobie do serca, by nie przygotowywać sobie naprzód obrony. Ja bowiem dam wam usta i mądrość, której nie będą mogli się oprzeć, ani jej odparować wszyscy wasi przeciwnicy. A będą. was wydawać i rodzice, i bracia, i krewni, i przyjaciele, i zabijając niektórych z was" (Łk.21:12-19). I jeszcze: „Żadna broń ukuta przeciwko tobie nic nie wskóra, a każdemu językowi, który w sądzie przeciwko tobie wystąpi, zadasz kłam. Takie jest dziedzictwo sług Pana i ich sprawiedliwość ode mnie pochodzi – mówi Pan" (Iz.54:17).

Do walki z niebezpieczeństwami wewnątrz zborowymi pastor wykorzystuje takie środki oddziaływania, jak: upomnienie, pouczenie, zakaz i odłączenie.

Do napiętnowania dochodzi zwykle w tych przypadkach, gdy wierzący, który popadł w grzech, obłudnie ukrywa go, a kiedy grzech ujawnia się, odmawia uznania go grzechem i zaczyna usprawiedliwiać czyn, którego się dopuścił.

W tych przypadkach, kiedy wierzący, podobnie do starotestamentowego męża Bożego, duchowo czuwa i „bada siebie każdego ranka", poddając w wątpliwość potrzebę jakiegokolwiek napomnienia z zewnątrz, i gdy „zlekceważył wszystkie napomnienia" Słowa Bożego i Bucha Świętego, wtedy Bóg wykorzystuje Swojego wysłannika, pastora, aby przez niego ostrzec tego, kto wszedł na niebezpieczną drogę.

Jakże przyjemnie bywa pastorowi, gdy spotyka czułą na grzech duszę, chętnie przyjmującą jego uwagę, napomnienie, a nawet wdzięczną za nie. Ale takich przypadków pastor nie spotyka na swej drodze wiele. Najczęściej spotyka się z odwrotną reakcją na napomnienie, ludzie nie przyjmują napomnienia i nienawidzą upominającego.

Upomnienie związane jest przede wszystkim z ujawnieniem faktu grzechu. Dlatego, zanim nastąpi upomnienie kogoś, pastor powinien być całkowicie pewny, że dane naruszenie Bożego Słowa miało miejsce.

Słowo Boże także nakazuje upominającemu upominać na osobności: „Upomnij go sam na sam" (Mt18:15). Ale zdarza się świadome powtarzanie grzechu i to w obecności grupy świadków. W takich przypadkach Boże Słowo dopuszcza upomnienie w obecności wszystkich: „Tych, którzy grzeszą, strofuj wobec wszystkich, aby też inni się bali" (1Tm.5:20).

We wszystkich przypadkach strofowania należy kierować się nie tylko subtelnością, ale tam, gdzie trzeba i pastorską surowością: „Karc ich surowo" (Tt.1:13). „Strofuj z całą powagą" (Tt.2:15). („Strofuj z całą władzą" – przekład rosyjski, przyp. tłum.).

Jeśli pastor prawdziwie kocha swego brata w Chrystusie i boli go serce z jego powodu, wtedy nigdy nie będzie unikać tej smutnej i odpowiedzialnej służby. Powinien on zaświadczyć czyniącemu przewinienie, że „kto nienawidzi napomnienia, musi umrzeć” (Przy.15:10), „lecz kto zważa na napomnienia, postępuje roztropnie” (Prz.15:5). W końcu, pastor powinien naśladować w tej służbie Samego Pana, który mówi: „Wszystkich, których miłuję, karzę i smagam; bądź tedy gorliwy i upamiętaj się” (Obj.3:19).

Pouczenie takie jest pożytecznym środkiem wpływu na członków zboru, którzy nieprawidłowo stoją przed Panem.

Kogoś pouczać, oznacza to: nakłaniać, ukierunkowywać na prawidłową drogę, przekonywać, udawadniać nieprawidłowość zajętej pozycji, radzić. „Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił, i abyś przyodziął szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna twoja nagość, oraz maści, by nią namaścić oczy swoje, abyś przejrzał” (Ob.3:18).

Różnica między upomnieniem i pouczeniem zawiera się w tym, że upomnienie najczęściej związane jest z tym lub Innym niechrześcijańskim postępkim, grzechem i wadą, które wymagają pokuty i pozostawienia uczynionego grzechu, gdy pouczenie związane jest z charakterem całego człowieka i z tymi odstępstwami od prawdy, które mogą być dopuszczone przez wierzącego w wyniku niewiedzy, niedoświadczania lub samowoli. Pouczenie skierowane jest ku temu, aby ujawnić nieprawidłowość przyjętego kierunku i wskazać na pewną drogę. Niektóre listy apostołskie były pisane z konieczności takiego właśnie pouczenia. Apostoł Juda rozpoczyna swój list słowami: „Uznałem za konieczne napisać do was i napomnieć was” (Judy 3). Kończąc list do Hebrajczyków, apostoł Paweł pisze: „A proszę was, bracia, przyjmijcie to słowo napomnienia” (Hbr.13:22). W innych swoich listach Paweł pisze: „Jeśli kto napomina, to w napominaniu” (Rz.12:8). Napominaj grzeszników, aby pojednali się z Bogiem (2Kor.5:20). Napominaj błędzących, „aby nie nauczali inaczej” (1Tm.1:3). Napominaj bogatych, „ażeby się nie wynosili i nie pokładali nadziei w niepewnym bogactwie, lecz w Bogu... Ażeby dobrze czynili, bogacili się w dobre uczynki, byli hojni i chętnie dzielili się z innymi” (1Tm.6:17-18). Napominaj młodych, „aby byli wstrzemięźliwi” (Tt.2:6). Napominaj wszystkich, „aby trwali w wierze” (Dz.14:22). „Napominaj z wszelką cierpliwością i pouczeniem” (2Tm.4:2). „Tak napominaj, i tak strofuj z całą powagą” (Tt.2:15). Napominaj, lecz nigdy nie zapominaj, że „celem tego, co przykazałem (napominałem, pouczałem), jest miłość płynąca z czystego serca i z dobrego sumienia, i z wiary nieobłudnej” (1Tm.1:5).

Pouczanie i napominanie – te dwa oddziaływania, mądrze stosowane przez pastora, wpływają dobroczynnie.

Oprócz tego Boże Słowo udziela pastorowi szczególnego prawa: zakazywać.

Apostoł Paweł nakazuje Tymoteuszowi: „Głoś słowo, bądź w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczeniem” i oczekuje od niego przyrzeczenia, że te obowiązki będą przez niego wypełnione (2Tm.4:2). Ten obowiązek pozostaje w mocy dla każdego pastora do dzisiejszego dnia.

Pastorski zakaz może zostać ogłoszony w zborze przez samego pastora w tych przypadkach, gdy powstaje problem naruszenia przyzwoitości i godności ze-

brania, i innych zbiorowych ustanowień i porządków. Zakaz może, na przykład, dotyczyć niestosownych rozmów w modlitewnym pomieszczeniu w czasie do rozpoczęcia nabożeństwa, niestosownego zachowania się zwykłych odwiedzających, ogłaszania różnych oświadczeń i ogłoszeń, które są przeciwne ogólnej atmosferze i różnego rodzaju rozwiązłości.

Członkom zboru może być zabronione wchodzenie w ostre spory z inaczej myślącymi ludźmi, uczestniczenie w wątpliwych przedsięwzięciach i czynach, zdolnych skompromitować cały zбір.

W stosunku do siostr jako członków zboru, może wynikać potrzeba nakazu co do ich fryzur i ubrania, skłonności do malowania się, niechrześcijańskich trosk o swój wygląd zewnętrzny i wiele innych spraw, które są uznane za naganne przez Słowo Boże.

Każdy wierzący, który ma jeszcze skłonności do świeckiego życia, do światowych rozrywek i cielesnych radości, zawsze ma tendencję, skłonność do wprowadzenia do zboru coś światowego i „uprawomocnić” to. W podobnych przypadkach pastor powinien swoim zakazem uchronić zбір przed tym, co przeciwne jest Słowu i woli Bożej, i z czym zбір powołany jest walczyć. Członek zboru może nie podporządkowywać się takiemu nakazowi, ale nie podporządkowując się, ma on świadomość całej powagi pastorskiego wymogu i jest przekonany o tym, że naruszając Bożą wolę, nie uniknie odpowiedzialności przed Bogiem. W danym przypadku pastor jakby zdejmuje z siebie odpowiedzialność za zachowanie niepokornego i może razem z apostołem Pawłem powiedzieć: „Nie jestem winien niczyjej krwi” (Dz.20:26).

Nie można nie wspomnieć i o takich beznadziejnie nieokiełzanych ludziach, dla których każdy zakaz lub nakaz jest pustym dźwiękiem. Wtedy pastorowi wypada ograniczyć się do słów Pisma: „Niech cię Pan potępi” (Judy 9). Bezmyślnie jest przecież podejmowanie sporów z człowiekiem, który zdeprawował się i swobodnie grzeszy.

Prawo zakazywania pastor powinien wykorzystywać tylko w szczególnych przypadkach, kiedy wyraźnie wyrażony jest nakaz Pana. Tylko Duch Boży zdolny jest ustrzec pastora od nadużycia danej mu władzy i od niebezpieczeństwa zmniejszenia całego znaczenia pastorskiego oddziaływania na ostateczność środków karnych lub kary. Pożytecznie jest pamiętać, że zakaz zawsze był ulubionym środkiem i sposobem rozprawy z niewygodnymi ludźmi, który wykorzystywali fałszywi pasterze, lubiący panować nad spuścizną Bożą (1P.5:3) „Napisałem do zboru krótki list (żali się ap. Jan), lecz Diotrefes, który lubi odgrywać wśród nich kierowniczą rolę, nie uznaje nas... złośliwymi słowy nas obmawia, i nie zadowolając się tym nie tylko sam nie przyjmuje braci, lecz nawet zabrania to czynić, tym, którzy chcą ich przyjąć, i usuwa ich ze zboru” (3J.9-10). Niech Pan zachowa nas od podobnego rodzaju zakazów.

W końcu, trzeba jeszcze powiedzieć o jednym sposobie oddziaływania w zborze, o sposobie skrajnym i strasznym, o odłączeniu. Chroniąc kościół, Swoje ciało, od duchowej zarazy, Pan decyduje się niekiedy na amputację obumarłego członka ziemskiego kościoła. Kościół nie może mieć i znosić w swoim środowisku rozkładających się trupów. Boże Słowo wyraźnie nakazuje: „Usuńcie tego, który jest zły, spośród siebie” (1Kor.5:13). „Bacząc, żeby nikt nie pozostał z dala od łaski Bożej, żeby jakiś gorzki korzeń, rosnący w górę, nie wyrządził szkody, i żeby

przezeń nie pokalało się wielu, żeby nikt nie był rozpustny lub lekkomyślny" (Hbr.12:15-16). „Kto nie trwa we mnie, ten zostaje wyrzucony precz jak zeschnięta latorośl, takie zbierają i wrzucają w ogień, gdzie spłoną" (J.15:6). Oto oni – „czasowo wierzący", o których powiedziano w przypowieści o siewcy: „Gdy usłyszą, z radością przyjmują słowo, ale korzenia nie mają, do czasu wierzą, a w chwili pokusy odstępują" (Łk.8:13). To o nich pisze apostoł Jan: „Wyszli z pośród nas, lecz nie byli z nas. Gdyby bowiem byli z nas, byłiby pozostali z nami. Lecz miało się okazać, że nie wszyscy są z nas" (1J.2:19).

Do liczby członków, podlegających wykluczeniu ze zboru, należy odnieść przede wszystkim tych, którzy zgrzeszyli przeciwko bratu i nie pokutują przed Bogiem, odmawiają pojednania się z bratem i nie przyjmują oddziaływania zboru. Chrystus uczy: „A jeśliby zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam, jeśliby cię usłuchał, pozyskałeś brata swego. Jeśliby zaś nie usłuchał, weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch, aby na oświadczeniu dwu lub trzech świadków była oparta każda sprawa. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz zborowi; a jeśliby zboru nie usłuchał, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik" (Mt.18:15-17).

Każdy członek zboru., który zgrzeszył przeciwko zborowi i Panu, i który nie zwraca uwagi na napomnienia i strofowania, ale uporczywie trwa w czynionym grzechu, także podlega odłączeniu.

Jednak, odłączenie nie powinno być pospieszne i tylko formalne. Zanim zastosuje się karę wykluczenia, trzeba rzeczywiście wykorzystać wszystkie inne środki oddziaływania, które są w naszej dyspozycji. Boże Słowo daje wyraźne wskazania na tę okoliczność: „Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności..." (Ga.6:1). Nawet bezdusznych rzeczy, gdy wychodzą z użytku, od razu nie wyrzucamy, ale najpierw staramy się je naprawić. Tym bardziej większą uwagę powinno się poświęcać tam, gdzie mowa jest o wiecznym uczestnictwie nieśmiertelnego człowieka. „Bracia moi, jeśli kto spośród was zbroczy od prawdy, a ktoś go nawróci, niech wie, że ten, kto nawróci grzesznika z błędnej drogi jego, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów" (Jk.5:19-20). "A jeśli ktoś jest nieposłuszny słowu naszemu, w tym liście wypowiadzianemu, baczcie na niego i nie przestawajcie z nim, aby się zawstydził; nie uważajcie go jednak za nieprzyjaciela, lecz napominajcie jako brata" (2Tes.3:14-15).

Odłączenie, pod którego ciężkim brzemieniem znajduje się brat do swojej pracy, oczywiście nigdy i w żadnym wypadku nie może być rezultatem ludzkiej zemsty lub porachunków. Podobna sytuacja wydaje się nawet nie do pomyślenia w stosunku do tak surowego i odpowiedzialnego duchowego oddziaływania. I na tyle poważne jest to oddziaływanie, że Pan nikomu nie daje prawa odłączać grzeszącego, oprócz kościoła. Ani diakoni, ani rada zborowa lub inna grupa osób, upoważniona przez zбір, nie może odłączyć członka kościoła, ale tylko ogólne zebranie zboru zdolne jest wziąć na siebie podobną odpowiedzialność.

Odłączony nie jest już członkiem zboru. Pozbawiony jest on uczestnictwa w Wieczerzy Pańskiej, występowania w zebraniach zborowych z kazaniem lub świadectwem, uczestnictwa w publicznej modlitwie, obecności w zamkniętych zebraniach zboru, uczestnictwa swoich środków materialnych w potrzebach zboru, śpiewu w chórze, grania w orkiestrze i w innych rodzajach życia zborowego oraz służby.

Lecz wykluczając czasowo odłączonego z wewnętrznego życia i służby zborowej, izolując duchowo chorego od duchowo zdrowego braterskiego środowiska, my, w żadnym przypadku nie możemy pozbawić go braterskiej miłości. Miłość w takim wypadku jest tym jedynym ogniwem między zбором i odłączonym, i tym jedynym światłem, przy pomocy którego grzeszący może uporać się z całym swoim zagmatwaniem i niejasnością, i powrócić na pewną, prostą i świętą drogę, na drogę upamiętania i powrotu do Boga oraz zboru.

W tym krytycznym czasie pastor powinien zrozumieć odłączonego w jego nowej sytuacji i zawsze wyjść mu na spotkanie. Powinien on pomóc mu nie w jakimś zwykłym, powierzchownym odbudowaniu duchowych sił, ale w pełnej przemianie serca, jedynie zdolnego pokonać dopuszczone błędy i zbłądzenie, i rzeczywiście wyzdrowieć duchowo bez niebezpieczeństwa recydywy, powtórzenia tych samych błędów w przyszłości. U podstawy takiej wewnętrznej i zewnętrznej przemiany musi leć szczere uświadomienie, wyznanie swojej winy przed Bogiem i ludźmi. Bo jak od zaistniałej obrazy rodzi się w sercu złość, tak od głębokiego uświadomienia swojej winy rodzi się miłość. Miłość - jest to ta życiodajna moc, bez której nie do pomyślenia jest nowe życie w Chrystusie, tak jak nie do pomyślenia jest pastorska opieka dusz. „Miłość jest twórczym duchem wszystkich cnót” – powiedział Jan Złotousty.

Kończąc rozdział „Pasterz i owczarnia”, doszliśmy do takiego wniosku: Nie ten jest pasterzem, kto pięknie mówi o miłości, a ten, kto obleczony jest w miłość – „spójnię doskonałości”. Ktoś powiedział: „Nie ma takiego fałszu i obłudy, które mogłyby wyrazić szczerą miłość tam, gdzie jej brak i nie ma takiego przykrycia, które zdolne byłoby zakryć miłość tam, gdzie ona jest”.

Co jest zdolne zamienić pastorowi miłość? – Nic. Miłość jest niezamienna. „Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chępliwa, nie nadyma się, nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy, wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi” (1Kor.13). Miłość nie odczuwa brzemienia, nie prowadzi ewidencji swojej pracy, przyjmuje nieporównanie więcej niż może, nigdy nie zatrzymuje się przed niemożliwym. Zawsze jest gotowa ofiarować wszystko, co ma i żałować przy tym, że nie dysponuje czymś więcej.

Przebywanie w tej miłości i naturalny jej przejaw w każdej chwili życia – taka jest droga chrześcijańskiego pasterstwa.

PASTOR I WSPÓLPRACOWNICY

„Proszę także i ciebie, wiemy mój towarzyszu, zajmij się nimi, wszak one dla ewangelii razem ze mną walczyły wspólnie z Klemensem i z innymi współpracownikami moimi, których imiona są w księdze żywota” (Flp.4:3).

W najmniejszym liczebnie zborze, przy najskromniejszej jego działalności, bardzo aktualnym warunkiem owocnej pracy jest dokładne określenie i wypełnienie wszystkich zborowych obowiązków. Ktoś powinien prowadzić ewidencję członków, odnotowywać w księgach zborowych akty chrztów, ślubów małżeńskich, pogrzebów, przyjmować do zborowej kasy środki materialne, prowadzić protokoły poszczególnych zebrań zborowych i wiele innych czynności. Potrzebni są odpowiedni ludzie do prowadzenia szkółki niedzielnej, do nauczania, do utrzymywania porządku, do zarządzania zborowym majątkiem, do remontów pomieszczeń, zajmujący się paleniem w piecu, oświetleniem, wentylacją. Ktoś powinien zajmować się zborową biblioteką, rozprzestrzenianiem literatury i Pisma Świętego. Włożyć wszystkie te troski, wszystkie te obowiązki i potrzeby na pastora i oczekiwać, że on sam poradzi z tym wszystkim, oznacza zmusić pastora do „zaniedbania Słowa Bożego i usługiwania przy stołach” (Dz.6:2).

Dwa lub trzy niedzielne kazania, z całym trudem ich przygotowania, odwiedzanie chorych i potrzebujących, zajmowanie się tymi lub innymi dziedzinami zborowej aktywności, obszerna i często szybka korespondencja, cały szereg odwiedzających, którzy przychodzą do pastora, spotkania i rozmowy z postronnymi ludźmi – cała ta złożona i różnorodna pastorska praca może okazać się nie na siły nawet najsilniejszego fizycznie człowieka.

Z mocy tego, co powiedzieliśmy, te obowiązki, które nie związane są z duchową stroną, pastorskiej służby, zbor powinien powierzyć odpowiednim osobom, nie szukającym korzyści, duchowo doświadczonym i oczywiście gorliwym w wypełnianiu przyjętych na siebie obowiązków. Pastor, jak nikt inny, powinien sam dobrze znać tych ludzi i zaproponować ich zborowi do rozpatrzenia oraz zatwierdzenia. Oni są jego współpracownikami i pastor powinien zatroszczyć się, aby wybrani przez zbor ludzie okazali się rzeczywiście odpowiedni na swoich miejscach. Byłoby śmiesznie wybierać człowieka na organistę lub pianistę, który nigdy nie dotykał klawiszy tych instrumentów lub powierzać prowadzenie ksiąg finansowych i innych bez znajomości tego rodzaju służby. Najważniejsze jest w tym, aby każdy wybrany przez zbor współpracownik mógł powiedzieć o swojej służbie sam: mam pokarm, o którym nie wiecie... „moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał, i dokonać jego dzieła” (J.4:34).

Współpracownikami pastora, przewodnika zboru, mogą być inni współpracownicy, razem z diakonami i diakonisami. Ci ludzie wyróżnieni są przez samego Boga z liczby wszystkich innych członków zboru darami i zdolnościami, którymi Bóg ich obdarzył i które ujawniają się w ich służbie oraz nieustannej gotowości, aby być pożytecznym w dziele Bożym. W rezultacie tego zbor wybiera ich do odpowiedniego rodzaju służby: nauczania, wychowywania, napominania, posługiwania itd. (Rz.12). Według swojego charakteru i osobistych duchowych cech, wybierane przez zbor osoby powinny spełniać te wymagania, które przedstawia im

Słowo Boże.

Wybrani przez zbor służy są członkami rady zborowej. Rada zborowa ma swoje własne zebrania, na których rozstrzyga powstałe problemy, związane z życiem zboru, które przekazuje później do rozsądzenia i decyzji zborowi.

Pastor przewodniczy wszystkim zebraniom zborowym i wszystkim posiedzeniom rady zborowej.

Zauważmy przy okazji, że pastor, troszcząc się o pozyskanie współpracowników, nie powinien ograniczać się do małego kręgu tych osób, które pełnią oficjalne obowiązki w zborze, ale powinien stałe pamiętać, że każdy członek zboru jest jego współpracownikiem, współpracownikiem na niwie Bożej.

Prawdziwy chrześcijański zbor - to nie przytułek, nie lazaret, nie dom inwalidów, ale duchowy ul, w którym każdej pracującej pszczole przypada jej miejsce i praca, i w którym nie powinno być miejsca dla duchowych trutni. W obowiązku pastora jest, aby wskazać każdemu, wstępującemu do zboru członkowi, na jego odpowiedzialność przed Bogiem za ogólny stan zboru i za każdą duszę, którą spotykamy na życiowej drodze. Pastor powinien zatroszczyć się o stworzenie różnorodnych rodzajów służb, w których każdy członek zboru mógłby w pełni uczestniczyć. Pastor, który dąży, aby wszystko robić samemu, dlatego że „tak dokładnie i dobrze nikt inny zrobić nie może” – doprowadza zbor do atrofii i śmierci. „Albowiem kto ma, temu będzie dane i obfitować będzie; a kto nie ma, i to, co ma, będzie mu odjęte” (Mt.13:12).

Gorliwe uczestniczenie członków zboru w ogólnej służbie zależy niekiedy od tego, na ile gorliwy jest w swej służbie sam pastor. Ten, kto sam nie pała szczególną gorliwością do dzieła Bożego, czyż może zapalić nim innych? Pastor, który nie jest żywym świadectwem Chrystusa dla członków zboru, a sam jest w roli zwykłego poganiacza, nigdy nie osiągnie sukcesu w budowaniu zboru. „Na konia bicz, na osła wędzidło, a kij na grzbiet głupców” (Przy.26:3), ale do owiec takie środki nie mają zastosowania. „Owce zaś idą za nim, gdyż znają jego głos” (J.10:4). Był czas, kiedy niewolników skuwano długimi łańcuchami i na szyi każdego z nich była metalowa obręcz. Korzystając z takiego sposobu kierowania ludźmi, właściciel niewolników mógł pędzić przed sobą skuty tłum, który liczył kilkadziesiąt ludzi, ale my, chwala Bogu, żyjemy w innych czasach. Woźnica, który doskonale kieruje końmi, nie jest zdolny do prowadzenia traktora. Dlatego sukces w ogólnej pracy zboru zależy nie od pastorskiej umiejętności poganiania, ale od tego, na ile uda mu się zapalić i pociągnąć za sobą innych swoim własnym, ofiarnym przykładem.

Pastor i zbor, współpracownicy i członkowie zboru – jest to jedna, ściśle zespolona, duchowa rodzina wierzących ludzi, zdolna i przyzwyczajona do wspólnego działania tam, gdzie stają przed nią wyraźne, ogólne, wspólne cele i gdzie wszyscy, jak jeden, zainteresowani są w pomyślnym i chwalebny osiągnięciu tych celów. Lecz o taką zdolność zboru należy wszechstronnie dbać, pogłębiać i rozwijać. Stąd główna rola pastora nie w tym, aby wszystko robić samemu, a w tym, aby mądrze koordynować działanie różnych grup zborowych i poszczególnych współpracowników, aby we wszystkim czuć było jedną kierującą rękę.

Gdy członkowie świeckiej organizacji odmawiają wspólnego działania, wtedy organizacja ulega dezorganizacji. „Dom, rozdwojony sam w sobie, nie ostoi się” (Mt.12:25). Ale zbor według Bożego Słowa, nie jest organizacją, a organizmem,

Chrystusowym ciałem. Członkowie tego duchowego organizmu powinni zawsze okazać się o wiele bardziej zespoleni niż każdy ludzki związek.

Pierwszym obowiązkiem pastora, już przy zakładaniu zboru i przy dalszym jego rozwoju, jest wskazywanie i stałe przypominanie zborowi o Tym, który jest sprawcą naszej jedności i o tym jednym celu, który wymaga naszej jedności: „Aby wszyscy byli jedno... aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” (J.21:23). Jedność wierzących oparta jest na miłości Chrystusowej do nas i na miłości jednego do drugiego. Bez miłości jedność jest nie do pomyślenia. Bez miłości nasze świadectwo o Chrystusie jest bezcelowe i daremne. „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J.13:35).

Zbór musi stale modlić się o zachowanie swojej duchowej jedności i nieustannie dziękować Bogu za nią. Drogą częstych wspólnych modlitw pastora ze współpracownikami i modlitewnych nabożeństw zboru, pastor może doprowadzić wszystkich do jedności i nierozzerwalnego zespolenia. Tylko przy takim zespoleniu mogą mieć miejsce wspólne działania, które będą radosne i owocne. Tylko aktywność narodzona we wspólnej modlitwie pastora, współpracowników i zboru, zdolna jest zachować „jedność ducha w sojuszu pokoju” i rozpałać ich zainteresowanie do wspólnej działalności duchowej.

Pastor, dążący do utwierdzenia swej pozycji w zborze, łatwo osiągnie rezultat, jeśli będzie dysponować dużym zapasem cierpliwości, ostrożności i rodzicielskiej wyrozumiałości. Nawet przy powstaniu różnych trudności, płomienne serce pastora i jego niesłabnące dążenie osiągnięcia celu wyznaczonego przez zbór, doprowadzi do zwycięstwa i jeszcze raz potwierdzi wszystkim, że „kto... wierzy, nie zawiedzie się” (1P.2:6).

W miastach i dużych wsiach, w których jest parę zborów, niekiedy należących do różnych chrześcijańskich ruchów, przed pastorem powstaje problem związany z jego wzajemnymi stosunkami z innymi pastorami.

Problem ten, jeśli prawidłowo do niego podejść, okazuje się prosty. Najlepszym wzajemnym stosunkiem między „jednomyślnie wierzącymi” pastorami będzie ten stosunek, który potwierdzi wszystkim, że pastory są braćmi w Chrystusie i przebywają w Jego miłości oraz miłości wzajemnej. I przeciwnie, obojętny, nieufny lub wrogi ich wzajemny stosunek do siebie, okaże się tragicznym początkiem rozkładu ich pracy.

Co zaś tyczy się wzajemnych stosunków z inaczej myślącymi, to pastor, jak nikt inny, powinien być tu przykładem chrześcijańskiej tolerancji religijnej. W podobnych przypadkach pastor powinien korzystać z bardzo prostej zasady, a mianowicie: w rozmowie z ludźmi o odmiennych poglądach nie szukać tego, co dzieli go z innymi, a tego, co łączy; wskazywać nie na to, w czym jest różnica, a na to, co jest wspólne. Boże Słowo odkrywa nam w tym wzajemnym stosunku szeroką swobodę, mówiąc: „Ilu nas tedy jest doskonałych, tak myśłmy; a jeśli o czymś inaczej myślicie i to wam Bóg objawi: tylko trwajmy w tym, co już osiągnęliśmy” (Flp.3:15-16).

Lecz przy całej tej obszernej swobodzie i wielości poglądów, pastor nie może pójść na kompromis ze swoim sumieniem lub odstąpić od wyraźnych wskazań i nakazów Bożego Słowa. Powinien on pamiętać, że nasze wąskie spojrzenie zdolne jest utrzymać nas na „wąskiej drodze”. Szerokie spojrzenie często sprowadza ludzi na „szeroką drogę”, prowadzącą do zagłady. Dlatego nasz stosunek do in-

nych, którzy inaczej wierzą, musi być określony ich stosunkiem do Chrystusa. Słowo Boże daje nam następujące wskazania: „Po tym poznawajcie Ducha Bożego: Wszelki duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, z Boga jest. Wszelki zaś duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, nie jest z Boga” (1J.4:1-3). Wiara i Boże wcielenie „wymaga”: wiary w proroctwa Pisma Świętego, w niepokalane poczęcie, narodzenie z dziewicy Marii i Ducha Świętego, w Chrystusa jako Syna Bożego, który umarł za nasze grzechy, zmarł twychwstał dla naszego usprawiedliwienia, wstał do nieba i przyjdzie wkrótce, w Króla królów i Pana panów. Karocze mówi: Jeśli na pytanie, które było wypowiedziane przez Chrystusa: „A wy za kogo mnie uważacie?” – ludzie z innych wyznań szczerze odpowiadają: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego... przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników, z których ja jestem pierwszy” – są oni naszymi braćmi i siostrami, nie patrząc na ich różnicę między nami z powodu drugorzędnych zagadnień wiary. W zagadnieniu naszej duchowej społeczności z wierzącymi i współpracy z nimi, pastor nie powinien uznawać żadnych innych granic, oprócz jedynej, ustanowionej przez Boga, rozdzielającej odrodzone dzieci Boże od nie odrodzonych „dzieci tego świata”. Nie ważne jest, jakimi imionami nazywani są. W tym zagadnieniu pastor powinien wykorzystywać zasadę Augustyna Błogosławionego, który powiedział: „Pierwsze – jedność, drugie – wolność i we wszystkim – miłości” (Mt.16:15-16; 1Tm.1:15).

Trzeba jeszcze wspomnieć o jednym ważnym zagadnieniu, któremu Słowo Boże poświęca wiele miejsca i uwagi, a mianowicie: o materialnych źródłach zboru. Jak i kto w zborze powinien pozyskiwać środki do utrzymania pracowników i pokrycia wszystkich zborowych wydatków? Kto jest odpowiedzialny, jeśli zbor doświadcza niedobór tych środków? Jak prowadzić finansowe sprawozdania i jaki jest ich cel? Z tymi i całym szeregiem innych pytań spotyka się pastor.

Istnieją różne poglądy na to, czy pastor powinien sam zajmować się tym, czy powołać do tego specjalnego człowieka; czy powinien powierzyć wszystkie materialne problemy i sprawy radzie zborowej, czy stworzyć do tego celu jakąś grupę, która zajęłaby się tym.? Mogą być różne poglądy na te sprawy, ale chyba nie ma niezgodności w zagadnieniu, kto powinien wychowywać członków zboru, aby dobrowolnie i chętnie uczestniczyli w potrzebach dzieła. Bożego. Obowiązkiem pastora jest, aby wyjaśniać członkom zboru te zasady materialnej służby Bogu, które wskazane są nam przez Boga na stronicach Pisma Świętego. Członkowie zboru muszą wiedzieć, że zbor może liczyć tylko na swoje własne źródła dochodu i dlatego każdy członek może uczestniczyć w zaspakajaniu wydatków zborowych.

Niekiedy bywa, że ludzie niezamożni krępują się dać do zborowej kasy swego skromnego daru i wolą w ogóle niczego nie dawać. Taki stosunek do osobistej służby materialnej nie znajduje usprawiedliwienia i podstawy w Słowie Bożym. Bóg oczekuje od nich nie jałmużny, nie materialnych ofiar, a tylko ich uczestnictwa w „wierności w małym” (Łk.16:10). Nędzny „wdowi grosz”, przyniesiony Bogu, w którym zawarte jest całe serce, jest w oczach Bożych o wiele większy i bardziej cenny niż „okrągłe” sumy, wrzucone do skarbonki przez bogaczy bez zaangażowania serca.

Poświęcone Bogu życie chrześcijanina niezmiennie ujawnia siebie nie tylko w uczuciach i słowach, ale też w czynach. Chrześcijanin nie pragnie dla Boga ani tego, co z trudem zdobywa się ani tego, z czym ciężko czasem rozstać się. Prze-

ciwnie, znajduje on wewnętrzne zadowolenie w przynoszeniu swojej części Bogu i zawsze żałuje, że nie może uczynić nic więcej. Na podobnym ofiarnym porywie wierzących, było częściowo oparte starotestamentowe składanie ofiar. Przynoszony na ofiarę Bogu baranek lub synogarlica, wół lub tylko garść maki, świadczyły o ofiarności i serdecznej gorliwości przynoszącego.

Środki, które zasilają zborową kasę i są wydawane na sprawę Bożą, powinny być „czystymi” pieniędzmi. Ani pastor, ani zbor nie może przyjmować pieniędzy, osiągniętych nieczystym zajęciem: od eksploatatorów pozbawionej praw biedoty, których pieniądze są haniebnym zyskiem; od łapówkarzy, od handlujących alkoholem i różnych kombinatorów oraz spekulantów. Chrześcijańska sprawa powinna być podtrzymywana chrześcijańskimi pieniędzmi. Otrzymywanie pieniędzy na utrzymanie zboru od przestępców jest tym samym, co współuczestniczenie w ich przestępstwach. O apostołach powiedziano, że stanowczo unikali materialnej pomocy niewierzących pogan. „Wyruszyli oni bowiem dla imienia jego, nic nie przyjmując od pogan” – pisze Jan w trzecim swoim liście.

Nakaz Pański: „Oddawajcie, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boże Bogu” - pozostaje w mocy do dziś. W starotestamentowym kościele taką częścią środków, która należała do Boga, a nie do cesarza i nie do kogoś innego, była ustanowiona przez Boga „dziesięcina”, to znaczy, dziesiąta część wszystkich dochodów członka kościoła. Trzeba uznać takie zadziwiające zrównanie wszystkich za mądre i sprawiedliwe. Od najbiedniejszego nie oczekiwano mniej od ustanowionej dziesięciny, a najbogatszy nie uważał się zobowiązany dawać więcej niż nakazywało prawo. Ten sposób uzyskiwania środków materialnych był sprawdzony przez wieki i we wszystkich przypadkach udowodnił swoją życiową moc. Dlatego nie dziwi, że i dziś spotykamy się z tendencją niektórych chrześcijańskich grup, wprowadzania zasad dziesięciny do kościoła nowotestamentowego. Ale takie wprowadzenie dziesięciny w Nowym Testamencie jest przeciwne zasadzie ustanowionej przez Chrystusa, w której życie narodzonego „z góry” i materialna służba „nowego stworzenia” kierowana jest nie zakonem, przymuszającym z zewnątrz, a łaską, Duchem Świętym, kierującym i uzdalniającym z wewnątrz. „Przeciwko takim nie ma zakonu”. „Umarł za wszystkich (Chrystus), aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli, lecz dla tego, który za nich umarł i został wzbudzony” (Ga.5:23; 2Kor.5:15). Wobec tego, „teraz zostaliśmy uwolnieni od zakonu, gdy umarliśmy temu, przez co byliśmy opanowani, tak iż służymy w nowości ducha, a nie według przestarzałej litery” (Rz.7:6). Materialna służba dziecka Bożego, powodowana miłością do Chrystusa i Jego sprawy, pozostawia daleko za sobą wszystkie wymagania zakonu. Ona nie tylko nie narusza tych wymagań, ale po prostu nie potrzebuje już ich; tak jak niewidomy, który odzyskał wzrok, nie potrzebuje alfabetu dla niewidomych.

Pierwszym obowiązkiem pastora jest zaznajomić z tym zagadnieniem każdego wstępującego do zboru nowego członka i wyjaśnić mu, co mianowicie oczekuje Pan od niego w Nowym Testamencie.

W nieustannej walce z judaizującymi chrześcijanami, zmuszającymi nawróconych z pogan do zachowywania soboty, dawania dziesięciny i wypełniania wszystkich wymagań zakonu, apostoł Paweł: trzymał się ewangelicznej wolności nie tylko w zasadach wiary, ale i w zagadnieniu materialnej służby, dążąc do tego, „aby dobry uczynek nie był wymuszony, lecz był z dobrej woli”. (File.14 w.),

„gdyż ochotnego dawcę Bóg miłuje" (2Kor.9:7).

Nowotestamentowe postanowienie Boże o materialnej służbie odrodzonego chrześcijanina jest wyrażone następującymi słowami: „Pierwszego dnia w tygodniu niech każdy z was odkłada u siebie i przechowuje to, co może zaoszczędzić" (1Kor.16:2). Zgodnie z tym wskazaniem nasza służba materialna Bogu powinna być:

systematyczna: „niech każdy z was odkłada i przechowuje”;

powszechna: „każdy z was”;

proporcjonalna: „to co może zaoszczędzić”;

regularna: „pierwszego dnia w tygodniu”.

Z przytoczonego fragmentu Pisma Świętego należy wnioskować, że kościół Nowego Testamentu nie zerwał z materialną służbą, która ustanowiona była przez Boga, ale dodał do niej duchowy sens – charakter dobrowolnej i radosnej służby.

Nowotestamentowy wierzący rozumie, że „oddając Boże Bogu”, wykonuje tylko zakon. Nie wykonując tego wymagania zakonu wcale lub pomniejszając go, narusza on zakon i stawia się w oczach Bożych jako czyniący bezprawie. Wie on też dobrze, że żyjąc „pod łaską” nie może ograniczać swojej służby materialnej do „dziesięciny”, ale pragnie kierować się w tym rodzaju służby swoją serdeczną skłonnością, która we wszystkich przypadkach przewyższa wymóg zakonu.

Ze wszystkich wielorakich dróg, metod, sposobów, systemów i przykładów uzyskiwania zborowych środków, jakie istniały i istnieją, Boża droga służby „w miłości”, a nie „w przymuszeniu”, jest jedynie prawidłowa.

Do rozdziału zborowych sum najlepiej jest powołać oddzielny zborowy komitet pod przewodnictwem zborowego skarbnika. Pastor powinien pozostawić sobie prawo uczestniczenia w każdym posiedzeniu tego komitetu. W niektórych zborach dysponowaniem środkami materialnymi zajmuje się zborowy komitet, przedstawiający swoje postanowienia do zatwierdzenia zborowi.

I chociaż byłoby bardzo pożądane, aby materialna strona zboru nie obciążała pastora i jego duchowych obowiązków, to trzeba zgodzić się z tym, że pastor nie może nie uczestniczyć, stać z boku i nie interesować się szczegółami uzyskiwania i podziału środków. Bóg rozlicza pastora z odpowiedzialności za cały zbór i za wszystko to, co dokonuje się: w zborze i przez zbór. Pastor powinien dopilnować, aby roczne sprawozdanie finansowe ukazało się na czas, którego egzemplarz powinien być dostępny każdemu członkowi zboru.

Rozumie się, że finansowe sprawy chrześcijańskiego zboru muszą być prowadzone z taką starannością, sumiennnością i rzetelnością, aby wszystkie księgi przychodu i rozchodu można było pokazać każdemu człowiekowi, który wątpi w nienagannność naszego sprawozdania. Każdy sposób prowadzenia ksiąg finansowych jest przyjęty, jeśli nim osiąga się ten właściwy cel. „Aby Słowu Bożemu ujmy nie przynoszono”. Niech „uchodzący za oszustów, a przecież prawdomówni” (Tt.2:5; 2Kor.6:8 BT).

Tak więc: we wspólnej pracy ze współpracownikami – pełnia wyrozumiałości; w obcowaniu z ludźmi o innych poglądach i myśleniu – pełnia tolerancji religijnej; w uzyskiwaniu środków materialnych – pełnia sprawiedliwości; w podziale zborowych sum – pełnia rzetelności; we wszystkich dziedzinach aktywności zborowej –

pełnia miłości.

Taka jest droga chrześcijańskiego pasterstwa.

Pastor nie może mleć wrogów. Pasterstwo i wrogość z ludźmi tak są nie do pogodzenia, jak ogień i woda. Miłość Boża, będąca w sercu prawdziwego pastora, zawsze okaże się tym cudownym środkiem, który zdolny jest zmieniać największych przeciwników w oddanych przyjaciół. Ludzie, w ogólnej swej masie, odnoszą się jeden do drugiego z pewnym brakiem zaufania, z podejrzliwością, niegrzecznie i nawet niezyczliwie. Z takim samym naturalnym uczuciem obcości mogą oni odnosić się z początku i do pastora, ale poznając go bliżej, mogą zmienić swój sąd i nawet wstydzić się początkowego swego stosunku do niego. Tak zdarzyło się niejednokrotnie w ziemskim życiu naszego Zbawiciela: „A gdy On to mówił, zawstydzili się wszyscy przeciwnicy jego, natomiast lud cały rozradował się ze wszystkich chwalebnych czynów, jakich dokonywał” (Łk.13:17).

Charakter i zachowanie pastora powinny być takie, aby obserwujący go przeciwnik "był zawstydzony, nie mając nic złego o nim do powiedzenia" (Tt.2:8). Kompromitację w danym przypadku trzeba rozpatrywać nie jak hańbę, powodującą zwykle uczucie złości, ale jako wstyd za samego siebie, pociągający do przeprosin i pokuty. Człowiekowi jest nielekkko z powodu swojej nieuwagi i być może nienawiści do pastora i mimowolnie zadaje sobie pytanie: Jak mógł powstać w sercu moim tak zły stosunek do tego człowieka, który żywi do mnie tak oczywistą miłość?

W czym zawiera się sekret takiej cierpliwej i triumfującej miłości pastora do zepsutego, często grubiańskiego i wyniosłego grzesznika?

Tylko w głębokiej świadomości tego, że „sługa Pański nie powinien wdawać się w spory, lecz powinien być uprzejmy dla wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności, napominający z łagodnością krnąbrnych, w nadziei, że Bóg przywiedzie ich do upamiętania i do poznania prawdy i że wywołą się z siodeł diabła, który ich zmusza do pełnienia swojej woli” (2Tm.2:24-26). Sekret duchowego zwycięstwa pastora nad ludźmi wrogo odnoszącymi się do niego, zawiera się w jego twardym przekonaniu, że w jego własnym życiu tak samo jak w życiu Zbawiciela, może być jeden tylko wróg – szatan.

Szatan wykorzystywał i nadal wykorzystuje ludzi, którzy często „nie wiedzą, co czynią”. Zwiedzeni przez niego, są przekonani o swojej słuszności. Chrystus często miał do czynienia z takimi „dziećmi diabła”, ale On żadnego z nich nie uważał za swego wroga. Przeczącemu apostołowi Chrystus mówi: „Idź precz ode mnie szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie myślisz o tym, co Boskie, lecz o tym, co ludzkie”. Sam zaś Piotr niezmiennie korzystał z Jego miłości i przychylności. Chrystus nienawidził grzechu, lecz kochał grzesznika, który związany był grzechem. Był On wrogiem dla szatana, ale zawsze był po stronie jego nieszczęśliwej ofiary – człowieka (Mt.16:22-23).

Apostołowie stanowczo i na zawsze przyswoili tę prawdę i nigdy jej nie zmieniali, Zwracając się w swoim liście bezpośrednio do pasterzy, apostoł Piotr pisze: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć. Przeciwstawcie mu się, mocni w wierze”. Apostoł Jakub wskazuje nawet, do czego niezmiennie doprowadza podobna postawa: „Przeciwstawcie się diabłu, a ucieknie od was” (1P.5 r.; Jk.4:7).

Pastor powinien pamiętać, że diabeł jest wrogiem każdego narodzonego z

góry wierzącego, ale słowa apostoła: „wasz przeciwnik” – odnoszą się do pastorów przede wszystkim. Pastor w oczach diabła jest nikim innym, jak buntownikiem, który robi zamach na jego władzę i na cały złożony szatański system, zniewalający grzeszną ludzkość. Pastor jest zbiegłym sługą szatana, który zdradził go, przechodząc do szeregów wojsk Chrystusa i wyciągnął swój duchowy miecz (Słowo Boże) przeciwko byłemu swemu panu – szatanowi. Ale „kłamca i zabójca”, „przeciwnik Boży” i „zwozdziciel całego wszechświata” nie tak łatwo rozstaje się ze swoimi byłymi poddanyymi. Pastor musi zgodzić się z tym, że szatan, „wróg prawdy” – jest jego osobistym wrogiem i nie pozostawi pastora w spokoju do samej jego śmierci.

Szatan będzie prowadzić niezmiennie swoje zacięte ataki, atakując najbardziej słabe części i obnażone punkty pastorskiego frontu. Jeśli szatanowi nie uda się wyprowadzić pastora z okopów jego osobistego życia modlitewnego, wtedy spróbuje zniszczyć rodzinne ognisko, zgasić płomień wzajemnej miłości członków rodziny, rozwiać kadzidło rodzinnej modlitwy. Może on atakować nasze zdrowie, naszą zawsze słabą materialną stronę życia, ale najczęściej, oczywiście, spróbuje on naruszyć, skruszyć i zakończyć naszą wierną służbę.

Pastorska linia obrony jest niezmiernie długa i różnorodna. Aby wszystko przetrzymać i przetrwać, potrzebna jest ciągła modlitwa, niezachwiana wiara i śmiała czujność. Odnosząc niepowodzenie w poszczególnych częściach pastorskiej linii obrony, szatan może nieoczekiwanie zaatakować na całym froncie. Postara się zastosować najbardziej niszczące środki walki, najbardziej podstępne i bezlitosne taktyczne sposoby. Lecz czuwający duchowo pastor łatwo może rozpoznać skąd pochodzą wszystkie te ataki i jaki cel chcą osiągnąć, bo „jego zamysły bowiem są nam dobrze znane” (2Kor.2:11).

Najgłówniejszym celem wszystkich szatańskich intryg, złych zamiarów i napaści, obojętnie skąd i od kogo one przychodzą do nas, będzie to, aby złapać nas w swoje sidła (2Tm.2:26). Jeśli szatanowi nie udaje się osiągnąć tego głównego celu drogą bezlitosnych prześladowań z zewnątrz, wtedy stara się osiągnąć swoje drogą rozkładu ludzkiej duszy z wewnątrz, za pomocą pokuszeń, grzechów i wad. Spróbuje on posłużyć się środkami duchowej pychy, usypiania sumienia, „bratania się” z otaczającym światem. Niezgoda, podział, herezje, zbłądzenie i bardzo smutny duchowy stan wielu pastorów i zborów, które „odstąpiły od prawdy”, „naturalności w Chrystusie”, są żywym przykładem i dowodem tego, że szatanowi udaje się wciąż osiągnąć zamierzony cel.

Tak jak Samson, który stał się bezsilny wobec Filistyńczyków tylko dlatego, że został pozbawiony swoich „nazyrejskich włosów”, wielu pastorów pozbawiło się swojej mocy duchowej, nie chcąc „wyjść poza obóz, znosząc pohańbienie Jego” (Sdz.16:17; Hbr.13:13).

Pastor jest żołnierzem Chrystusa. Wyszedł on na pole walki przyobleczony w całą zbroję Bożą. Wyszedł z wiarą w ostateczne zwycięstwo Chrystusa. W tej walce z szatanem pastor nie może dopuścić najmniejszej myśli o jakimś odpoczynku lub rozejmie. Pastor musi stale pamiętać, że nawet w tych minutach swojego duchowego spokoju, kiedy napięcie walki wydaje się najmniejsze i mało odczuwalne, szatan nie przestaje przygotowywać zasadzek. Może on zdradzić swoje zamiary wkrótce i możliwe, że przez najbliższych nam ludzi. Jego knowania są niekiedy ukryte w najdrobniejszych okolicznościach otaczającego nas życia. Jeśli

szatanowi nie udaje się zastraszyć pastora przyjmując postać „ryczącego lwa”, wtedy spróbuje zjawić się przed nim „przybierając postać anioła światłości” (2Kor.11:14).

Wróg, z którym pastor walczy, istnieje zanim został stworzony świat, posiada długoletnie doświadczenie, moc, chytryść, jest podstępny, bezlitosny, okrutny. Pojawia się tam, gdzie najmniej go się spodziewamy i wtedy, gdy nie przypuszczamy i nawet nie myślimy. Ciągłe maskuje się i staje przed nami w nowej postaci. Lecz obojętnie pod jaką maską zjawiłby się szatan pastorowi, słuźde Chrystusa, nie należy bać się „swojego przeciwnika”. „Chrystus w was, nadzieja chwały” (Kol.1:27). „Ten, który jest w was, większy jest, aniżeli ten, który jest na świecie” (1J.4:4).

Szatan jest wrogiem potężnym, ale nie wszechpotężnym.

Szatan jest ciągle jeszcze żyjącym wrogiem, ale wrogiem już zwyciężonym.

Chrystus przyszedł na ziemię, „aby zniweczyć dzieła diabelskie” (1J.3:8), i On dokonał tego, gdy spotkał i poraził szatana na Golgocie. Chrystus umarł na krzyżu właśnie dlatego, aby przez Swoją „śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła” (Hbr.2:14). Chrystus, odkupiwszy rodzaj ludzki i przebywający w sercu odrodzonego wierzącego, pozbawił szatana władzy nad człowiekiem. Umarł On i zmartwychwstał, „aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli (Hbr.2 r.). Chrystus wyzwolił wierzących ze strachu przed śmiercią, pokazawszy na przykładzie Swojej śmierci, że na śmierci nie wszystko się kończy i że szatan został pozbawiony prawa wykorzystywania śmierci jako środka zastraszania. Zmartwychwstały, uniesiony do nieba i uwielbiony Chrystus, objawiwszy się apostołowi Janowi na wyspie Patmos, położył na niego Swoją rękę i powiedział: „Nie lękaj się, Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków, i mam klucze śmierci i piekła” (Ob.1 r.).

Pastor i każdy wierzący w Chrystusa jako osobistego swego Odkupiciela, jest nie tylko sam uwolniony od władzy szatana, ale jest powołany „stać” w tej wolności i „rozgłaszać” tę wolność innym. Z tą radosną nowiną o zwycięstwie Chrystusa i uwolnieniu każdego wierzącego, Chrystus wysłał apostołów „na cały świat”.

Od tej pory do dzisiejszego dnia szatan może panować tylko nad tymi, którzy w swojej duchowej ślepotcie nie wiedzą jeszcze, że zdolni są do uwolnienia się spod władzy pana niewolników, szatana, i od spełniania jego pragnień oraz woli.

Pańszczyzniani chłopci, uwolnieni od „pańszczyzny” dekretem Aleksandra II 19 lutego 1861 roku, zostali powiadomieni o tym carskim manifeście i każdy, kto usłyszał go, zaprzestawał swojej pracy u właścicieli ziemskich. Ale były przypadki, szczególnie w oddalonych i głuchych miejscach kraju, kiedy obszarnicy, otrzymawszy carski dekret, nie spieszyli się z jego ujawnieniem, dzięki temu chłopci dalej nieśli swoje ciężkie jarzmo tak, jak gdyby żadnej carskiej reformy nie było.

Chrystus powiedział: „I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (J.8:32). Szatan jako najeźdźca i uzurpator cudzej władzy, może trzymać ludzi w swoim grzesznym niewolnictwie tylko do tej pory, póki oni odmawiają uwierzenia w prawdziwość proponowanego im przez Boga szczęśliwego uwolnienia. „Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” (J.8:36).

W swej nieustannej walce z wrogiem ludzkich dusz, pastor musi nauczyć się dwóch rzeczy: „Przeciwstawiać się szatanowi” i „strzec siebie”. Wniknijmy w te

dwa pojęcia.

Wspominaliśmy już o nakazie apostoła: „Przeciwstawcie mu się (szatanowi), mocni w wierze... a ucieknijcie od was”. We wszystkich tych przypadkach, gdy szatan proponuje nam ten lub inny rodzaj pokuszenia, my, podobnie jak Chrystus i apostołowie, mamy prawo mu powiedzieć: „odejść ode mnie szatanie” (Łk.4). Widząc twardość naszej wiary, szatan okaże się bezsilny, aby cokolwiek uczynić. Jedynie, co mu pozostanie uczynić w takich przypadkach, to uciekać jako zdemaskowany i ujawniony gwałcieł.

Drogą drogą unieszkodliwienia wszystkiego, co zostało skierowane przeciwko nam, działań przeciwnika, jest „strzeżenie siebie”. „Ale kto się narodził z Boga, zachowuje siebie, i zły nie dotyka się go” (1J.5:18 TBS). Jeśli grzeszymy, tym samym dajemy szatanowi prawo, aby uważał nas za swoich współzawodników. „Uważajcie siebie za umarłych dla grzechu” (Rz.6 r.). „Każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu” (J.8:34). Szatan jest ojcem grzechu, ojcem grzesznika. Dlatego Chrystus nazywa tych, którzy „czynią grzech”, dziećmi diabła. Mówi On: „Ojcem waszym jest diabeł i chcecie postępować według pożądliwości ojca waszego” (J.8:44). Z powodu tego powinniśmy strzec siebie „od wszelkiej zmycia ciała i ducha” (2Kor.7:1) i nie mieć nic wspólnego z szatanem. Jak napisano: „Nie dawajcie diabłu przystępu” (Ef.4:27). Ktoś powiedział: „Daj szatanowi palec, a on zawładnie całym ciałem”. Odrzucając wszystko to, co prosto lub pośrednio pochodzi od szatana, odrzucamy tym samym samego szatana, ze wszystkimi jego niebezpiecznymi „darami”.

„Nie dawajcie diabłu przystępu” i nie gódźcie się z nim na jakiś wygodny kompromis. Jeśli wyznaczymy mu miejsce, niech nawet najmniejsze, w swoim sercu, on na pewno zatruje wszystkie wasze radości i zniszczy całe wasze życie.

Opowiada się o pewnym człowieku, który nabył dom, ale w swym niedoświadczeniu zgodził się uczynić w umowie kupna bardzo zagadkowe zastrzeżenie: Poprzedni właściciel domu pozostawił sobie prawo do korzystania z jednego, jednego haczyka, który znajdował się w jednym z pokoiów sprzedanego domu. Początkowo warunek ten wydawał się nowemu właścicielowi zwiariowanym, nie zasługującym na uwagę kaprysem staruszka. Lecz w rzeczywistości ten pomysł pociągał za sobą bardzo nieprzyjemne następstwa. Pewnego pięknego poranka starzec przytaszczył jakiś ciężki pakunek i powiesiwszy go na „swoim” haczyku, oddalił się. W pakunku było mięso, ryba i inne szybko psujące się produkty, które zaczęły „przypominać” o sobie nowemu właścicielowi. Ale na szczęście zjawił się dowcipniś i wyniósł pozostawiony pakunek, i więcej już nie powrócił. Chociaż można byłoby oczekiwać i gorszego końca, bo któż mógłby zabronić staruszkowi pozostawić dowolny pakunek na dłuższy okres i tym samym zatruwać nie tylko atmosferę pomieszczeń, ale i życie nowego właściciela?

„Nie dawajcie diabłu przystępu” – zawiera w sobie poważne ostrzeżenie dla każdego wierzącego. Jeśli pozwolimy szatanowi na najmniejszy przyczółek w naszym sercu, wtedy na pewno wpadniemy w duże nieszczęście, szczególnie wtedy, gdy na tym haczyku szatan umieści wszystkie swoje demoralizujące pokuszenia ciała, grzechy i otaczający nas zwyrodniały świat.

Chrystus wiedział do czego jest zdolny szatan i nie bezpodstawnie naucza nas modlitwy: „Ojczy nasz... i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego”.

Na zakończenie nie można nie wspomnieć jeszcze jednego nakazu Pańskiego: „Wy trwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was” (J.15 r. BT).

Stałe trwanie w Chrystusie oznacza nie tylko całkowite oddanie się Chrystusowi, nierozdzielalną duchową więź z Nim, ale i dokonaną, całkowitą zależność od Niego, duchową jedność. „Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami” – mówi Pan. Nasze trwanie w Nim zależy od Jego trwania w nas. Nie jesteśmy zdolni trwać w Chrystusie, jeśli On nie trwa i nie przebywa w nas Swoim Duchem Świętym. Dlatego naszą modlitwą powinny być słowa znanej pieśni:

*„W Tobie pragnę trwać, do Ciebie chcę przytulić się,
ale najbardziej proszę, Ty Sam przebywaj we mnie”.*

Ale Chrystus nie może przebywać w naszym sercu, jeśli na tronie serca ciągle jeszcze zasiada „nasz stary człowiek”, nasze cielesne „ja”. Przyjdzie On i wstąpi, i będzie przebywać w nas, jeśli uprzednio zgodzimy się „zwlec z siebie starego człowieka wraz z uczynkami jego” i „przyobleczemy się w Chrystusa”. Miejsce naszego „ja” nie jest w sercu, ale na krzyżu. Apostoł Paweł pisze: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany, żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Kol.3:9; Ga.2:20). Bo „dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata”. „A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami” (Ga.6:14; 5:24).

Według słów apostoła Pawła, wierzący człowiek musi być człowiekiem ukrzyżowanym – ukrzyżowanym dla swojego starego życia, dla siebie, dla świata, dla ciała, dla grzechu. Takie współukrzyżowanie nie jest pojedynczym aktem, ale codziennym, powtarzającym się doświadczeniem, ciągłym stanem serca: „Zawsze bowiem my, którzy żyjemy, dla Jezusa na śmierć wydawani bywamy, aby i życie Jezusa na śmiertelnym ciele naszym się ujawniło” (2Kor.4:11).

Tylko życie Boże, przebywające w naszym sercu jako naturalne następstwo naszego współukrzyżowania, zdolne jest obronić nas przed wszystkimi knowaniami diabła i dać nam potrzebne siły duchowe do triumfalnego zwycięstwa w Chrystusie. Przypominając to wszystko, co spotkało apostoła Pawła na jego drodze życiowej, mówi on: „Lecz Bogu niech będą dzięki, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie i sprawia, że przez nas rozchodzi się wonność poznania Bożego po całej ziemi” (2Kor.2:14). Do takiego życia, duchowo aromatycznego, „diabeł nie ma przystępu”, wiedząc że przystępując, do czynienia będzie miał już nie z nami, a z Chrystusem, w którym znaleźliśmy schronienie. „Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu” (Kol.3:3).

Przebywając w Chrystusie znajdujemy się w dwóch pewnych rękach: „I Ja daję im żywot wieczny, i nie giną na wieki, i nikt nie wydrze ich z ręki mojej. Ojciec mój, który mi je dał, jest większy nad wszystkich i nikt nie może wydrzeć ich z ręki Ojca”. Ręka „Moja” i ręka „Ojca” – jest gwarancją wiecznego bezpieczeństwa (J.10:28-30).

Te dwie ręce są gwarancją naszego sukcesu w służbie Chrystusowi: „Nikt nie może wydrzeć”, nikt nie odłączy, nie przeszkodzi w przynoszeniu owocu. „Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie” (J.15:4-5).

Tak więc, należeć tylko do jednego Boga, znać tylko jednego wroga, być duchowo silnym i „przeciwstawiać się mu”, umrzeć dla siebie, każdego dnia być współukrzyżowanym z Chrystusem, bez przerwy modlić się i stale przebywać w Nim – taka jest droga chrześcijańskiego pasterstwa.

SPIS TREŚCI:

WPROWADZENIE	1
PASTERZ	2
PASTERSKIE POWOŁANIE	12
ŻYCIE PODOBAJĄCE SIĘ BOGU	17
OFIARNA SŁUŻBA	28
PRACA NAD SAMYM SOBĄ	36
PRACA NAD KAZANIAMI	43
PASTERZ I OWCZARNIA	52
PASTOR I WSPÓŁPRACOWNICY	71